

Partnerzy wydania:

TRADYCJA
FABRYKOKRISTEK



Wikar



WYŻSZA SZKOŁA BIZNESU
NATIONAL-LOUIS UNIVERSITY

dobry tygodnik sądecki

dts 24

25 marca 2021 | nr 11 - 13 (541-543)
gazeta bezpłatna

nakład: 30 000*
*obejmuje dystrybucję
wersji elektronicznej

**Nadziei i wiary
w moc Chrystusa
Zmartwychwstałego!**



Kolejny numer „Dobrego Tygodnika Sądeckiego” ukaże 10 kwietnia w wersji online

TYGODNIÓWKA MARKA STAWOWCZYKA



A TO CIEKAWIE

A'la Fabergé Doroty Goławskiej

Dorota Goławska do tej pory w lokalnych mediach występowała zwykle w roli szefa Wydziału Gospodarki Komunalnej w Nowym Sączu. Teraz, była już dyrektorka w Urzędzie Miasta, odsłania swoje artystyczne oblicze. Wolne chwile wypełnia ozdabiając jajka na wzór najsłynniejszych Fabergé.

Jaja Fabergé wywodzą się z tradycyjnych rosyjskich pisanek. Wykonywał je w końcu XIX wieku petersburski jubiler Peter Carl Fabergé – początkowo dla rodziny carskiej, później innych dostojników.

Fabergé wykonywane były z kamieni półszlachetnych, łączonych z metalami szlachetnymi. Moje jaja żartobliwie nazywam a'la Fabergé, bo trudno porównywać je do tych dzieł sztuki. Wykonuję je, korzystając na przykład starą biżuterię,

którą często wynajduję w second handach lub dostaję od koleżanek – opowiada z przymrużeniem oka Dorota Goławska, członek Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Nowym Sączu.

Do zdobienia jaj wykorzystuje także technikę decoupage. Obok koralików czy sztucznych kamieni pojawiają się także ażurowe koronki.

– Myślę, że stworzyłam swój własny styl zdobienia jaj, który polega na łączeniu tych różnych elementów. I co ważne, każde jajko jest inne. Nie powtarzam wzoru – podkreśla.

Od trzech lat ta pasja pochłania jej niemal każdą wolną chwilę. Wykonała już ponad 50 jaj a'la Fabergé. Nigdy wcześniej nie chwaliła się swoim rękodziełem publicznie. Jaja rozdawała znajomym i przyjaciołom.

(KGK)



FOT. ARCH. DOROTY GOŁAWSKIEJ

LEKTURA NA ŚWIĘTA

Dla tych, którzy wątpią w księży



FOT. DOROTA CZOCH DLA RTCK

Wydawnictwo RTCK (Rób To Co Kochasz) przygotowuje audiobook jedynej autobiografii znanego rekolekcjonisty ks. Piotra Pawlukiewicza „Z braku rodzi się lepsze...Wywiad strumyk” w wykonaniu Małgorzaty Kożuchowskiej i Dariusza Odiji. Jego zapowiedź odbyła się w Nowym Sączu podczas uroczystego spotkania poświęconego kapłanowi w pierwszą rocznicę jego śmierci.

Kamil Zbozień właściciel wydawnictwa, przypomniał, że to właśnie ks. Piotrowi Pawlukiewiczowi RTCK zawdzięcza swoje powstanie. W 2007 roku uczestniczył w rekolekcjach prowadzonych przez ks. Piotra w Krakowie. Podkreślił, że był wtedy mocno sfrustrowanym informatykiem, szukającym swojej drogi.

– To wówczas usłyszałem słowa, które dały początek marce

RTCK: „Ludzie popełniają wciąż ten sam błąd... Zapominają o samych sobie, szukają w pierwszej kolejności tego, co potrzebuje świat. Tymczasem świat najbardziej i w pierwszej kolejności potrzebuje ludzi żywych, którzy robią to, co ich ożywia” – opowiadał.

– Ks. Piotr miał wielki dar. Kiedy mówił do wielu ludzi, miało się wrażenie, że mówi dokładnie do mnie – przyznała również Małgorzata Kożuchowska w rozmowie z Renatą Czerwicką, autorką „Z braku rodzi się lepsze...”, w której rolę wciela się w audiobooku. Aktorka podkreśliła, że ta książka i audiobook jest dla tych, którzy znali kapłana, tęsknią za nim, ale także dla wszystkich ludzi poszukujących sensu życia. – Jest też dla tych, którzy wątpią w księży – rekomendowała Kożuchowska. (KGK)

REKLAMA

„Dobry Tygodnik Sądecki” znajdziesz na:



EUROPA PRZEKAŻ NAM 1% PODATKU na badania profilaktyczne Rak wcześniej wykryty jest wyleczalny! Stowarzyszenie Kobiet do Walki z Rakiem Piersi Europa Donna w Nowym Sączu Organizacja Pożytku Publicznego KRS 0000089251

WYPRZEDAŻ FORDA 2020 RABATY DO 30 000 PLN* NA OSOBOWE MODELE FORDA

Już teraz wybierz swojego Forda dostępnego od ręki u Autoryzowanego Dealera Wikar.

*Szczegóły w salonie Wikar i na: wikar.pl

Wikar Nowy Sącz, ul. Węgierska 168, tel. 18 414 0 414



Towarzystwo Przyjaciół Chorych "Sądeckie Hospicjum"

KRS 0000039177 www.hospicjum.nowysacz.pl



Niech 1% Twojego podatku pomaga innym! Nie pozwól umierać w cierpieniu i samotności przekaż 1%



Partnerzy wydania:





Ostateczne zwycięstwo jest po stronie Chrystusa

» Katarzyna Gajdosz-Krzak

Rozmowa z ks. SŁAWOMIREM KOSTRZEWA – kryniczaniec posługującym obecnie w archidiecezji poznańskiej, kulturoznawcą

– „Rekolekcje w górach”, które prowadził Ksiądz w czasie Wielkiego Postu na swoim kanale RCTV na YouTube, to pewnie z jednej strony dla Księdza najprzyjemniejsze rekolekcje, bo mógł wędrować po dobrze znanych sobie z dzieciństwa szlakach Beskidu Sądeckiego, ale i pewnie trudne, bo kolejne bez bezpośredniego udziału wiernych?

– To było rzeczywiście niecodzienne doświadczenie. Dotychczas głosiłem rekolekcje w kościołach, do ludzi, a tym razem – „do kamery”, na łonie natury. Pewnie wielu ludzi myśli sobie, że dla księdza bez różnicy, czy mówi do ludzi czy do kamery, ale tak nie jest. W duszpasterstwie bezpośredni kontakt z człowiekiem jest najważniejszy. W ogóle rekolekcje są wymagającą formą głoszenia słowa Bożego. Z założenia mają dotyczyć spraw codzienności, zwykłego życia. Nie są prostym komentarzem do przeczytanej homilii, ale odnoszą się do problemów, z jakimi zmagają się ludzie. Rekolekcje mają zachęcić go do zmiany życia, do nawrócenia. Dlatego, kiedy w normalnych warunkach ksiądz głosi rekolekcje dla ludzi, w kościele, uważnie obserwuje ich twarze, odczytuje, na ile Słowo Boże dotyka ich serc. Między naukami rekolekcyjnymi ma możliwość rozmawiania z ludźmi, służenia im w konfesjonale. Dzięki temu, może na bieżąco korygować głoszone treści, dostosowywać je do konkretnego odbiorcy. W przypadku „rekolekcji do kamery” – nie ma takiej możliwości.

– Jak Ksiądz sobie w tej sytuacji radzi, jakie ma też rady dla innych rekolekcyjnych?

– Trzeba po prostu bardzo dobrze przemyśleć treść i zarazem wczuć się w to, co może dziać się w sercu odbiorcy, którego nie mamy przed sobą. Wyobrazić sobie, jak będzie reagował na wypowiedziane przez kapłana słowo. Na dodatek, to nie może być wystudiowane, sztuczne. To musi być naturalne tak, jakbyśmy mówili do konkretnej osoby, z zaangażowaniem i serdecznością. Musiałem też wziąć pod uwagę, że głoszone treści muszą być na tyle ciekawe, by potencjalny słuchacz zechciał wysłuchać rekolekcji do końca. Kiedy słuchacz jest w kościele, raczej nie ma odwagi wyjść z ławki, gdy mu się znudzi. Kiedy jest przed komputerem, odpowiednią na jego znudzenie będzie jedno kliknięcie



– Na zboczach Jaworzyny Krynickiej znajduje się polodowcowy głaz o nazwie Diabli Kamień. Lokalna legenda głosi, że ma pochodzenie piekielne. Szatan chciał go zrzucić na jedno ze źródeł o cudownych właściwościach, które miała pobłogosławić sama Matka Boża. Czy tak było? W każdej legendzie jest trochę prawdy. Faktem jednak jest, że szatan chciałby się rozprawić z każdym dobrem – mówi ks. Sławomir Kostrzewa w drugim odcinku „Rekolekcji w górach”.

smartfonu lub myszki komputera. W przypadku takich internetowych rekolekcji była także pewna trudność natury technicznej. Oprócz skupienia się na głoszonych treściach, musiałem także zatroszczyć się o stronę realizacyjną: kamerę, mikrofony, odpowiednie oświetlenie, kadry, a założyłem sobie, że chcę pójść w te góry sam, aby „złapać” ważne dla głoszenia rekolekcji skupienie i kontakt z Bogiem, więc nie miałem pomocników.

– Skąd w ogóle zrodziła się myśl, żeby przeprowadzić rekolekcje w ten właśnie sposób, w górach?

– Myśl stworzenia takich niecodziennych rekolekcji zrodziła się dość spontanicznie, na kilka dni przed ich realizacją. Otóż miałem zaplanowane sześć dni urlopu w lutym, w Tatrach. Niestety, znajomi, którzy mieli jechać ze mną, wykuszili się. Postanowiłem nie jechać w Tatry, ale do rodzinnego miasta, Krynicy-Zdroju. Ponieważ na co dzień pracuję jako kapłan na terenie diecezji poznańskiej, rzadko mam możliwość odwiedzania rodzinnych stron. W sumie ucieszyłem

się, że spędzę ten czas nie w Tatrach, ale ukochanych Beskidach. I wtedy pojawił się pomysł, by nakręcić „Rekolekcje w górach”. Pomyślałem sobie o ludziach na kwarantannach, chorych i innych, którzy z różnych przyczyn nie będą mieli możliwości, by uczestniczyć w tradycyjnych rekolekcjach w swoich parafiach. Początkowo wahałem się. Nie wiedziałem, jak zareagują ludzie, którzy zobaczą na YouTube księdza głoszącego rekolekcje w górach, ubranego jak turysta i mówiącego do kamery. Ale było wewnętrzne przeświadczenie, że tego chce Pan Bóg. Krótka konsultacja pomysłu z kilkoma przyjaciółmi upewniła mnie, że warto dla Bożych spraw ryzykować. Ostatni rok przyniósł w duszpasterstwie różne ciekawe pomysły wielu księży i sióstr zakonnych, którzy na rozmaite sposoby próbowali dostosować się do obecnej sytuacji. Myślę, że po prostu staraliśmy się odczytywać znaki czasu i potrzeby ludzi. Kiedy film pojawił się w internecie, a dokładnie dwa odcinki, szybko stał się popularny i wielu odpowiedziało

pozytywnie na tę formę rekolekcji. Dziś już wiem, że powstaną kolejne części „Rekolekcji w górach”: wiosną, latem i jesienią.

– Niewątpliwie zrobił Ksiądz piękną promocję Sądeczynie, szczególnie Krynicy. Krajobrazy, które udało się Księdzu ująć z różnych perspektyw, w tym z lotu ptaka, zachęcają do odwiedzenia naszych Beskidów. Niezamierzone czy zamierzone lokowanie produktu?

– Przede wszystkim moim celem było wygłoszenie konkretnej nauki oraz przybliżenie ludziom Bożej miłości. I niejako w naturalny sposób przyszła mi myśl, że jednym z najbardziej oczywistych znaków, że Bóg kocha człowieka, jest piękno przyrody. Postanowiłem to ukazać w tym filmie. Okazało się, że był to dobry pomysł. Wielu ludzi dzwoniło do mnie albo pisało, że bardzo spodobała im się ta forma rekolekcji, w której piękny obraz przeplata się ze Słowem Bożym. Dużo słów podziękowań usłyszałem od Polaków mieszkających zagranicą. Wielu z nich pochodzi z Sądeczyny i wzruszali się widokiem rodzinnych

stron. Kto wie, może wróca tu kiedyś. Ale dziękowali także ci, którzy nie znają Beskidu Sądeckiego. Choć ujęć przyrody było stosunkowo nie- dużo, widoki ukazane na filmie zrobiły na nich duże wrażenie i wielu z nich dopytywało się mnie, gdzie można tu spędzić weekend majowy lub wakacje. Ci, którzy mnie znają, wiedzą, że wykorzystuję każdą okazję, aby pochwalić się pięknem rodzinnych stron. Często organizuję w Beskidach rekolekcje i pielgrzymki dla młodzieży i małżeństw. Wielu z nich potem tu wraca i zabiera ze sobą innych. To taki mój mały wkład w promocję regionu, za który czuję się odpowiedzialny i z którym jestem związany emocjonalnie. Cieszę się, że przy okazji „Rekolekcji w górach” udało mi się ukazać lokalne piękno i być może zachęcić wielu do odwiedzenia Beskidu Sądeckiego. Myślę, że tego rodzaju promocja jest ważna zwłaszcza teraz, gdy wiele osób utrzymujących się z turystyki w naszym regionie przeżywa trudne chwile.

CIĄG DALSZY NA STRONIE 4

REKLAMA

Radosnych Świąt Wielkiej Nocy
wszystkim Sądeczanom życzy
radny miejski Grzegorz Fecko

Partnerzy wydania:





DOKOŃCZENIE ZE STRONY 3.

– Mówi Ksiądz, że chodzenie po górach dobrze wpływa na naszą wiarę i relację z Bogiem. W górach łatwiej nam doświadczyć Boga?

– Tak. Ważnym plusem naszego regionu są nieprzeludnione szlaki, spokój i cisza. Nie brakuje przydrożnych kapliczek, krzyży i urokliwych kościółków. To znaki, które niejako naturalnie wskazują na Bożą obecność. W takich sprzyjających warunkach człowiek namacalnie doświadcza Bożej miłości, czuje się bezpieczny, słyszy, co mówi do niego Bóg, porządkuje swoje wnętrze. Osobiście swoje wolne chwile spędzam wyłącznie w górach. Tam czuję się najlepiej.

– Odkąd mamy ograniczony dostęp do kościołów, do bezpośredniego udziału w mszach świętych, coraz częściej da się słyszeć stwierdzenie (najczęściej od osób, które w obawie przed koronawirusem albo – jak mówią – w trosce o innych przestały chodzić do kościoła), że modlić można się wszędzie, bo przecież Bóg jest wszędzie. Góry mogą zatem zastąpić nam kościół i udział w mszy świętej?

– Góry nigdy nie mogą zastąpić osobistego spotkania z Bogiem w kościele. Wolą Bożą jest, abyśmy Go czcili we wspólnocie i w świątyniach. Kościoły są uprzywilejowanym i wyjątkowym miejscem spotkania z Bogiem, On tam jest w centrum, żywy i obecny w Najświętszym

Choć wokół nas panują ciemności i zło zdaje się triumfować, święto Zmartwychwstania Pańskiego przypomina nam, że każde zło będzie miało swój kres i że ostateczne zwycięstwo jest po stronie Chrystusa

Sakramencie. Owszem, w górach czy w innych pięknych miejscach również możemy się modlić, ale te miejsca mają być tylko przystankiem prowadzącym do kościoła. A co do łęków przed koronawirusem w kościele – często słyszę ten argument w Wielkopolsce, gdzie pracuję: „jestem odpowiedzialny, więc nie chodzę do kościoła, by nie zarażać innych i nie dać się zarażać”. Mówią to osoby, które potem tłoczą się w marketach... To jest bardzo faryzejskie i nieuczciwe. Media przeciwne Kościołowi wykorzystują pandemię, aby przedstawiać kościoły, kapłanów i komunie jako wylegarnię wirusów i by zniechęcić ludzi do wiary. To przykre, ale obawiam się, że wielu ludzi rzeczywiście nie wróci do kościoła, a już teraz możemy mówić o ogromnym spustoszeniu duchowym, zwłaszcza dzieci i młodzieży, na wiele miesięcy odciętych od sakramentów i modlitwy.

– W rekolekcjach mówi Ksiądz „O pokusach przeciw nawróceniu”. Porusza ksiądz temat nawrócenia, podczas gdy zewsząd

słyszymy o odchodzeniu od Kościoła, o aktach apostazji.

– Temat tych rekolekcji to moja odpowiedź przede wszystkim na problemy wielu ludzi, z którymi mam na co dzień do czynienia. Owszem, z jednej strony wielu odchodzi od Boga, ale też wielu się nawraca. Jest Bożą tajemnicą, że dopuszcza i jedno, i drugie. Może za dużo w mediach mówi się o odchodzeniu od Boga, a za mało o tym, jak wielu dotyka Boża łaska, często po latach. Wiadomo, zło jest bardziej krzykliwe. W jakiś sposób zagrożenie życia spowodowane tzw. pandemią przyczyniło się do tego, że wielu ludzi zaczęło zastanawiać się nad tym, „co jest po drugiej stronie” i zaczęło zadawać pytania, jak się nawrócić, uporządkować swoje życie i relacje z Bogiem. Dla nas są to sprawy oczywiste, po prostu podejmujemy jakieś postanowienia, modlimy się, idziemy do spowiedzi. U nich jest o wiele trudniej. Przeżywają bardzo silne duchowe walki i kuszenia. I o tym właśnie mówię w tych rekolekcjach. Co może dziać się

w duszy człowieka, który chce się nawrócić. Kiedy umieściłem te nagrania na moim kanale, szybko zacząłem otrzymywać wiadomości typu: „ma ksiądz rację, tak właśnie dzieje się w moim życiu”, „bardzo mi to pomogło” itp. Ale to nie znaczy, że te rekolekcje są tylko dla tych, którzy nawracają się po latach. W zasadzie każdy z nas powinien się nawracać codziennie. Treści, którymi się dzielę, mogą być w tym codziennym nawróceniu pomocne, bo również wskazują na pewne pułapki, w które wpadamy, a które uniemożliwiają owocną pracę nad sobą. Ufam, że te treści przydadzą się moim rodakom z Sądecczyzny. Widzę, że nie omijają ich problemy tego świata, szczególnie konsumpcjonizm, letniość wiary i kryzysy małżeńskie.

– Kiedy rozmawiamy, nie wiadomo, jak będą wyglądać Święta Wielkanocne, czy znów nie zamknie się kościołów. Po doświadczeniu ubiegłego roku, jakie wskazówki dałby Ksiądz wiernym, aby godnie mogli przeżyć Wielkanoc?

– Każdemu, kto mnie o to pyta, odpowiadam: walcz o obecność na Eucharystii. To jest najważniejsze. Nie jest dobrze, że tak łatwo dajemy sobie odbierać prawo do świętowania Wielkanocy. Formą tej walki może być na przykład pojechanie na mszę do innej miejscowości, gdzie jest większy kościół i mniejsze limity osób mogących uczestniczyć we mszy. Kapłani robią naprawdę wiele, aby każdy mógł ten

czas przeżyć po chrześcijańsku, na przykład organizowane są dodatkowe msze święte. Warto ponadto odpowiednio wcześniej zatroszczyć się o spowiedź przedświąteczną no i wziąć udział w parafialnych rekolekcjach, o ile będą organizowane. Warto wyciszyć się w Wielkim Tygodniu, zrezygnować z telewizji, być bliżej Boga cierpiącego.

– Co jest zatem sednem Świąt Wielkanocnych? O czym nigdy nie możemy zapomnieć?

– Że Chrystus zmartwychwstał, czyli że żyje. Że zwyciężył śmierć i szatana. W obecnym czasie to jest dla nas potężne źródło nadziei. Choć wokół nas panują ciemności i zło zdaje się triumfować, święto Zmartwychwstania Pańskiego przypomina nam, że każde zło będzie miało swój kres i że ostateczne zwycięstwo jest po stronie Chrystusa. Pytanie tylko, czy ocalimy wiarę w Niego i czy naszym codziennym postępowaniem, czyli wiernością Bożym przykazaniom, będziemy opowiadali się po stronie Boga. Mamy być świadkami Zmartwychwstałego!

„Rekolekcje w górach” można znaleźć tutaj:



REKLAMA

Nowy Hyundai TUCSON

Także z napędem hybrydowym 230 KM

Leasing dla firm od
858 zł/mc netto



WIKAR

Nowy Sącz, ul. Węgierska 168

tel. 18 414 0 413, e-mail: hyundai@wikar.pl



Samochód prezentowany w reklamie to Hyundai Tucson Platinum 1.6 T-GDI HEV 6AT 2WD (230 KM) o zużyciu paliwa od 5,5 do 5,9 l/100km i emisji CO₂ od 125 do 135 g/km średnio we wszystkich fazach. Wskazane elementy są dostępne w zależności od wersji wyposażenia. Propozycja dotyczy wskazanych modeli w leasingu na określonych warunkach. Szczegóły finansowania u dealerów Hyundai. Propozycja nie stanowi oferty i jest adresowana wyłącznie do przedsiębiorców. Podmiotem finansującym jest BNP Paribas Leasing Services Sp. z o.o. Promocyjny leasing dostępny do 31.03.2021 r.



Partnerzy wydania:





Życie artystyczne zrodziło się z jajka

Zawarta w jajku tajemnica życia już od najdawniejszych czasów pobudzała wyobraźnię człowieka, który przypisywał mu właściwości magiczne – przypomina Helena Zimowska z Krasnego Potockiego, która wyskrobuje małe dzieła sztuki w jajach. Skrobanki, zwane też drapankami lub kruszonkami, pozwoliły jej rozpocząć nowe, artystyczne życie.

Helena Zimowska ukończyła Państwowe Liceum Sztuk Plastycznych w Nowym Wiśniczu. Jednak, jak sama mówi, swoje artystyczne pasje odłożyła na 30 lat.

– Wyszłam za mąż, urodziłam dzieci i oddałam się rodzinie. Dopiero, kiedy już byłam na emeryturze, postanowiłam powrócić do moich malarskich zainteresowań i zapisałam się do Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Nowym Sączu – opowiada.

Żeby mieć fundusze na farby i niezbędny sprzęt do malowania, zaczęła robić i sprzedawać pisanki.

– Właściwie to skrobanki, zwane też kruszonkami. Wyskrobuje bowiem

wzór w barwionych jajkach. Wykonywałam je przez zimę, a później sprzedawałam przed Wielkanocą. Najwięcej podczas Jarmarku Wielkanocnego w Lipnicy Murowanej – wyjaśnia Helena Zimowska.

Brała też udział w wystawach, prelekcjach i konkursach ozdób świątecznych. W Muzeum Okręgowym w Tarnowie, gdzie odbywa się Regionalny Konkurs na Pisanek Ludową i Plastykę Obrzędową, ze swoimi kruszonkami kilka lat pod rząd zajmowała pierwsze miejsce.

Wykonanie jednego jajka zajmuje Helenie Zimowskiej około ośmiu godzin. Tej zimy po raz pierwszy nie ozdobiła żadnego.

– Z ubiegłego roku zostało mi jeszcze 90 małych i 50 dużych, gęsich jaj. Nie było kiermaszu w Lipnicy, więc nie miałam gdzie ich sprzedać. Obawiam się, że w tym roku będzie podobnie – mówi.

Podkreśla jednak, że o tradycji zdobienia jaj, mimo ograniczeń, jakie dziś mamy, nie możemy zapomnieć. Z naszymi Czytelnikami dzieli się więc wiedzą, którą przekazywała na przedświątecznych spotkaniach.

(KKG)



Helena Zimowska

FOT. ARCH. HELENY ZIMOWSKIEJ

Panowie leją wodą, panie barwią i ozdabiają

W Polsce zwyczaj zdobienia jajek ma tysiącletnią tradycję. Najstarsza polska pisanka datowana jest na X wiek. Znalaziono też pisanek zdobioną techniką batikową, którą datuje się na wiek XII. Kościół, adaptując pogański zwyczaj (Słowianie malowane jajka wkładali do grobów jako symbol oczekiwania powrotnych narodzin) do swojej obrzędowości, w XII w. zezwolił na spożywanie jajek w Wielkanoc pod warunkiem, że przed ich spożyciem odprawione zostaną specjalne modlitwy. Malowanie jajek związane było z Wielkanocą i Zielonymi Świątkami głównie na wschodzie i północy Polski. Wykonywano je również i obdarowywano nimi także w dniu św. Jerzego i św. Stanisława. W drugiej połowie XIX w. jednolitość koloru ustąpiła z czasem coraz bardziej wymyślnym wzorom. Na Śląsku Opolskim tradycja głosi, że rano w lany poniedziałek mężczyźni polewali panie wodą (symbol życia), a panie odwzajemniały się, darując im jajka (drugi symbol życia). W miarę upływu czasu zaczęto ten zwyczaj wzbogacać. Panowie dodawali do wody pachnidła (wywary z ziół, kwiatów, tataraku), a panie barwić i ozdabiać jajka.

Kolor ma znaczenie

Kolory pisanek, którymi panie obdarowywały mężczyzn, były nieprzypadkowe. Zielone dawano chłopcom; czarne – szanowanym osobom, jak nauczyciele czy księża; brązowe – narzeczoną młodą małżonką; fioletowe – starszym kawalerom; niebieskie – kawalerom „zdemaskowanym”, czyli takim co skaczą „z kwiatka na kwiatek”; żółte zaś dziewczyna wręczała chłopcu, którego nie chciała. Był to znak, że ma jej dać spokój.

Kraszanki

Do barwienia jaj używano dawniej wyłącznie naturalnych składników. Gotowano je w wywarze uzyskiwanym z roślin. Kolor brązowy uzyskiwano z łupiny cebuli; czarny – z kory dębu, olchy lub łupiny orzecha włoskiego; żółty – z kory młodej jabłoni lub kwiatu nagietka; niebieski – z płatków kwiatu bławatka; fioletowy – z kwiatu ciemnej malwy; zielony – z pędu młodego żyta, różowy – z soku z buraka. Tak barwione, jednokolorowe jaja nazywamy kraszankami.

REKLAMA

Światło Chrystusa Zmartwychwstałego rozprasza ciemności, a prawda o zmartwychwstaniu pomaga odkrywać sens wszystkiego co nas spotyka.

Radosne przeżywanie świąt Wielkanocy, głęboka wiara w tajemnicę zmartwychwstania Chrystusa, daje siłę i wolność.

Życzymy, by ta siła wpływała na Wasze życiowe wybory, obdarzała łaską, wносиła pokój i nadzieję do Waszego życia.

Kazimierz Gizicki
Zastępca Burmistrza Starego Sącza

Andrzej Stawiarski
Przewodniczący Rady Miejskiej
w Starym Sączu

Jacek Lelek
Burmistrz Starego Sącza





Zbawiciel z Rogów obejmuje cały świat

» Krystyna Pasek

Rio ma swojego Odkupiciela, Boliwia Chrystusa Pokoju, a małe Rogi w gminie Podegrodzie postać Jezusa, która odrywa ręce od krzyża, żeby objąć całą ludzkość. Niezwykła rzeźba autorstwa Józefa Lizonia ma 7 metrów wysokości i wyróżnia się spośród innych monumentalnych dzieł zgromadzonych wokół domu artysty. Wiąże się z nią niezwykła historia.

Obok domostwa pana Józefa nie da się przejść obojętnie. Od niemal czterech dekad artysta gromadzi na swojej posesji dzieła, które tworzą muzeum. Szczególnie ukochał rzeźbę monumentalną. Potężne sylwetki świętych i rozśpiewane postacie w lachowskich strojach tworzą fascynującą kompozycję, w której religijność przenika się z zamilowaniem do kultury regionalnej.

Obok domu i w środku mam około tysiąca rzeźb. Pozostałe rozjechały się po całym świecie: do

krajów Europy Zachodniej, do Afryki i Ameryki, a nawet do Australii – wlicza pan Józef, który przyznaje, że rzeźbienie to dla niego forma modlitwy.

Dzieło życia

Niemal każda rzeźba artysty z Rogów opowiada jakąś historię. Patrząc na 7-metrowy krzyż, z Chrystusem wyciągającym przed siebie ramiona, można się domyślać, że geneza jego powstania musi być wyjątkowa. Szczególnie jeśli dowiadujemy się, że postać Zbawiciela powstała z jednego kawałka drewna. Coś sprawiło, że pan Józef w potężnym, rosochatym dębie zobaczył dzieło swojego życia. – Szukając natchnienia, chodziłem po lasach, paryjach, gdzie ludzie zwykle nie zachodzą. Na swojej drodze spotkałem ogromny dąb, który miał 6 kubików masy. Położyłem się pod nim, patrząc... i widzę Pana Jezusa. Za miesiąc znów tam poszedłem, żeby popatrzeć, czy to nie były jakieś zwidy, ale dalej tam widziałem Pana Jezusa. Poszedłem więc do

właścicielki tego drzewa, żeby mi je sprzedała. A ona mi na to, że gdzie z takiego rogacza będzie rzeźba, że ona potrzebuje opału. Po namyśle się jednak zgodziła – opowiada artysta. Sam transport drzewa okazał się wyzwaniem nie do zrealizowania, dlatego rzeźbiarz usuwał pierwsze warstwy masy drzewnej tam, gdzie wyrósł dąb. Łącznie prace nad tą rzeźbą trwały dwa lata.

Okazało się, że nie bez powodu drzewo przyciągało go jak magnes. Pan Józef nie waha się nazywać tej rzeźby swoim najważniejszym dziełem, mimo że przez jego ręce przeszły ogromne ilości drewna lipowego, dębowego czy brzoźowego, z których powstały tysiące imponujących rzeźb. Chrystus obejmujący świat jest swoistym przesłaniem artysty. – Ludzie modlili się przez dwa tysiące lat do Pana Jezusa przybitego do krzyża. Żeby im pomóc w ich cierpieniu, tak się do nich wrywał, że na trzecie tysiąclecie wygiął belkę, oderwał się od



Niezwykła rzeźba autorstwa Józefa Lizonia ma 7 metrów wysokości

REKLAMA

W tym trudnym dla całego Narodu czasie,
składam Państwu z okazji Świąt Wielkiej Nocy,
życzenia ufności i wiary w moc Zmartwychwstałego Chrystusa.
Życzę, aby te święta były również pełne radości i nadziei,
płynącej z tajemnicy Zmartwychwstania Pańskiego,
dla Nas i Naszych rodzin.

życzy
Jan Duda
Poseł na Sejm RP





krzyża i chciał nas objąć i zjednoczyć. Żebyśmy byli jedno na całym świecie.

Rzeźbić znaczący żywot

Pod dachem wiaty, przylegającej do jednej ze ścian domu, umocowano mnóstwo rzeźbionych krzyży. Właściciel muzeum tłumaczy, że każdy z nich oznacza kolejny rok życia Jezusa Chrystusa. – Wiatr nimi huśta i to wygląda, jakby one żyły – opowiada Pan Józef. W tym samym miejscu wiszą wymowna płaskorzeźba z napisem: „Panie Jezus, pociesz mnie chorego”. Postać na krzyżu odrywa rękę przykutą do belki, by wyciągnąć ją w kierunku proszącego o zdrowie. – Zatrąłem się razem z dziećmi muchomorem sromotnikowym i leżeliśmy w szpitalach w Krakowie. Prosiłem Pana Jezusa, żeby nam pozwolił żyć. W myślach chwyciłem go za nogi, tak jak jest pokazane na tej rzeźbie, i Pan Jezus mnie pocieszył, dał do zrozumienia, że wyjdę z tej choroby. I rzeczywiście, wyszliśmy z tego wszyscy – wspomina.

Częstym motywem rzeźby w galerii Józefa Lizonia jest Chrystus Frasobliwy. Artysta rzeźbi liczne kapliczki, w których zasiada Zbawiciel w charakterystycznych pozach: ze skrzyżowanymi nogami, obejmując kolano albo zakrywając twarz. Obejścia



Józef Lizon

wokół domu strzeże rzesza świętych. Jest św. Rita, św. Kinga i św. Józef, Urszula Ledóchowska, Brat Albert i pochodzący z Podgrodzia o. Stanisław Papczyński. Tajemniczo wygląda, stojąca nieco na uboczu, postać staruszki

z kosturem. Okazuje się, że to podobna mieszkanka Rogów, która żyła na skraju nędzy i usiłowała wykarmić swoją krowę, prosząc o jałmużnę sąsiadów. – Ta rzeźba jest hołdem dla jej ciężkiego życia – wyjaśnia Pan Józef.

Artysta z Rogów zajmuje się rzeźbą od wczesnej młodości, jest samoukiem. Rzeźbiarstwo przegrało u artysty z fachem stolarskim. Uznał, że robienie szaf, stołów i krzeseł jest dla niego zbyt monotonne. – Meble po jakimś czasie się wyrzuca,

a rzeźba zostaje na zawsze, im starsza, tym więcej warta – tłumaczy i dodaje, że tworzenie z drewna jest jego sposobem na życie. – Poświęcam na tę pracę dziennie od 12 do 15 godzin. Lubię to. Nie umiałbym robić nic innego – podkreśla.

REKLAMA

Do wszystkich cierpiących na reumatyzm i artrozę:

BÓL KOLAN I BIODER WYELIMINUJESZ W 7 DNI BEZ WSZCZEPIANIA ENDOPROTEZ!



Męczą Cię rwanie w krzyżu, chrupanie w kościach, masz trudności ze zginaniem kolan i łokci? Poznaj innowacyjną formułę, która prawdopodobnie już po kilku zastosowaniach wypełni 100% ubytków w chrząstkach stawowych i przywróci Ci płynność ruchów bez bólu. Teraz i Ty masz szansę skorzystać z nowej metody!



PO: Odżywiona chrząstka, uzupełniony płyn maziowy = bezbolesny ruch

PRZED: Porozdzierana chrząstka stawowa = ocieranie o kość powoduje ból

godzić się na postępujące dolegliwości, które odbierają Ci sprawność i samodzielność – możesz też wykorzystać pionierskie rozwiązanie medyczne, które każdego dnia pomaga naprawić i naoliwić stawy, uśmierając ból i dyskomfort u kolejnych 23 osób w Polsce*.

* Średnio co 55 minut kolejna osoba przestaje myśleć o swoich dolegliwościach reumatycznych.

Fizjoterapeuta Ci tego nie powie

Tymczasem, gdy polscy seniorzy wyginają się w gabinetach rehabilitacji i robią właśnie 15-te powtórzenie w unoszeniu obolałej nogi, setki tysięcy ludzi na świecie pozbywają się artretyzmu i wszystkich powikłań po chorobach zwyrodnieniowych stawów dzięki przełomowej metodzie regenerującej chrząstki stawowe. Zanim więc umówisz się na kolejną konsultację, rehabilitację, albo ustalisz termin wszczę-

ICH TEŻ STRASZONO PROTEZAMI:

Pani Wanda, 63 lata, Olkusz



Gdy nocne bóle kręgosłupa nasiliły się tak bardzo, że nie pomagały już żadne profilowane poduszki, sięgnęłam po ten produkt i to był strzał w dziesiątkę. Złagodził rwanie w krzyżu, sprawił, że nie musiałam już „rozgrzewać się” po nocy, ani martwić niespokojnym snem. Polecam kurację z całego serca każdemu, kto męczy się z bólami stawów i kości.

Pan Robert, 45 lat, Płock



Od kilku lat miałem problem z biodrem i prawym ramieniem. Bóle skończyły się już po 3 dniach kuracji. I tak już zostało!

nia metalowej endoprotezy, sprawdź, czy nie robisz kroku do jaskini, z której wiele lat temu z radością wychodzili Twoi przodkowie.

Pokonaj dolegliwości kostno-stawowe

Statystyki wskazują, że aż 98 na 100 badanych osób poleciło pionierską kurację bli-

Co możesz zauważyć po zastosowaniu nowej formuły?

1. Zmniejszenie ograniczeń ruchomości w stawie i łatwiejsze rozprostowywanie kolan i łokci
2. Rzadsze odczuwanie tzw. bólu startowego – pojawiającego się np. po nocy, gdy wstajesz z łóżka
3. Złagodzenie bólu korzonków i „rwania” w kościach
4. Mniejsze trzeszczenia i łupanie w stawach
5. Zmniejszenie obrzęków i uczucia sztywności stawów

skiej osobie. Nic dziwnego – już 1 aplikacja wysoko stężonej glukozaminy może pogrubić włókna kolagenowe, z których stworzona jest ochronna siatka dla stawu. Gdy poprawia się jej miękkość i sprężystość, staw staje się odżywiony i może pełnić rolę sprawnego resoru dla Twoich kości.

PODARUJ SWOIM STAWOM
DRUGIE ŻYCIE



Pierwsze 150 osób*, które zadzwonią do 08.04.2021 r. otrzyma 73% DOFINANSOWANIA PRODUCENTA.

ZADZWOŃ: 81 300 33 32

*tylko dla osób powyżej 40 r.ż. / Od poniedziałku do niedzieli: 8:00 - 20:00 / PRZESYŁKA GRATIS!

Koniec prehistorycznych metod zwalczania zwyrodnień stawów



Zastanów się, dlaczego współczesna medycyna potrafi naprawić ludzki słuch, doprowadzić do zrośnięcia się pękniętych kończyn, a nawet przywrócić utracony wzrok? Odpowiedź jest prosta: z tego samego powodu, dzięki któremu latamy w kosmos i jeździmy samochodami ładowanymi kablem jak telefon komórkowy. Bo świat poszedł do przodu. Bo europejska medycyna jest w największym rozkwicie od czasów, w których wymyślono penicylinę. Może na razie w to wątpisz, ale uwierz mi, że ból stawów może zniknąć zanim dopijesz poranną herbatę.

Prof. Zbigniew Stelmaszczyk, Ortopeda

Partnerzy wydania:



25 marca 2021 | dobry tygodnik sądecki | 7

BRUKOWIEC SADECKI

DODATEK NIEREGULARNY DTS

DZIENNIK
PISANY
NOCA

Przystawka z jaj wielu

A

Miszmasz czyli kogel-mogel 6 i pół

My tu w redakcji „Brukowca Sąddeckiego” uwielbiamy robić sobie jaja. Ze wszystkiego. Dlatego z okazji zbliżających się świąt poświęcenie jajek pozostawiamy komuś poważniejszemu. My po prostu poświęcimy się jajkom.

Aszlagują na wiele. Gdybyśmy tylko mogli pisać wyłącznie o jajkach. Ba, założylibyśmy tygodnik „Jajo”. Jaja wszak robimy sobie pod każdą postacią. Jajcarze z nas na schwał. Dla przykładu taki omlecek faszerowany dobrem wszelakim... Albo poranne jajeczko na miękko, ze szczyptą jodowanej soli! Jajko sadzone na toście z ziarnistego chlebka, mniem. Albo choćby i jajeczniczka nietłusta, niechuda, lecz w sam raz, na szyneczce najlepiej. A jakbyśmy się tak nagle i niespodziewanie



RYŚ. M. STAWOWCZYK

do Hiszpanii kopnęli, to oczywiście tortilla pachnąca przygodą melduje się na naszym talerzu. Albo nieśmiertelne jajko na twardo. Przecież to żelazny punkt programu każdej wycieczki PTTK. Ba, znamy nawet zawodników, co wożą takie jajka ze sobą na trening. Dzięki temu mówi się o nich – kolarze z jajami.

No i kogel mogel! Najlepiej taki, jaki robiła nam babcia – same żółteczka i odrobina cukru pudru! Odłot proszę Szanownych Czytelników, odłocik bez biletu. Poziom doznań nieosiągalny w żadnej innej galaktyce. No i jakie proste w robocie – wystarczy garnus i mikser, żeby jajeczka na piankę roztrzepać. Sami widzicie – kogel mogel w „Brukowcu” – sama słodycz. A dla pełnoletnich kieliszeczek ajerkoniaku. Żeby się lepiej czytało. (EG)

Ludzie wymachujący gazetami, czyli...

B

Jaja idą na rekord

Największe jaja jakie widział Nowy Sącz zrobiła sobie redakcja pewnej gazety codziennej. Jak łatwo się domyślić, działo się to w czasach, kiedy na świecie były jeszcze gazety codzienne. Czyli niedługo po tym, jak wyginęły dinozaury.

Historykom do dzisiaj nie udało się ustalić dlaczego tamta redakcja zrobiła sobie wielkanocne jaja z czytelników. Na szczęście dysponujemy archiwalnym materiałem, które niezłomie dowodzą, że 15 kwietnia 2001 r. na oczach sądeckiego ratusza rozdano – za darmo!!! – 15 000 jaj (słownie piętnaście tysięcy) w sześciopakach czyli klasycznych wytłoczkach. Wystarczyło mieć ze sobą wspomnianą gazetę codzienną i pyk – jajeczka same wpadały do siateczki. Ale to nie wszystko! W 40 zestawach ukryte były szczęśliwe losy, których szczęśliwi posiadacze odbierali w redakcji nagrody, np. wielkie telewizory i inne fantastyczne dobra materialne. Ależ to było jajko niespodzianka. Takie cuda dzisiaj już się nie zdarzają. Nie dosyć, że dostawałeś 6 jajek (albo wielokrotność) to jeszcze mogłeś do chaty przytargać niezłe fanty. No i komu to przeszkadzało?

Alco my tu będziemy ściemę zasuwać po próżnicy, wystarczy popatrzeć na zdjęcie wygrzebane ze starej szafy. To są jaja panie! Wyglądało trochę jak manifestacja jakiejś sekty. Nagle o poranku na sądeckim rynku pojawia się kilka tysięcy ludzi wymachujących gazetami. Wyznawcy jajczarskiej teorii dziejów dostrzegają ciężarówkę i autobus MPK, które przywożą tysiące jaj. Tłum spragniony jaj rusza i wtedy zaczynają się niezłe jaja. Kierowca autobusu spanikował, a może po prostu dla jaj zaczął uciekać wokół rynku przed napierającym tłumem. Na szczęście wszystko się dobrze skończyło. Ani jedno jajo z 15 tysięcy nie zostało stłuczone. Prawdopodobnie wiele z nich zostało nazajutrz poświęconych w pobliskiej bazylice. Inne niechybnie trafiły na patelnię. To zapobiegliwe sądeczanki posadziły je na bekonie, by posilili się ich mężowie utrudzeni pracą na kolei. The end.

(UOVO)



A to ciekawe

G

Jajko i medycyna

Otóż mamy dowody, że jajko nie tylko jest śmieszne, ale również zdrowe. Wie o tym każde dziecko, które potrafi obsługiwać wyszukiwarkę internetową. Wpisujemy hasło JAJKO i pyk, pierwszy z brzegu cytat:

„(...)Warto podkreślić, że jaja kurze stanowią skoncentrowane źródło wielu cennych składników odżywczych, wśród których należy wymienić:

- atwostrawne i pełnowartościowe białko;
- witaminy: B1, B2, B4, B6, B12, A, D, E, K, foliany;
- składniki mineralne: selen, żelazo, cynk, fosfor, jod;
- karotenoidy;
- fosfolipidy (1, 2, 4).

Zdaniem Instytutu Żywności i Żywienia spożycie jaj w ilości od 6 do 12 sztuk tygodniowo nie powoduje wzrostu poziomu cholesterolu w surowicy krwi. Co w konsekwencji nie przyczynia się do zwiększonego ryzyka chorób układu krążenia, takich jak choroby niedokrwiennej serca czy udaru mózgu. Co więcej, jaja kurze w ilości jednej sztuki dziennie są bezpieczne zarówno dla osób zdrowych, jak i tych z nadwagą i cukrzycą typu 2 (...).”

(DR)

Wszystko co robi...

D

Robi dla jaj

Alco największym jajcarzem w okolicy bez wątplenia jest Józef Oleksy z Męciny. Nie robimy sobie jaj, ale przecież w branży to prawdziwa legenda. Zobaczenie jak się zostaje klasykiem, którego wszyscy cytują. I to w środowisku, gdzie słychać głównie gdakanie i jeden drugiego chciałby zadziobać.

Otóż Józef Oleksy powiedział jedno zdanie i ono wystarczyło, żeby przeszedł do historii. Coś jak: „Człowiekiem jestem i nic, co ludzkie, nie jest mi obce”. Ale Oleksu raczej nie, co kurcze, nie jest obce, więc powiedział inne zdanie: „Wszystko co robię, robię dla jaj”. I trafił jakby szóstkę w totka! Kury niosły mu się na potęgę (30 tysięcy jajek dziennie), dziennikarze z całej Polski walili drzwiami i oknami, bo magia nazwiska Józef Oleksy robiła swoje. No i przede wszystkim chcieli zobaczyć jaja. Bo w Warszawie takich nie mają. Ponad 40 lat Oleksy z Męciny robi sobie jaja, ale nie stroni też od polityki. Jest ważnym działaczem PSL, co widać na tym zdjęciu. Podczas rozmowy z Władysławem Kosiniakiem-Kamyszem zwierzył się liderowi partii z osobistego problemu: „Zobacz Włodek, jakie jaja dzieją mi się z tym nowym telefonem”.

A przy okazji szybki test wiedzy dla jajogłowych. Ile to jest kopa jaj? W nagrodę za prawidłową odpowiedź Józef Oleksy ufundował dwie kopy jaj, czyli 120 sztuk. W sprawie odbioru nagrody prosimy dzwonić na telefon, który właśnie trzyma w ręce. (OU)

Partnerzy wydania:



BRUKOWIEC SĄDECKI

DODATEK NIEREGULARNY DTS

NOCNIK

codzienny

Mądrej głowie...

Podręczny słownik na bazie jaj

Jaja od baby – paradoks absolutny, świat na głowie postawiony, ale przecież wiadomo, że najlepsze są jaja od baby. Sklepowe są pasze. Jaja od baby to gwarancja jakości i dobrego smaku. Żeby zdobyć jaja od baby, trzeba mieć znajomą babę. Jak nie znasz baby, idziesz do marketu. Ale to nie ma porównania! Bo jaja od baby tak naprawdę są od kurki bezstresowej, co to sobie chodzi po trawce, nóżką grzebnie i robaczka dziubnie. Kto nie ma znajomej baby, robaka może jedynie zalać. Z żalu.



RYŚ: M. STAWOWICZYK

Fabergé. Jeśli istnieje kategoria kosztownych drobiazgów, to owo jajko określibyśmy jako piekielnie kosztowny i nikomu niepotrzebny drobiazg. Jego wersja koronacyjna dla cara Mikołaja II chodzi na rynku za circa 20 mln dolicz. Oczywiście nie chodzi tu o Maślany Rynek, tylko o rynek dzieł sztuki, którym dla świętego spokoju kompletnie się nie interesujemy. Ale jest jedna cecha wspólna jaj od baby na Maślany Rynek i Jajka Fabergé. Obydwa mogą być podrabiane z chęci zysku. Łatwiej podrobić jaja od baby. Wystarczy zmyć delikatnie szczoteczką sklepową pieczęć i sprzedać drożej. Z Fabergé może być trudniej, ale proszę próbować.

Jaja sobie robić – w gruncie rzeczy trudno precyzyjnie powiedzieć, co to właściwie znaczy. Używamy tego zdania w różnych wersjach niezliczoną ilość razy dziennie, ale nie wiadomo dlaczego. Każda okazja jest dobra: „Masz ochotę na kawę?” „Jaja sobie robisz, o tej porze!” Albo taka: „No bez jaj, panie sędzio przecież nie było spalonego”. I jeszcze inny przykład: „Sześć powiedział, że dostaniesz w tym miesiącu premię”. „Nie rób sobie jaj ze mnie!”. No i jak byście to wytłumaczyli, Szanowni Czytelnicy? Według nas jajo jest po prostu najważniejsze na świecie! Dlatego właśnie zastanawiamy się nad stałym dodatkiem do „Brukowca” pt. „Jajka sięgnęły bruku”.

Makaron wielojajeczny – jak sama wskazuje jest to makaron zrobiony z jaj wielu. Najczęściej w domu, bo – wiadomo – sklepowy tak nie smakuje. Czort wie czemu, pewnie za mało jajek do niego dodają chytrusy. Domowy makaron wielojajeczny wytwarzamy oczywiście z jaj od baby. Nie robimy go jednak codziennie, ale od wielkiego dzwonu. Np. do niedzielnego rosółku pasowałby makaron wielojajeczny. Tłuszciki rosółek, odrobina w nim mięciutkiej kurki (oczywiście bezstresowo hodowanej i bezstresowo wyprowadzonej na tamten świat), gotowana marcheweczka i wielojajeczny makaronik. Po takim rosółku najlepiej się nie ruszać, tylko leżeć i rozmyślać o tym, co znajdziemy w jajku niespodzianke, które pożremy na podwieczorek.

Jajko Kolumba – co tu wiele tłumaczyć, przecież każde dziecko wie, co to jest. Najlepsze są zawsze proste rozwiązania, więc jeśli jajko nie chce stać pionowo, należy nadtłuc lekko skorupkę. Ale co tam Kolumb, Ameryka dawno odkryta. Dzisiaj świat pasjonuje się sporem zadającym pytanie, od której strony zaczynać jeść jajko na twardo – węższej czy szerszej? Oto jest pytanie godne filozofa.

Czym skorupka za młodu nasiąknie, tym na starość trąci – czyli na koniec naszego wielkanocnego słowniczka jajecznego mądrość ludowa. Pięknie powiedziane. Tłumacząc najprościej (klasyk mawiał: tłumacząc jak krowie na gościńcu) jeśli skorupka za młodu nasiąknie wódeczką, to na starość perfumą francuską trącać raczej nie będzie. Do zobaczenia za rok. (TAMAGO)

Jajka chłodnicze – starsi Czytelnicy „Brukowca” mogą je jeszcze pamiętać. Był to dziwoląg komunistyczny polegający z grubsza na tym, że jajko chłodnicze było kładzione przez Wielce Szanowną Panią Ekspedientkę na takiej lampie, która je prześwietlała na wylot. Dzięki temu było widać, czy w jajku nie mieszka już mały kurczak, albo coś innego. Dla odróżnienia jajka nie chłodnicze kupowało się w ciemno, jak dzisiaj jajko niespodziankę. Bierzesz co zesłał los. Obecnie jajka chłodnicze to podobno takie, które są przechowywane w chłodniach, ale w sklepach nikt ich nie sprzedaje, a tym bardziej nie prześwietla.

Jajka w proszku – podobno bardzo ważna rzecz w gastronomii, a nam prostym pismakom kojarzy się to z oranżadą w proszku. Żeby się napić oranżady w proszku na dużej przerwie trzeba było znać sprawdzony sposób jej przyrządzenia: a. wysypać oranżadę na dłoń; b. napluć na wysypaną oranżadę; c. rozmieścić całość wskazującym palcem drugiej ręki; d. powstały roztwór zlizywać językiem, aż do momentu, kiedy poczujemy bańki w nosie; e. powstałe na dłoni zabarwienie można oblizywać jeszcze na następnej przerwie. Z jajami w proszku nie wiemy co się robi. Próbuje się sobie jedynie wyobrazić, jak zareagowałby pewien pan, którego mamy na myśli, na taki oto nasz komplement: Ty to jesteś facet z jajami... W proszku!

Jajogłowi – czyli inaczej mówiąc wykształcuchy i inne mądrale. Jak wiadomo, jajogłowi niczego pożytecznego nie produkują, tylko się (jajo) głowią, jak innym uprzykrzyć życie. Dla przykładu w „Brukowcu” sekcja jajogłowych wymyśla jakieś dziwaczne teksty o jajkach, które zabierają miejsce innym, ważnym tekstom. Od tekstów jajogłowych nie wzrasta PKB, ani nie przybywa nowych miejsc pracy. Uwaga – jajogłowi często dla niepoznaki noszą czapeczki z daszkiem udając, że z ich głowami wszystko jest ok.

Jajka Fabergé – mówiąc najkrócej jest to rzecz, którą mamy wpisana jako ostatnią na liście naszych zakupów. Jak już kupimy wszystkie potrzebne i niepotrzebne rzeczy jakie istnieją na tym świecie, to na koniec kupimy sobie Jajko

Powtórka z rozrywki

Kury są dla jaj

DTS jest już gazetą z tradycją i dorobił się własnej klasyki gatunku. Czym dla gastronomii są jajka w majonezie, tym dla nas jest fragment tekstu pt. „Kury Anieli”. Przypomnijmy młodszemu dla nauki, starszemu dla pokrzepienia serca:

(...) Zasadniczo to kury są dla jaj. Co nie znaczy, że ktoś miałby traktować je niepoważnie. A już na pewno nie Aniela Rola z Koniuszowej. Do swoich kur podchodzi bardzo serio. Może się nawet trochę z nimi zaprzyjaźniła? Każda kura ma u pani Anieli dożywocie. Choćby już i jajek nie niosła. Za wcześniejsze zasługi może liczyć, że ją gospodyni na grzędę wysadzi, kiedy kurze sił zabraknie. Żadna nigdy nie skończyła w rosolu.

Kiedy opowiadać o jajkach, kurach i kurczakach, jak nie w Wielkanoc? Aniela Rola ma ich dziś 25. I jednego koguta. Kiedy są dwa, to walczą między sobą. Każdy chce być ważniejszy. Ale najważniejsze są jajka. I najzdrowsze.

Jajko to życie i witaminy. Kiedy na przednówku robi się zajad na buzi, wystarczy zjeść jajko i szybko znika – pani Aniela ma wypróbowane sposoby. A jajko na twardo, to najlepszy prowiant w podróży. Sprawdzony, choć dziś coraz mniej popularny. Ludzie może by się wstydzili tak jajko jeść przy obcych. Niepotrzebnie.

Sklepowych jajek i domowych nie ma sensu porównywać. Naleśniki robione z kupnych wychodzą szare. Domowe to inna liga. Inny kolor, smak i zapach. Pani Aniela rozróżnia, które jajko, która jej kurka zniosła. W białych skorupkach są te od zielononóżki. Stara polska rasa. Ich jajka mają mniej cholesterolu, większe żółtko, a białko bardziej żelatynowe. A jajka od liliputek mają bardziej intensywny smak. Smakosze potrafią docenić. Ten smak najlepiej czuć w gotowanych na półtwardo, albo w jajecznicy ze skwarkami. Wnuczek z kolei prosi babcie Anielę o omlety. Dziennie w kurniku można znaleźć 5-6 świeżych jajek, a czasami nawet 10. Jajka nie są na sprzedaż, są prezentem dla dzieci (...).

(EY)

Dowcip z jajem

Zamiast ozorków

Taki stary kawał nam się przypomniał. Przychodzi małżeństwo do wytwornej restauracji i szarmancki mąż pyta żonę:

- Na co masz ochotę kochanie? Może ozorki na ostro?
- Nie żartuj, w życiu bym do ust nie wzięła czegoś, co ktoś wcześniej wymiędlil w pysku, fu!
- No więc co zamówisz?
- Ja raczej poproszę o jajko...

Marzenia mieszczan sądeckich

Z kurą po imieniu

Ludzie różne rzeczy robią dla jaj, ale ta historia jest całkiem serio. Podobno nic tak nie smakuje na śniadanie, jak jajecznica z jeszcze ciepłych jajek przyniesionych w przydomowego kurnika. Oto jak małymi krokami spełniają się wielkie marzenia.

A wielkim marzeniem Marcina Kałużnego były własne jajka prosto od kury. Najpierw tylko marzył, ale kiedy rodzina wyprowadziła się za miasto, marzenie zrealizował. Na pierwsze jajko czekali, jakby na świat miał przyjść następca tronu. Wreszcie wypadło (wiecie skąd) w lipcu. Jajko odbyło nawet krótką podróż na wakacje, gdzie miało być zjedzone. Ale rodzinna podróż zakończyła się na pierwszym zjeździe z autostrady, zaraz po telefonie z Sanepidu, że ten akurat urlop trzeba spędzić najdalej we własnym ogródku.

Przykład rodziny Kałużnych jest klasycznym przykładem spełnienia się snu mieszczaucha o powrocie do natury i własnych jajkach. Własne lepsze niż od baby! U Kałużnych z miłości do jaj znoszące je kury otrzymały nawet własne imiona. Skończyło się poważnym dylematem moralnym młodszej latorośli państwa K.: „Jak potem zjeść na obiad kogoś, z kim się było po imieniu?”. Drugi zaś z synów otarł się niebezpiecznie o ostrą



FOT. ARCH. M. KAŁUŻNEGO

krawędź niezrozumienia wśród rówieśników, kiedy w wypracowaniu z języka polskiego napisał, iż swój dzień zaczyna od „inspekcji jajowej”. Nawet pani od polskiego trzeba było tłumaczyć, że chodzi o poranną wizytę w kurniku w celu poszukiwania wiadomo czego. Uspokajamy, żadna z kur hodowanych przez Kałużnych nie skończyła dotychczas w garnku.

A na koniec pointa godna wielkanocnej piśnanki: sam widzisz Drogi Czytelniku, jak poważne rzeczy ludzie są gotowi zrobić dla jaj.

(TOJAS)

Partnerzy wydania:





Rozmowa z KATARZYNA WIKAR –bloggerką, pasjonatką rękodzieła

Radosne zdobienie pisanek

»→ Rozmawia Ewelina Skowron-Ściurka



Katarzyna Wikar

– Jesteś blogerką, udzielasz się na Facebooku, teraz prowadzisz warsztaty wielkanocne w Centrum Kultury i Promocji w Łososinie Dolnej, jesteś koordynatorką projektu „Takaya”, mamą dwójki wspaniałych córek. Jak, w tym zabieganym świecie, znajdujesz na to czas?

– To, co robię, nie byłoby możliwe, gdyby nie mój mąż, Mirek. To on, kiedy to konieczne, przejmuje część obowiązków domowych. Kładzie Manię i Hanię do łóżka, orientując się doskonale w tym, co małe zjedzą na kolację, unikając tym samym katastrofy w postaci placzu, który tylko mama jest w stanie ukończyć. Jest moim bohaterem (śmiech). A poza tym, obydwójce z mężem pracujemy w firmie rodzinnej, dzięki temu mamy możliwość większej elastyczności. Prowadzę też zeszyty, zapisuję w nich swoje cele i zadania. Unikam w ten sposób marnotrawienia cennych minut, które mogę przeznaczyć na to, co naprawdę kocham.

– Skoro prowadzisz zeszyty z zadaniami, przed Tobą z pewnością jeszcze wiele wyzwań?

– To na pewno. Ale wynika to głównie z tego, że ja uwielbiam pisać cele. Uważam, że w dzisiejszym świecie i natłoku obowiązków, planowanie jest konieczne. Posiadam aż trzy zeszyty z takimi zapiskami. Mam cele rozpisane na kolejne dni, tygodnie, miesiące i dłuższy czas. Są to małe kroczki, ale prowadzą one do osiągnięcia większego celu. Myślę, że większość z nas ma naprawdę wspaniałe pomysły na siebie, biznes, inną pracę, ale szybko rezygnujemy, bo przeraża nas wielkość przedsięwzięcia. Natomiast, kiedy rozpiszemy coś na bardzo małe etapy, wszystko staje się prostsze. Oczywiście, nie trzymam się sztywno zapisków, ulegają one modyfikacji. Mój mąż nazywa mnie „chodzącym kalendarzem”, to chyba właśnie dzięki tym zeszytom zyskałam w domu taki przydomek.

– Warsztaty, jak i szkolenie, których jesteś koordynatorką, są skierowane do kobiet takich jak Ty – zapracowanych mam. Spotkały się z oddźwiękiem?

– Tak. Głównym celem tych warsztatów było dotarcie do młodych mam, które w natłoku obowiązków nie mają czasu na nic innego poza zajmowaniem się domem, dziećmi czy pracą. Ich marzenia, czy pasje zostały gdzieś daleko odłożone na półkę i zapomniane. A ja pragnę je przekonać, by próbowały po nie sięgnąć. Przyznam, że czasami rzeczywiście jest to trudne zadanie. Ale mimo wszystko udało się zebrać dość liczną grupę uczestniczek. Oczywiście, musimy zachować wszelkie środki ostrożności, uwzględniając sytuację z jaką mamy do czynienia. W związku z tym, nie możemy też zaprosić wszystkich chętnych. Dodam, że odwiedzają nas panie w różnym wieku, bo przed nikim nie zamykamy drzwi. Jest to cykl trzech spotkań. Ich owocem są piękne prace, jak na przykład jajka wykonane metodą patchworkową. Natomiast sam projekt to spotkania przy kawie, dyskusje z zaproszonymi gośćmi na różne tematy dotyczące sztuki, ale i rozmowy o bardziej przyziemnych tematach, dotyczących właśnie naszej codzienności.

– W dobie pandemii większość z nas zamknięta jest w domach, jesteśmy już trochę zmęczeni, a radosne zdobienie pisanek to chyba ostatnie co nam przychodzi do głowy. Ty jednak wychodzisz naprzeciw i pokazujesz ludziom piękne rzeczy, zachęcasz do działania. Skąd czerpiesz motywację?

– To chyba jest tak, że kiedy robisz coś, co jest twoją pasją, to jednocześnie jest to twoim źródłem energii i motywacji. Tak też jest ze mną. Rękodzieło jest tym, co uwielbiam, tak samo jak chęć dzielenia się wiedzą na ten temat z innymi ludźmi. Nagrodą są również słowa uznania ze strony otoczenia.

– Twoje zainteresowania są ściśle związane ze sztuką, z kreatywnym działaniem, ale zawodowo jesteś... pracownikiem biurowym. To dość nietypowe połączenie.

– Jestem pracownikiem biurowym w firmie budowlano-transportowej, jak również inspektorem BHP. Pracuję w zawodzie, który zmusza mnie do funkcjonowania w pewnych ramach, schematach. Wbrew pozorom jednak mój zawód pomaga mi, bo uczy bardzo dobrej organizacji. Nauczyłam się zarządzać czasem i odróżniać rzeczy ważne i pilne, na które muszę od razu zareagować, od rzeczy mniej ważnych.

To, wbrew pozorom, nie jest takie proste. Dzięki tym umiejętnościom mogę poświęcić się swoim pasjom związanych z kreatywnym tworzeniem – pisaniami i rękodziełem.

– Kiedy zaczęła się Twoja przygoda z rękodziełem, skończyłaś studia, czy też kursy związane z tym tematem?

– Nie. Studiowałam zarządzanie firmą w Wyższej Szkole Biznesu – National Louis University, a rękodziełem zajęłam się tak naprawdę w 2014 r. Wtedy urodziła się moja pierwsza córeczka Hania, a ja długie godziny spędzałam tylko z nią. Chciałam ten czas spożytkować na rozwijanie swoich zainteresowań. Podobały mi się wówczas materiałowe wianki. Aby zrobić taki wianek, potrzebowałam przygotować tkaninę i wyciąć paski w kształcie tuneli. Później należało wypełnić je wkładem takim jakiego używamy do poduszek. Pamiętam, jak siedziałam przy łóżeczku, śpiącej Hani, a mój mąż pomagał mi napychać te waleczki, używając do tego jednego ze szczebelków dziecięcego łóżeczka. Tak spędzaliśmy wspólnie romantyczne wieczory (śmiech). Później były choinki materiałowe 3D, decoupageowe plastry brzozy. Było bardzo dużo takich rzeczy.

– Jesteś wymieniona w książce Ireny Pławiak „Za drzwiami” jako osoba, mająca wplyw na życie społeczności swojej gminy. Jesteś dumna z tego wyróżnienia?

– Tak, oczywiście, cieszę się, że ktoś w taki sposób docenił moje wysiłki. Celem stworzenia książki pani Ireny Pławiak było pokazanie, że na terenie Łososiny Dolnej i Sądeczyczyzny jest wiele osób, które tworzą: szyją, malują obrazy, robią zdjęcia, zajmują się grafiką. Ale są to osoby, o których nie usłyszymy w mediach niesamowitych rzeczy, przyciągających uwagę. To za drzwiami ich domów najczęściej powstają przedmioty, wnoszące trochę światła i koloru do naszej szarej rzeczywistości, podnoszą też walor artystyczny naszej miejscowości.

– Piszesz też poezję. Wydałaś już jakiś tomik?

– Jest to moim marzeniem, ale nie. Dzielę się moją twórczością na Facebooku. Obok łóżka mam notatnik, abym mogła w każdej chwili zapisać pomysły na kolejny wiersz. Najlepsze myśli przychodzą w środku nocy. Zapisuję nawet suche hasła, które później rozrastają się w poetycki obraz.

– Ale do pisania bloga nie potrzebujesz wydawcy, a właśnie na blogu możemy przeczytać Twoje teksty. Jakże jeszcze tematy są Ci bliskie?

– Na blogu poruszam bardzo wiele tematów, ale jest to głównie blog parentingowy. Znaleźć tam można przemyślenia na temat rodziny i dzieci, gotowe rady i sposoby jak ogarnąć domowy chaos, nieuniknione przy dwójce maluchów. Zachęcam też do dzielenia się swoimi problemami małymi i dużymi związanymi z wychowaniem naszych pociech. Piszę też bajki o rudowłosej Gertrudzie. Brakuje mi jednak czasu, aby prowadzić go z taką systematycznością, jakbym tego chciała.

– Musisz, w takim razie, wpisać kolejny cel w jednym ze swoich zeszytów i to kolorem czerwonym.

– Chyba tak. Oprócz tego naciągnąć do 48 godzin. Można byłoby robić tyle wspaniałych rzeczy...

REKLAMA

POWIAT NOWOSĄDECKI

Z okazji Świąt Wielkanocnych życzymy wiary, miłości,
a nade wszystko nadziei płynącej ze Zmartwychwstania Pańskiego.
Niech Wasze domy i serca przepełnia radość świętowania,
a powiew wiosny doda energii do realizacji wszelkich planów.

ROMAN POTONIEC
Przewodniczący Rady
Powiatu Nowosądeckiego

MAREK KWIATKOWSKI
Starosta
Nowosądecki



Partnerzy wydania:



A jednak Forum w Krynicy!

Krynica-Zdrój, 4 marca 2021 r.

Małopolska i Krynica nadal będą gospodarzami forum gospodarczego o międzynarodowej randze. 4 marca z inicjatywy marszałka województwa małopolskiego Witolda Kozłowskiego podpisano w tej sprawie list intencyjny. Województwo Małopolskie, Gmina Krynica-Zdrój, Uzdrawisko Krynica Żegiestów SA oraz Uniwersytet Ekonomiczny w Krakowie wyraziły wolę współpracy przy organizacji dużego wydarzenia będącego płaszczyzną spotkań wielu środowisk.

Podczas dzisiejszego spotkania w Krynicy-Zdroju uroczystie podpisano list intencyjny w sprawie rozpoczęcia długofalowej współpracy na rzecz organizacji dużego międzynarodowego wydarzenia konferencyjnego koncentrującego się wokół tematów gospodarczych. Będzie to miejsce spotkań, kreowania idei, forum wymiany poglądów i doświadczeń przedstawicieli świata biznesu, nauki, polityki, samorządowców, organizacji pozarządowych oraz mediów.

Dokument podpisali: **Witold Kozłowski** – marszałek województwa małopolskiego, **Piotr Ryba** – burmistrz gminy Krynica-Zdrój, **Wiesław Pióro** – prezes Zarządu Uzdrawiska „Krynica – Żegiestów” SA oraz prof. **Stanisław Mazur** - rektor Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie.

W wydarzeniu wzięli również udział wicemarszałek województwa małopolskiego Łukasz Smółka, wicemarszałek Tomasz Urynowicz i Marta Malec-Lech z Zarządu Województwa oraz radni województwa: Jadwiga Wójtowicz, Grzegorz Biedroń i Stanisław Pasoń. Obecni byli także posłowie Patryk Wicher i Jan Duda oraz senatorowie Jan Hamerski i Wiktor Durlak.

- *Dzisiaj rozpoczynamy w Krynicy nowy rozdział debaty o najważniejszych dla Europy i świata kwestiach rozwoju gospodarczego. Dzięki tej decyzji wieloletni, olbrzymi kapitał oraz międzynarodowa marka krynickiego miejsca spotkań i dyskusji będzie zachowana i rozwijana* - mówi marszałek województwa małopolskiego Witold Kozłowski.



Partnerzy porozumienia zadeklarowali jednocześnie wolę współpracy przy organizacji na terenie Krynicy - Zdroju dużego wydarzenia sportowego związanego z biegami górskimi, Europejskiego Festiwalu Biegowego. Planują również wspólne działania związane z przyjęciem sportowców, będących uczestnikami Igrzysk Europejskich w 2023 roku.

Obecny czas, związany przecież z tak wieloma wyzwaniami, ogniskującymi się wokół bezpieczeństwa, stabilności gospodarczej czy transformacji energetycznej, wymaga skoordynowanej współpracy wielu środowisk.

- *Krynica-Zdrój była i będzie nadal jedyną w swoim rodzaju, wyjątkową i przyjazną przestrzenią międzynarodowej debaty o rzeczach najważniejszych. Współpraca przy organizacji Igrzysk Europejskich, których w 2023 roku jesteśmy gospodarzami w Małopolsce, stanowi dla nas dodatkową szansę i impuls rozwoju* - dodaje marszałek Małopolski Witold Kozłowski.

Zapowiadane prestiżowe wydarzenie o tematyce gospodarczej, jak również wspólne przedsięwzięcia o charakterze sportowym na terenie Małopolski i Krynicy-Zdroju będą - jak podkreśla w uchwale w sprawie podpisania ww. listu intencyjnego Zarząd Województwa Małopolskiego - doskonałą okazją do spotkań różnych środowisk, ekspertów, liderów z Polski i zagranicy. Przyczynią się również do promocji silnej marki Małopolska.



Dźwięk budzika o 4. rano to dla mnie zawsze szok

»→ Rozmawia Dariusz Grzyb

Rozmowa z PAWŁEM SIKORĄ – dziennikarzem sportowym w telewizji Polsat

– Czujesz się celebrytą? Przyzwyczyliłeś się do określeń „Pan z telewizyjnego okienka”. To ciągle jest magia?

– Niezmiennie jestem pod wrażeniem, jak reagują dzieci moich znajomych na wujka, który dosłownie „wychodzi z telewizora”. Z ich perspektywy to prawdziwe czary. Nie mnie oceniać, ale wydaje mi się, że utrzymuję dość dobry kontakt z podłożem. Zdecydowanie nie pasuję do kategorii celebryta. To nie mój świat. Nie jestem obsługiwany poza kolejnością. Jedyna zniżka jaką dostałem „na twarz”, jaką sobie teraz przypominam, to rabat na ubezpieczenie mieszkania. Od razu wyjaśnię – zniżkę zaproponowała druga strona. Z „okienka” kojarzą mnie chyba najlepiej ludzie, których spotykam prawie codziennie na moim osiedlu na Saskiej Kępie: sąsiedzi, sprzedawcy na bazarze, gdzie robię zakupy, pracownicy spółdzielni, kurier i listonosz. Czasem rozmawiamy o bieżących wydarzeniach sportowych. Niektórzy są świetnie zorientowani. Ciekawe, że mój fryzjer, który notorycznie nazywa

mnie Piotrem, był przekonany, że z racji profesji będę zaszczepiony na koronawirusa jako jeden z pierwszych. Skąd wziął ten pomysł?

– Jak wygląda Twój dzień pracy?

– Zauważyłem, że wrażenie robi moje wczesne wstawanie na poranny dyżur. Nagrywamy pierwszy serwis do Polsatu Sport News około 6., dlatego w pracy jestem między 4.30 a 5. rano. Przyznam, że dźwięk budzika o 4. rano to dla mnie zawsze szok. Najbardziej frustrujące jest to zimą, gdy jest ciemno i zimno. Mój rekord to chyba pięć takich dyżurów w rzędu. Po takiej pobudce muszę odespać. Ratuje mnie drzemka w ciągu dnia, a i tak ze zmęczenia zdarzało mi się zasypiać w porze dobranocki, wcześniej niż moja 4-letnia córka. Poranki są bardzo intensywne, ale mają dużo widzów i są stosunkowo krótkie. Dzięki nim wiele osób pije „ze mną” kawę przed telewizorem. Na szczęście mam też dyżury popołudniowe, których ukoronowaniem są Wydarzenia sportowe w Polsce. Miło w ten sposób odwiedzać tyle domów.

– Nie jesteś tylko sportowym teoretykiem. Grasz w Reprezentacji



Paweł Sikora

Dziennikarzy. W Sączu też masz swoją drużynę – Galicję.

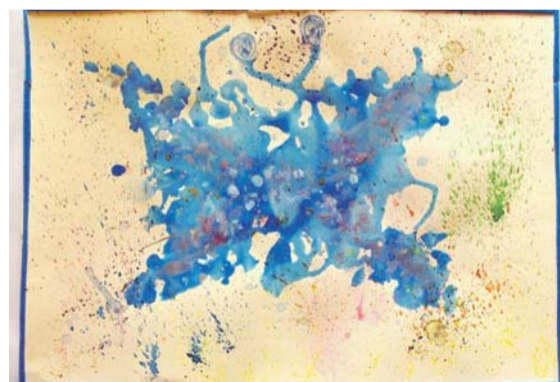
– Kiedyś graliśmy nawet w strojach, które ufundowałem. Zdarzyło mi się kilka lat temu jechać specjalnie na mecz Galicji z Warszawy, żeby pobeżać po boisku i wracać tego

samego dnia. Przynajmniej 10 godzin w samochodzie, żeby pokopać piłkę. Totalne wariactwo! Do tej pory pamiętam wszystkie swoje bramki, które zdobyłem w meczach ligowych. Najlepiej tę pierwszą – w Jawzowsku. Gdy piłka leciała do bramki

Budowlanych, miałem wrażenie, że wszystko odbywa się w zwolnionym tempie. Dla obrońcy – najczęściej gram w defensywie – gol to zawsze wydarzenie. Jestem pod wrażeniem, że ten projekt Tomasza Mikształa przetrwał tyle zakrętów i ma już tyle



Nadia Wasilewska, SP nr 7 w Nowym Sączu, klasa IV A



Anna Basiaga, Zespół Szkolno-Przedszkolny w Kamionce Wielkiej, Grupa „Motylki”

„Woda dobra na wszystko”. VII Konkurs Sąddeckich Wodociągów rozstrzygnięty

W tym roku jury (artysta-malarz Wacław Jagielski oraz Justyna Barnach, laureatka z 2020 roku) oceniło 730 prac. Przedszkolaki oraz uczniowie reprezentowali ponad 50 placówek z Nowego Sącza oraz gmin: Nawojowa, Korzenna, Kamionka Wielka, Stary Sącz, Chelmiec. Pełna listów laureatów znajduje się na stronie swns.pl



Julia Pazgan, SP w Mystkowie, klasa VII



Barbara Więckowska, SP w Żeleźnikowej Wielkiej, klasa II

REKLAMA



Wielkanoc przypomina nam, że nigdy nie należy tracić nadziei, ponieważ bez względu na to, jak ciemna jest droga którą się poruszamy, na jej końcu zawsze znajduje się światło. Niech wszystkie modlitwy się spełnią. Wesołych świąt Wielkanocnych!

Patryk Wicher Poseł na Sejm RP



lat. Sport potrzebuje takich ludzi jak on. W Warszawie mam za to Reprezentację Dziennikarzy. To głównie dziennikarze sportowi największych redakcji w Polsce. Naszym trenerem jest Piotr Czachowski. Proszę sobie wyobrazić, gdy wszyscy próbują komentować zagrania kolegów... Mamy podobne stroje do seniorskiej kadry. Gdy nie muszę nosić marynarki czy garnitur, zakładam często taki piłkarski dres czy kurtkę. Do tej pory trudno mi w to uwierzyć, ale dwa razy, właśnie w takim przebraniu, zostałem wzięty za prawdziwego piłkarza - reprezentanta Polski - raz za Łukasza Piszczka, raz za Rafała Murawskiego.

- Przeszedłeś ciekawą drogę: lokalne media, później prestiżowe RMF FM, Canal Plus, teraz Polsat. Czy praca w lokalnych mediach - Radio Echo, „Gazeta Krakowska”, „Nasze strony”, w jakiś sposób Cię ukształtowały, były pomocne w dalszej drodze?

- To była świetna szkoła zawodu i lekcja życia. Dziennikarstwa nie da się nauczyć z książki. Uczelnia daje podbudowę teoretyczną i „papier” w postaci dyplomu, ale esencją tej profesji jest praktyka i uczenie się na błędach. Z czasem można je ograniczyć, ale nie da się ich wyeliminować. Bywa, że tęsknię za czasami radiowymi, gdy sam byłem sobie sterem i okrętem. Niemal wszystko zależało ode mnie. To był sport indywidualny. Telewizja pod tym względem to inny świat. Praca drużynowa. Każdy ma do odegrania rolę. Od kierownika planu, charakteryzatorki, dźwiękowca i oświetleniowca po operatora kamery, realizatora wizji, wydawcę, edytora i wielu innych. Na ekranie jestem ja, ale to skomplikowana

układanka. Jeśli można użyć określenia, że „blyszczę”, to dzięki całej ekipie, która pozostaje w cieniu. Z drugiej strony, ostatnio mieliśmy całą serię technicznych wpadek godnych „Łapu-capu”. Cudze decyzje mają kluczowy wpływ na końcowy efekt. Wszystkiego nie da się kontrolować. To uczy pokory i dystansu.

- Podczas swojej pracy często, przynajmniej tak było przed pandemią, podróżowałeś. Był wtedy czas również na zwiedzanie?

- Liczba wyjazdów zmalała, to prawda. Dawniej było tego więcej. W RMF latałem na przykład po całej Europie „za Malyszem”. Dzięki Reprezentacji Dziennikarzy zwiedziłem Maracanę w Rio de Janeiro i stadion olimpijski w Sydney. Widziałem z bliska Ptasie Gniazdo w Pekinie. Polsat to głównie praca prezentera w studiu. Nadrabiam prywatnymi podróżami podczas urlopu. Niemal dokładnie rok temu, tuż przed lockdownem, udało mi się jeszcze zwiedzić z rodziną Ateny. Widok mojej córki, która biegła sobie po arenie pierwszych nowożytnych igrzysk olimpijskich, to była czysta radość.

- Pochodzisz z dziennikarskiej rodziny. Tato Sławomir, znany i ceniony dziennikarz, miał wpływ na wybór przez Ciebie dziennikarskiej kariery?

- Bez wątpienia. Dziękuję rodzicom za dobre geny, przekazane talenty i poświęcony czas. Mama polonistka to też był dla mnie dar. W tym zawodzie wszystko zaczyna się od słowa. Od pisania i opowiadania. Technologia to już tylko dodatek, mniej lub bardziej rozbudowana otoczka. Pamiętam jak tata zabierał mnie na mecze Sandecji.



„Pan z okienka” telewizji Polsat

Byłem zachwycony. Siedziałem w „łóży prasowej” przy Kilińskiego z doświadczonymi sądeckimi dziennikarzami i starałem się im pomagać. Byłem taki przejęty pilnując czasu. Tak to się zaczynało. To dzięki tacie zobaczyłem na żywo na stadionie swój pierwszy mecz piłkarskiej reprezentacji Polski. To była cała wyprawa do Bratysławy, wielkie przeżycie.

Gdy dotarło do mnie, że nie będę zawodowym sportowcem, bo brakuje trochę zdrowia i „fizyki”, jak mówią niektórzy koledzy po fachu, dziennikarstwo to był naturalny

wyбір. Mój wybór. Rodzice na mnie nie naciskali. Od początku chciałem zajmować się wyłącznie sportem, ale różnie z tym bywało. Po drodze robiłem serwisy drogowe, reportaże z miasta i cywilne serwisy informacyjne.

- Wiele młodych osób opuszcza Nowy Sącz. Wierzą, że do osiągnięcia sukcesu trzeba koniecznie zamieszkać w dużym mieście. Słusznie?

- Nie ma prostej odpowiedzi. Zdefiniujmy najpierw sukces i zastanówmy się, czy to na pewno szczęście? Przy świętach proponuję takie filozoficzne podejście do sprawy. Większe miasto to, oczywiście, większe możliwości, ale cyfrowa rewolucja wiele zmienia. Nie tylko w świecie mediów. Gdy zaczynałem, świat był jeszcze analogowy, bez internetu, szybkich komputerów i telefonów komórkowych. Nie widzę nic złego w wyjeździe z wyboru, z ciekawości. Inna sprawa, jeśli to konieczność wymuszona brakiem sensownych perspektyw.

- Za kilka lat marzysz o powrocie w rodzinne strony?

- Zapłaciłem korzenie w Warszawie. W Sączu bywam coraz rzadziej. Przyznaję, brakuje mi gór, zwłaszcza, że uwielbiam pofałdowany krajobraz, piesze wędrówki i jazdę na rowerze. Szkoda, że dojazd do Sącza nie jest lepszy. Zawsze szukam skrótów i objazdów. Staram się być na bieżąco ze wszystkimi inwestycjami, które skracają mi drogę do rodziców.

- Święta spędzasz w rodzinnym mieście?

- Od lat święta „przyjeżdżają” do mnie. W Warszawie mieszka też mój brat i łatwiej jest rodzicom przyjechać do nas z Sącza niż nam z Warszawy wybrać się do nich. Staram się też dzielić ten świąteczny czas z teściami w Starachowicach. Zastanawiam się, jak będzie to wyglądało w tym roku. Gdy rozmawiamy, nie znam jeszcze swojego świątecznego „rozkładu jazdy” w pracy. Nie wiemy też, jakie zakazy covidowe będą obowiązywać. Obawiam się, że zanoszą się na powtórkę poprzedniej Wielkanocy, czyli święta w zamknięciu, przeciążenia sieci komórkowych i komunikatorów internetowych.

Zdarzyło mi się kilka lat temu jechać specjalnie na mecz Galicji z Warszawy, żeby pobiegać po boisku i wracać tego samego dnia. Przynajmniej 10 godzin w samochodzie, żeby pokopać piłkę. Totalne wariactwo!

REKLAMA

RADOSNYCH ŚWIĄT
Wielkanocnych

Z okazji zbliżających się Świąt Wielkanocnych życzę Państwu, aby ten szczególny czas napełnił Wasze serca pokojem i wiarą, dał siłę w pokonywaniu codziennych trudności oraz pozwolił z ufnością patrzeć w przyszłość.

Niech Zmartwychwstały Chrystus dodaje nam otuchy oraz umacnia w nas wiarę, nadzieję i miłość.

*Senator RP
Wiktor Durlak*

Partnerzy wydania:





Nowy Sącz
Miasto Królewskie

Wiele nadziei,
Wiele miłości,
Wielu dobrych rozmów przy wielkanocnym śniadaniu.
Wielkiej Nocy!

Ludomir Handzel

PREZYDENT MIASTA NOWEGO SĄCZA





Ojciec bał się, że z Zakopanego wróczę z łańcuchami na szyi

»→ Rozmawia Katarzyna Gajdosz-Krzak

Rozmowa z JANUSZEM TYRPAKIEM, artystą malarzem urodzonym i wychowanym w Muszynie, a mieszkającym na stałe w Kopenhadze

– Urodziłeś się w Wielkim Tygodniu. Czy to ma dla Ciebie znaczenie? W jakim stopniu zdeteterminowało to Twoje życie?

– W jakim stopniu na pewno. Pochodzę z katolickiej rodziny, w której byli księża, zakonnice. Sam nawet w pewnym okresie swojego życia zacząłem zastanawiać się nad wstąpieniem do zakonu Misjonarzy Werbistów. Moja młodość przypadła na czasy, kiedy z Polski trudno było wyjechać zagranicę. Ponieważ chciałem studiować antropologię, poznawać nowe kultury, to uznałem, że wstąpienie do zakonu będzie najlepszą drogą do realizacji tego celu. Pewnie to, że urodziłem się w Wielki Piątek, nie było bez znaczenia. Z datą moich urodzin wiąże się również to, że często w mojej rodzinie zastanawiali się, jakim będę człowiekiem i czy w ogóle będę nadawał się do jakiejś pracy. Szczególnie, że byłem najmłodszy w rodzinie i jakoś nie garnąłem się w żaden sposób do domowych obowiązków. Za to szybko opuściłem dom rodzinny, bo już w wieku 14 lat. Wyjechałem wówczas do szkoły Kenara w Zakopanem. Moim zdaniem młodzi ludzie jak najszybciej powinni opuścić rodzinną dom i się usamodzielniać. W Danii młodzież w wieku 18 lat próbuje już żyć na własny rachunek. Często wynajmują lokal i mieszkają wspólnie w tak zwanym kolektywie (strasznie nie lubię tego słowa).

– Zamiłowanie do sztuki wzięło górę, że wybrałeś szkołę Kenara, a później krakowską Akademię Sztuk Pięknych?

– Góry wzięły górę (śmiech). Kocham góry i jazdę na nartach, a sztuka gdzieś zawsze ze mną była, stąd wybór Kenara, a później naturalne przedłużenie tej ścieżki, czyli ASP. Za drugim podejściem dostałem się na wydział grafiki warsztatowej.

– Otoczenie, rodzice w pełni akceptowali Twój wybór?

– Wychowywałem się w Muszynie. Dla jej mieszkańców

w tamtych czasach wybór takiej szkoły w ogóle nie był popularny i budził zdziwienie. W małych miasteczkach ludzie są ukierunkowani na robienie rzeczy, które dadzą przeżyć. Sztuką zajmowało się tam wówczas niewiele osób. I to najczęściej byli twórcy ludowi. Pojęcie o szerokiej sztuce nie istniało. Przyznam, że na początku z tego powodu miałem problemy komunikacyjne z tatą. To była końcówka lat 70., początek 80. W Polsce okres późnych hipisów. Mój ojciec chyba widział już we mnie czarną owcę, która nie myśli poważnie o życiu, chce się tylko jakoś przez nie przeslizgnąć. Ja inaczej na to patrzyłem. Dopiero po latach przyznał się, że najbardziej obawiał się, że ja z tego Zakopanego wróczę z długimi włosami i łańcuchami na szyi.

– A Ty w tym czasie nawet o zakonie myślałeś. Co zostało z tych myśli?

– Zrobiłem rozeznanie na katolickich uczelniach w Polsce, czy i jakie mam szansę dostać się na antropologię. Uznałem, że nie poradzę sobie ze zdaniem dwóch języków naraz i zrezygnowałem w ogóle z tego pomysłu.

– Nie zrezygnowałeś jednak z planu poznawania nowych kultur. Udało Ci się w końcu wyjechać z Polski. Dlaczego akurat do Danii?

– Wyjazdu do Danii nie planowałem. Zaplanowało mi go życie. Na studiach poznałem swoją przyszłą żonę. Gitte jest Dunką.

– Jak się poznaliście?

– To było na czwartym roku studiów. Jeździłem wówczas dużo na nartach i planowałem, że zimą zdam egzaminy goprowskie. Żeby więc mieć na to czas, od razu gdy tylko przyjechałem na studia po wakacjach do Krakowa, chciałem zabrać się do szybkiego rozpoczęcia realizacji tematów, by mieć więcej czasu później na swoją pasję. Kiedy 1 października przyszedłem na uczelnię, ASP świeciła pustkami. Wszyscy moi koledzy jeszcze nie zdążyli wrócić z Niemiec, Francji, gdzie w wakacje dorabiali. Na korytarzu byłem tylko ja i Gitte, moja przyszła żona. Przyjechała

z Danii, bo dostała stypendium, by studiować polski plakat. Zaprosiłem ją na obiad i tak się nasza znajomość zaczęła. Później wrócili kole-dzy i Gitte od razu stała się obiektem ich zainteresowań. Któregoś dnia podeszła do mnie i szczerze powiedziała: „Janusz, zaprosz mnie gdzieś, bo oni wszyscy widzą tylko we mnie szansę na nowe kontakty i wydostanie się z kraju” i dorzuciła z pretensją: „A ty nawet nie chcesz mnie odwiedzić w Danii”. No cóż, Dania nie była wówczas moim marzeniem. Niemniej nasza znajomość przerodziła się w uczucie i kiedy na świecie pojawiła się nasza córka, koniec końców zdecydowaliśmy się zamieszkać w kraju Gitte.

– Oprócz tego, że tworzycie rodzinę, realizujecie również wspólnie artystyczne projekty?

– Kiedyś, na początku próbowaliśmy robić wspólnie projekty. Całkiem niezłe nam to wychodziło. Obracamy się jednak w innych estetykach. Żona jest zrównoważona i jako grafik designer pracuje konceptualnie. Natomiast ja mam duży rozmach i bywało, że zniszczyłem coś, z czego ona była zadowolona, a ja uznałem, że trzeba to poprawić. Nie muszę dodawać, że te nasze wspólne, zwłaszcza artystyczne eksperymenty kończyły się klótniami, niekoniecznie konstruktywnymi. Ale, choć już nie działamy razem, generalnie bardzo doceniam to, że oboje jesteśmy z tej samej bajki. Nasza córka Mira Bella też skończyła artystyczną uczelnię i do nas dołączyła. To ważne mieć obok siebie kogoś, kto może spojrzeć na twoją pracę i zareagować. Tak jak dziś, kiedy Gitte wychodziła na spacer, a ja siedziałem w pracowni, bo właśnie wyciągnąłem swój obraz, nad którym pracowałem pół roku temu. Kompletnie mi wtedy nie szedł. Zacząłem go destruować. Gitte, wychodząc, rzuciła okiem i mówi: „O! Już zostaw, tak jest dobrze”. Cieszę się, że nauczaliśmy się przyjmować swoje uwagi nie na zasadzie krytyki, ale jako coś normalnego i rozwojowego. Nie chodzi o to, by sobie mówić: „Ale to słabe” albo „Ale to dobre”, czasem wystarczy, że



Janusz Tyrpak

córka albo żona podejdzie i zada pytanie. Artysta potrzebuje informacji zwrotnej.

– A jaką informację dostajesz ze świata na temat swojej twórczości? Gdzie najlepiej sprzedają się Twoje prace, które przecież gościły w galeriach na wszystkich kontynentach?

– Chyba jednak największe zainteresowanie moimi pracami jest w Skandynawii, bo tu też najmocniej działam. Ale też dobrze „sprzedają się” w Niemczech. Może dlatego, że pracuję w estetyce graficznej, gdzie dominuje biel, czerń i szary, co Niemcy preferują. Dobrze poszło mi kiedyś w Stanach Zjednoczonych. Gdzieś jednak ta przygoda z USA na jakimś etapie została przerwana i samoistnie się zakończyła. Niemniej niewiele obrazów stamtąd do mnie wróciło. Wiesz, ja nie tworzę pod rynek. Myślę, że wejście w komercjalizm, to najgorsze, co może spotkać artystę. Przyznam, że na pewnym etapie swojej działalności zdarzyło mi się zrobić coś pod zamówienie galernika, który

oczekiwał na przykład „czterech obrazów czerwonych”, bo takie było życzenie klientów. To jednak nie daje artyście rozwoju.

– Zdałeś wtedy ten egzamin GPR-owski?

– Tak i byłem ratownikiem przez rok. Później wyjazd do Danii, a w konsekwencji odległość nie pozwoliła mi służyć w górach. Ale wciąż jestem honorowym ratownikiem.

– Nie tęsknisz za Sądecczyną, za górami?

– Bardzo tęsknię i staram się odwiedzić Polskę choć dwa razy do roku.

– Przyjedziesz na Święta Wielkanocne?

– Spędzamy w Polsce co drugie święta Bożego Narodzenia, ale Wielkanoc w Kopenhadze. Najwcześniej przyjedziemy, jeśli będzie to możliwe, w wakacje. Wiesz, ja mam jeszcze syna i wnuki. Wyjazd do Polski w tyle osób to dla nas grubsza wyprawa.

Chcesz dowiedzieć się więcej na temat życia i twórczości Janusza Tyrpaka, oglądaj na kanale YT Studio DTS 8. odcinek programu Genialni Lokalni Globalni, którego był gościem.

REKLAMA

Szanowni Państwo, Mieszkańcy Gminy Bobowa

Wielkanoc jest czasem szczególnym, w którym świętujemy zwycięstwo życia. Niech Zmartwychwstanie Pańskie, które niesie odrodzenie duchowe napętni nas wiarą, da siłę do pokonywania trudności i pozwoli z ufnością patrzeć w przyszłość.

Ciepłych i spokojnych Świąt Zmartwychwstania Pańskiego

Zyczy

Wacław Ligęza
Burmistrz Bobowej

Partnerzy wydania:





Brechą z płotu wali się przeciwnika po głowie

Rozmowa z LESZKIEM ZEGZDĄ, sądeckim radnym miejskim, szefem klubu Koalicji Obywatelskiej

– Powiedział Pan gdzieś takie zdanie: „Każdego dnia dziękuję Bogu, że nie zostałem prezydentem Nowego Sącza”. Mocno, ale zachodzi pytanie, po co Pan startował w ostatnich wyborach?

– To ciekawa rzecz, bo przecież mam doświadczenie 12 lat we władzach miasta, m.in. 9 lat jako wiceprezydent, a potem 16 lat w Zarządzie Województwa, gdzie byłem wicemarszałkiem. Wydawało mi się, że takie zakończenie swojej ścieżki samorządowej trwającej ponad 30 lat byłoby dobre. Dlatego startowałem.

– Pieczęćka wieńcząca karierę?

– Taka pieczęćka, zamknięcie. Ale te 16 lat spędzonych w Krakowie pozwoliło mi zapamiętać, jak to jest zarządzać miastem. A może inaczej było, kiedy ja byłem wiceprezydentem.

– Bo kiedyś wszystko było lepsze?

– Zawsze tak jest. Mówią tak szczególnie ludzie, którzy mają za sobą dużo doświadczeń życiowych. Ale wracając do mojej zacytowanej wypowiedzi. Zaskoczył mnie obecny poziom funkcjonowania



Leszek Zegzda

miasta, rady miejskiej i tego, co się dzieje wokół nas.

– Ale to zdanie jest jak bomba: „Każdego dnia dziękuję Bogu, że nie zostałem prezydentem miasta”. A co by się stało gdyby Pan nim został?

– Nie bardzo potrafię sobie wyobrazić siebie w tym maglu, który jest zaprzeczeniem samorządności. Jakies gierki, złośliwości, systemowe kopanie prezydenta po kostkach. Żeby tylko mu się nie udało, żeby tylko nie miał satysfakcji. A za to oczywiście płacą mieszkańcy. Ponieważ

jestem człowiekiem ambitnym, który chciałby coś zrobić, to myślę, że strasznie by mnie to frustrowało. Próbuję się ustawić w pozycji Ludomira Handzla i myślę sobie: Boże, na zakończenie mojej drogi samorządowej to by było dla mnie nieznośne.

– Powiedział Pan gdzieś, że taka sytuacja mogłaby się źle skończyć dla Pańskiego zdrowia?

– Tak, nie mam żadnych wątpliwości. Trudno jest wobec takich sytuacji zachować zimny dystans i za to się płaci. A przecież ja przez

swoje długie życie samorządowe dużo emocji się najadłem i swoje ceny zdrowotne płaciłem. Na koniec takie dobicie mogłoby mnie bardzo dużo kosztować.

– A Pan próbuje wchodzić czasami w buty prezydenta Handzla? Wstaje Pan rano i codziennie sprawdza, z której strony dziś poszedł atak, tak?

– Podstawowa zasada jest taka, że się nie sprawdza. Nie rozpoczynam i nie kończę dnia sprawdzeniem, co o mnie napisano i co na mój temat ktoś powiedział, bo to jest rzeczywiście bardzo frustrujące. Trudno natomiast, żeby do człowieka nie docierały takie rzeczy. Zawsze współpracownicy powiedzą, zawsze można się spodziewać tego co najgorsze na sesjach rady. Bo tak po prostu jest, że większość w radzie nie chce współpracować z prezydentem, tylko prowadzi jakąś własną politykę. A przecież prezydent został wybrany przez mieszkańców i on jest jedynym, który może prowadzić politykę w mieście. Rada Miasta może kontrolować, uchylać, ale inicjatywy powinny wychodzić od prezydenta. Czasami można się z nim nie zgadzać, ale nie można podejmować decyzji, które burzą strategię prezydenta.

– A w Nowym Sączu burzenie jest celem?

– Jestem głęboko przekonany, że w niektórych przypadkach tak. Nie ma żadnego konstruktywnego celu, tylko jest burzenie strategii prezydenta. To miało miejsce na przykład przy lodowisku, przy basenie, to ma miejsce przy spółkach komunalnych, które są jaskrawym przykładem gry politycznej.

– Wróćmy do Pańskiego zarządzania miastem. Kiedy był Pan trzykrotnie wiceprezydentem, nie wyglądał Pan na zmartwionego tym faktem, a teraz by Pan tego nie znosił?

– Kiedyś dyskusje w radzie nie były tak przesiąknięte, jak dzisiaj, wielką polityką w małej gminie. Ale dwanaście lat mojego funkcjonowania w ratuszu też miało bardzo trudne momenty. Że przypomnę tylko zamknięcie wysypiska śmieci, strajki mieszkańców. Śmieci musieliśmy wywozić na Śląsk i w dramatycznych okolicznościach szukać nowego miejsca składowania. Ale wtedy podziały nie szły według klubów tylko według poglądów. Jeden miał takie, drugi miał inne, ale wszyscy debatowaliśmy z troską o mieście, myśląc, żeby sobie jakoś poradziło. Zresztą ośmielę się powiedzieć, że lata 1994–2001 to było bardzo dynamiczne

REKLAMA



Stanisław Wyrteł, Zmartwychwstanie, obraz na szkle. Zubrzyca Górna 2021



Z okazji Świąt Wielkanocnych
proszę przyjąć moje serdeczne życzenia,
aby ten wyjątkowy czas upłynął w zdrowiu,
duchowej refleksji i wzajemnej miłości.

A Zmartwychwstały Pan niech będzie źródłem radości, nadziei i siły
pomagającej przezwyciężyć trudności życia codziennego.

Witold Kozłowski

Marszałek
Województwa Małopolskiego

Wielkanoc 2021

MAŁOPOLSKA





inwestowanie w miasto i dzisiaj nawet nie zdajemy sobie sprawy, co myśmy wtedy wybudowali i tu nie ma co w ogóle porównywać.

- Dzisiaj nie ma potrzeby tak wielkich inwestycji, ponieważ – jak sam Pan powiedział – niemal wszystko już zostało wybudowane.

- Jak nie ma? Trzeba stadion wybudować, trzeba wybudować halę widowisko-sportową z prawdziwego zdarzenia...

- To powiedzmy o stadionie. Widział Pan protest kibiców Sandecji skierowany przeciwko prezydentowi?

- Widziałem. Jest niesprawiedliwy. Sądzę, że też napuszczany zewnętrznie, „bo obiecałeś, bo to, bo tamto”. Dzisiaj zasadniczą kwestią jest wybudowanie stadionu. A czy on będzie na 4 albo 8 tysięcy, to mniej istotne. Niech będzie nowy stadion. Tymczasem znów odwołania, odwołania...

- A czy to jest wina prezydenta, że ten unieważniony przetarg formalnie zatrzymał sprawę budowy?

- Nie, nie wina prezydenta. Po prostu kolejne firmy odwołują się do UOKiK i wygrywają przedstawiając tam swoje materiały. Dzisiaj prezydent jest w sytuacji, kiedy musiałby wydać kilkanaście milionów złotych więcej na stadion. To są pieniądze publiczne, a jest tyle potrzeb

w mieście, że to nie jest proste zdecydować się, żeby znów kilkanaście milionów wydać dodatkowo.

- Gdyby to Pan został prezydentem – a teraz Pan dziękuje Bogu, że Pan nie został – to pod Pańskim oknem stałby kibice z transparentami.

- To jest cena, którą się płaci za życie społeczne i nikt o to pretensji nie ma. Ci kibice patrzą zadaniowo. Co ich obchodzi otaczający świat, oni mają mieć stadion, bo Sandecja gra teraz bardzo dobrze. Ja się też z tego cieszę. Nawet na Facebooku zamieszczam życzliwe komentarze. Oni mają do tego prawo.

- Ale Pan się kibicom dziwi?

- Kompletnie się im nie dziwię. Mało tego, nawet ich trochę rozumiem, chociaż są niesprawiedliwi, ale oni nie mają obowiązku być sprawiedliwi. Natomiast radny Rady Miasta ma być sprawiedliwy w ocenie i ma wspierać to, co jest dobre dla miasta.

- A Pan sobie wyobraża, że ci radni, których nazwiska tu nie padają, ale których ma Pan na myśli, wzruszą się, przejmą się, zmienią i powiedzą: Zegzda miał rację!

- Nie wzruszą się i nie przejmą się, a przynajmniej nie większość z nich. Niektórzy nie mają odwagi wzruszyć się i przejąć. Myślę, że wolą stać z boczku, bo mają jakieś

minimum zabezpieczenia ekonomicznego, bezpieczeństwa grupowego i w tym wolą funkcjonować. Ale jest kilku przyzwoitych i na nich liczę. Wcale nie jest powiedziane, że do końca będą zawzięci i nie odpuszczą.

- Teraz się Panu oko zaświeciło, jakby Pan przewidywał jakiś zwrot polityczny w Radzie Miasta. Jak ci źli przejdą do naszego klubu, to wtedy już będą dobrzy, tak?

- Nie, to w ogóle nie o to chodzi. Samorząd po prostu powinien być w dużej części apolityczny, nie powinien być rozgrywany, a jest. W związku z tym, to co się dzieje w dużej polityce w Warszawie, ma przełożenie na to, co dzieje się w takiej społeczności lokalnej jak samorząd nowosądecki. Im mniejsza gmina, tym polityka ma mniejsze przełożenie. Dlatego w Krakowie rada miasta jest bardzo polityczna, a w Nowym Sączu już nie tak bardzo jak w Krakowie. Ale w Starym Sączu jest zdecydowanie mniej polityczna, a w Rytrze to już w ogóle. I tak to biega. A ponieważ w Warszawie wiele się dzieje i kotłuje politycznie, to tutaj mogą również nastąpić zmiany w układzie.

- Mielśmy o spółkach miejskich powiedzieć, czyli o tym, co Panu by się nie podobalo, gdyby Pan był tym prezydentem. Gdzie nie dotknąć, to problem.

- Ogromny grzech pierworodny i popełnił go prezydent Nowak w poprzedniej kadencji. Chodzi o sprzedanie większościowych udziałów albo utracenie pakietu kontrolnego nad Sądeckimi Wodociągami. To grzech śmiertelny.

- To było celowe działanie?

- Tak. Po to, żeby mieć kontrolę, żeby ten układ polityczny, który rządzi w tej chwili centralnie, a wtedy rządził jeszcze w Nowym Sączu, miał swoją spółkę. Dlatego Nowy Sącz utracił kontrolę nad wodociągami i kanalizacją, czyli nad tym, co dotyczy miazdzącej większości mieszkańców.

- Mieszkańcy patrzą, co się dzieje i nie wszystko z tego rozumieją. Oni po prostu chcą mieć tańszą wodę, a sytuacja wydaje się nie do rozwiązania?

- Jest do rozwiązania, jeśli miasto odzyska kontrolę albo przynajmniej będzie poważnie traktowane. Na razie jest robione wszystko obok Nowego Sącza. Więcej, nie tylko, że jest obok miasta, to jeszcze proszę zwrócić uwagę, że spółka atakuje. Teraz spółka Sądeckie Wodociągi ogłasza, że zamknie kanalizację dla Novej. Nie zaprosiła prezesa Novej do rozmowy: „Słuchaj chłopie, działajmy, bo coś jest nie tak. Damy ci miesiąc, może nam się uda rozwiązać problem”. Nie możemy w nieskończoność płacić drogą za wodę i dopłacać

do tego z budżetu, bo to szkodzi rozwojowi miasta. To nie jest tak, że nie ponosimy za to konsekwencji. Cóż z tego, że dopłacamy do wody i ludzie się cieszą, że mniej płacą? Ale przez to nie remontujemy dróg, nie budujemy szkół, nie żyjemy bardziej komfortowo, nie ma ścieżek rowerowych. Można w nieskończoność wymieniać różne zadania, na które miasto nie ma tylko dlatego, że wydaje pieniądze bezsensownie. Bez sensownie, sensownie, ale przecież można je wydać lepiej.

- A kiedy dla oszczędności wzdłuż ulicy Piłsudskiego utwardzono ścieżkę rowerową materiałem zdartym w trakcie remontu, to jeden z radnych napisał list do nadzoru budowlanego, że to jest nielegalne.

- Napisał donos, nazywajmy rzeczy po imieniu. Nie chcę się tutaj rozwodzić, ale czasem jak słucham tej argumentacji, która pada podczas sesji i jeszcze okraszona takimi formułami grzesznościowymi: „bardzo dziękuję za udzielenie głosu”, „uprzejmie proszę”, „ależ dziękuję bardzo”... A jednocześnie taką brechą wyrwaną z płotu z zardzewiałym gwoździem wali się przeciwnika po głowie do nieprzytomności, to po prostu tylko spuszcza wzrok.

ROZMAWIĄŁ

WOJCIECH MOLENDOWICZ
WYKORZYSTANO FRAGMENTY
WYWIADU DLA REGIONALNEJ
TELEWIZJI KABLOWEJ.

Noc Wielkanocna jest nocą nadzwyczajną, kiedy moc zmartwychwstałego Chrystusa pokonuje ostatecznie siły ciemności i śmierci, zapala w sercach wierzących nadzieję i radość...

ŚW. JAN PAWEŁ II



Życzę zdrowych, błogostawionych i pełnych miłości Świąt Zmartwychwstania Pańskiego.

Niech Święta Wielkiej Nocy będą wzorem duchowego wzbogacenia i umocnienia dającego radość, pokój i nadzieję.

Józef Leśniak

I WICEWOJEWODA MAŁOPOLSKI



Partnerzy wydania:



Wikar



25 marca 2021 | dobry tygodnik sądecki | 17

*Pysznych
Świąt Wielkanocnych!*



Tartufo



*lody o smaku
waniliowo - czekoladowym
z sosem o smaku ajerkoniaku,
dekorowane wiórkami kokosowymi*





Pan młody niesie na plecach suknię małżonki

» Rozmawia Jolanta Bugajska

Rozmowa z PAWŁEM MUCHĄ – fotografem

– Jak się zostaje autorem najlepszej na świecie fotografii ślubnej?

– To nie był mój cel, do którego dążyłem. Po prostu robię to co lubię i staram się to robić jak najlepiej. I to chyba jest recepta – cieszyć się z tego, co się robi.

– Trzeba do tego specjalnych studiów, lat praktyki?

– Studiów specjalistycznych w zakresie fotografii nie mam. Jestem w tej dziedzinie samoukiem, kształcącym się na warsztatach od praktyków. Oczywiście na początek wiedza jest potrzebna, żeby sprzęt nie przeszkadzał, tylko był przedłużeniem rąk, umysłu a przede wszystkim oka. Trzeba opanować pracę ze światłem, bo ono jest najważniejsze, więc należy się z nim oswoić, nauczyć się jak w różnych sytuacjach jak najwięcej ze światła wyciągnąć. I wreszcie trzeba nauczyć się pracować z ludźmi, z ich emocjami, żeby na zdjęciach wychodzili naturalnie.

– Do tego trzeba zrobić miliony zdjęć?

– Jak wino z czasem jest coraz lepsze, tak doświadczenie też robi swoje. Na pewno milion zdjęć już przekroczyłem. Jak się przeliczy czterdzieści ślubów rocznie razy około pięć tysięcy zdjęć z takiej imprezy...

– Wróćmy jeszcze do tego wyróżnienia – najlepszy fotograf ślubny światowego rankingu Looklikefilm group – jak się je zdobywa?

– Looklikefilm group to międzynarodowa grupa Facebookowa,



Paweł Mucha

która zrzesza ponad 55 tys. fotografów z całego świata. Nie przykładałem do niej jakiegokolwiek wagi, wrzucałem może 4-5 zdjęć w roku i akurat to zdjęcie, które zostało wyróżnione, kolokwialnie mówiąc otrzymało dużo lajków. W ten sposób zostałem zauważony i wyróżniony w kategorii najlepszych fotografów ślubnych na świecie. Wyróżnionych w różnych kategoriach zostało 40-50 fotografów, więc jest o ogromny zaszczyt.

– Ten tytuł spowodował lawinę zamówień od przyszłych nowożeńców?

– Szczerze mówiąc nie czuję zmiany, bo kalendarze mam wypełnione na dwa lata do przodu. Chyba po prostu ludziom podobają się moje zdjęcia i współpraca ze mną, bo przecież fotografa nie wybiera się tylko dla zdjęć, ale też dla komfortu przebywania z tą osobą.

– Zdradźmy zatem, jak powstało to zdjęcie, które zostało tak docenione.

– Bohaterowie tego zdjęcia mieli bardzo kameralny ślub w kwietniu, gdy mogło na weselu przebywać trzydzieści osób. Gdy zobaczyłem ich pierwszy raz, już wiedziałem, gdzie będę chciał im zaproponować sesję – oczywiście w czasie wschodu słońca w Dolinie Chochołowskiej. Wiedziałem, że pod koniec kwietnia Tatry będą białe, polana będzie już bez śniegu. Żeby dotrzeć na miejsce, musieliśmy wyjechać o 2. w nocy, tak aby zdążyć dojechać, potem dojść na miejsce i przebrać się przed wschodem słońca.

– Łatwo się daje namówić młode pary na tego rodzaju sesje?

– W moim portfolio główne zdjęcia to wschody słońca młodych par w górach, więc nowożeńcy wiedzą, co wybierają. Wcześniej w fotografii najbardziej kręciły mnie krajobrazy. Teraz w te miejsca, które wcześniej poznałem fotograficznie, zabieram młode pary. Bywa czasem, że sam sugeruję, że może lepiej, żebyśmy zdecydowali się na zachód słońca, bo o świcie może być zimno, ale słyszę odmowę. A bywało, że o wschodzie słońca było nawet minus 10 stopni, choć oczywiście zdjęcia wyszły bajecznie, bo wszystko było pięknie przymrożone, z szadzią i niepowtarzalnym światłem.



Najlepsza na świecie fotografia ślubna

– Aż trudno sobie wyobrazić te panny młode, które jeszcze ciemną nocą, z plecakami, wędrują gdzieś w góry dla pięknych ujęć.

– Suknie zwykle są niesione na plecach pana młodego, żeby się nie pomięły. To on jest zwykle tagarzem całego ekwipunku, bo panna młoda musi pilnować, żeby w trakcie wędrowki jej uroda nie ucierpiała. Staram się wybierać miejsca nie zbyt odległe, najwyżej do godziny pieszej wędrowki, bo przecież niewyspanie, zmęczenie też robią swoje, a młoda para powinna wyglądać świeżo. Choć zdarzyło mi się, że zamawiający wybierali odległe plenery, gdzie potrzebne były trzy, cztery godziny wędrowki, żeby dotrzeć na miejsce. Ale to już byli typowi „wariaci górscy” (śmiech).

– Jak wybiera Pan miejsce sesji to od razu z koncepcją, gdzie i jak ustawić parę?

– Nie, pracuję na bieżąco, biorąc pod uwagę światło, warunki estetyczne. W jednym miejscu nieraz robię zupełnie inne sesje, bo warunki wizualne potrafią być zupełnie inne. Najlepszym przykładem są Pieniny, zwłaszcza jesienią, gdy mgły sprawiają, że wystają tylko wierzchołki najwyższych szczytów. Głównym tematem sesji jest oczywiście para nowożeńców, ale gdy oni widzą takie krajobrazy i są

zachwyceni, to ich emocje pomagają, dobrze się takie zdjęcia robi.

– Tu ważna jest też psychologia i poznanie modeli?

– Staram się być otwartym człowiekiem i zapoznać z taką parą na poziomie koleżeńskim, żeby nie było między nami bariery i dystansu. Oni oczywiście też muszą się przede mną trochę otworzyć emocjonalnie, żeby zdjęcia były jak najbardziej naturalne i pokazywały uczucie, które ich łączy.

– Jak się później dokonuje selekcji z tej puli pięciu tysięcy zdjęć weselnych?

– Nie jest to takie trudne. W pierwszej selekcji wybieram zdjęcia, które mi się od razu podobają lub wiem, o który kadr walczyłem. Zostaje około tysiąca zdjęć. Później przy obróbce jest dokładniejsza analiza jeszcze pod kątem tego, czy coś się w kadrze nie wkradło albo nie pojawiła się jakaś głupia mina, która dyskwalifikowałaby zdjęcie. Zostaje mniej więcej siedemset fotografii, które para dostaje.

– Zwykle Święta Wielkanocne kojarzyły się ze ślubami. Pan jest najbliższym tematu, więc jak to wygląda w czasach pandemii?

– W poprzednim roku niestety lockdown wypadł na początku sezonu ślubnego. Obawy były ogromne,

więc śluby zostały odwołane. Później do października wszystko odbywało się znów normalnie, a od jesieni wesela są małutkie z przyjęciami w domach, w najbliższym gronie rodzinnym. W naszym regionie śluby zwykle były ogromnymi imprezami z minimum setką gości, teraz jest inaczej, kameralnie. Na pewno, zwłaszcza gdy był czas stref, był to ogromny stres dla nowożeńców, bo decyzje o strefach ogłaszano na dwa dni przed ślubem, który zwykle był planowany dwa lata wcześniej. Pamiętam te placzące, zestresowane panny młode.

– Widać, że jest mniej ślubów? Że młode pary czekają na lepszy czas?

– Tak, sporo ślubów z poprzedniego roku zostało przełożonych na ten rok, bo wszyscy wierzyli, że ten rok będzie dużo lepszy. Dużo ślubów w ubiegłym roku doszło mi też do obsługi, gdy obostrzenia zostały poluzowane. Wtedy w lecie pary decydowały się na wesela w środku tygodnia. Na ten rok mam bardzo dużo ślubów w terminarzu, ale zobaczymy jak to będzie.

– Wielkanoc jest na razie w terminarzu rozpisana?

– Już od lanego poniedziałku zaczynają się pierwsze imprezy, a przynajmniej na razie takie są w planie.

REKLAMA

Z okazji Świąt Wielkanocnych składam Państwu serdeczne życzenia: zdrowia, szczęścia i pomyślności. Niech te wyjątkowe oczekiwane dni, ale także ich symboliczny wymiar, raz jeszcze przyniosą wszystkim wiele przyjaznych i dobrych uczuć, nadzieję, radość i wiarę w moc życia.

Z poważaniem *Wiesław Janczyk* Poseł na Sejm RP
Wiesław Janczyk

Partnerzy wydania:





Zmierzamy w jednym kierunku

Rozmowa z RAFAŁEM WISŁOCKIM, dyrektorem Piłkarskiej Akademii Sandecja

- Czy szkolenie młodych piłkarzy to odpowiedzialna praca?

- Zdecydowanie tak, przecież chcielibyśmy, żeby Sandecja była klubem całej Sądecczyzny. Klubem dla dzieciaków mieszkających w Grybowie, w Krynicy, czy w Muszynie. Chcemy, żeby było to miejsce, w którym będą mogli spełniać swoje sportowe marzenia.

- Młodzi ludzie z tych miejscowości kiedyś będą tworzyć pierwszą jedenastkę Sandecji?

- Czyli trochę tak jak było przed laty z tą legendarną jedenastką Sandecji wybraną przez czytelników „Głosu ZNTK”.

- Ma Pan na myśli to, że zawodnicy drużyny legend Sandecji pochodzili z Nowego Sącza, a najdalej z Krynicy albo z Grybowa. To był dobry model budowania zespołu?

- Myślę, że tak. I to jest model, który może bardzo dobrze zafunkcjonować w obecnej strategii klubu. Chcielibyśmy, aby to właśnie sądeczanie tworzyli zespół Biało-Czarnych. Pracując w Akademii Piłkarskiej Wisły Kraków kilku chłopców

z tego regionu ściągałem do Krakowa. Jak się okazało, oni nie czuli się tam dobrze. Dużo lepiej czują się w Nowym Sączu, a dwóch jest teraz zawodnikami pierwszego zespołu Sandecji. Szymek Tokarz w kilku spotkaniach pierwszoligowych już zagrał. W ostatnich miesiącach błyszczał też talent Kamila Ogorzałego i myślę, że będzie eksplodował tak jak to miało miejsce w meczu z Tychami.

- Czy we współczesnym futbolu to nie brzmi trochę jak utopia, żeby budować drużyny na bazie wychowanków? To chyba już nigdzie nie funkcjonuje.

- Są takie miejsca, gdzie bardzo mocno stawia się na zawodników z regionu. Chcąc się rozwijać, odwiedzałem takie miejsca, byłem na stażach w ośmiu krajach w dużych akademiach. Moje najmocniejsze wspomnienia pochodzą z Athletic Bilbao, gdzie rozwój klubu budowany jest na bazie regionu. W tym klubie mogą grać wyłącznie Baskowie.

- To się chyba zmieniło w ostatnich latach?

- Zasadniczo nie. Nadal grają wyłącznie Baskowie, tylko zmieniło się określenie, kto jest Baskiem. Chodzi o to, czy ojciec był Baskiem i czy ja się urodziłem w Kraju Basków.

- To romantycznie wygląda, ale chyba nie gwarantuje sukcesu sportowego na najwyższym poziomie. Klub w takim składzie nie jest w stanie zostać mistrzem Hiszpanii.

- Właśnie to sprawiło, że w Athletic Bilbao jeszcze bardziej musieli skupić się na lepszej współpracy z klubami regionu. A klubów partnerskich mają... 150! Po drugie, dotarło do nich, że czasami muszą wydać sporo pieniędzy na zakup zawodnika, który wyrósł u bezpośrednich baskijskich rywali - w Realu Sociedad San Sebastian, Deportivo Alavés czy Eibar.

- Porozmawiajmy o paradoksie współczesnego futbolu. Dla przykładu: z wychowanków Wisły Kraków grających poza macierzystym klubem można by złożyć niezły ekstraklasowy zespół. W tym samym czasie w podstawowym składzie Wisły gra pewnie jeden wychowanek. Nie jest to dziwna sytuacja?

- Tak się dzieje ze względu na bardzo mocny rozwój działów skautingu w klubach. Często trenerzy uważają, że wychowanek nie jest jeszcze gotowy, że musi gdzieś się ogrzać, trafić na wypożyczenie. Tak było w przypadku Patryka Plewki, który uważany był za zawodnika niegotowego na poziom ekstraklasy w wydaniu



Rafał Wisłocki

Wisły. W tej chwili właściwie jest jedynym człowiekiem, który gra od dechy do dechy u trenera Petera Hyballi.

- No więc czy to nie jest paradoks - mamy grupę wychowanków, którzy grają w dowolnej ilości innych klubów, ale akurat nie w tym, który ich wychował i wyszkolił.

- To rzeczywiście sytuacja spotykana w dzisiejszym futbolu, ale wynika z tego, że trenerzy mają czasami

za mało cierpliwości. Chciałoby się stworzyć miejsce, w którym zawodnik miałby możliwość dorastania, stworzyć strukturę, która będzie pozwalała, by przebieg procesu sportowego dojrzewania był płynny. Myślę, że właśnie w Nowym Sączu jesteśmy w stanie zbudować model, który spowoduje, by wychowanków takich jak Ogorzały w drużynie było więcej.

FOT. ARCH. R. WISŁOCKIEGO

REKLAMA

Z okazji Świąt Wielkanocnych składamy naszym Pracownikom, Klientom, Dostawcom oraz Osobom Współpracującym najserdeczniejsze życzenia pokoju, wiary i miłości.

Życzymy by nadchodzący czas był pełen chwil spędzonych z rodziną, które dodadzą sił i zmotywują do podejmowania kolejnych wyzwań.

Niech nadchodząca wiosna wypełni słońcem Państwa życie osobiste i zawodowe.

Zarząd TOKAI COBEX POLSKA sp. z o.o.



Spokojnych i rodzinnych
Świąt Wielkanocnych

życzą
zarząd i pracownicy firmy

HUZAR®

www.miody-huzar.pl



- Przed kolejnymi sezonami kolejni prezesi Sandecji mówią, że kibice nie mogą liczyć na wielkie transfery. Pan jest zwolennikiem wprowadzenia do zespołu dwóch-trzech piłkarzy z Akademii czy raczej wielkiego transferu?

- Ta polityka musi się uzupełniać, bo młody zawodnik potrzebuje mieć jakiś wzorzec. Obecnie w klubie tych wzorców jest sporo. W każdej formacji Sandecji występuje doświadczony zawodnik, który może być dla młodych wzorem, chociażby Dawid Szufryn.

- Są kluby na drugim, trzecim poziomie rozgrywkowym mające świetnie zorganizowaną pracę z młodzieżą. Mnóstwo ciekawych wychowanków wypuszczają w świat, może nieźle na tym zarabiają, ale kibice są rozczarowani. Klub sprzedaje ciekawego zawodnika, co pozwala funkcjonować, ale tracąc najlepszych nigdy nie może awansować wyżej.

- To kazus, który w pewnym momencie mocno doskwierał Arsenalowi. Arsen Wenger mówił, że w życiu każdego zawodnika jest taki moment, w którym poziom jego możliwości sportowych, a poziom ceny jaką można za niego uzyskać, osiąga maksymalne wartości i trzeba znać ten moment. Z racji wykształcenia ekonomicznego pan Wenger znał te mechanizmy doskonale i często oddawał zawodników, kiedy rzeczywiście byli w momencie pewnego piku

wartości. Problem w tym, że galboly na Emirates nie wypełniały się nowymi trofeami, co wiązało się z niezadowolaniem kibiców. Trzeba znaleźć złoty środek, a to nie jest łatwe.

- W Polsce Lech Poznań ma opinię klubu, gdzie praca z najmłodszymi piłkarzami jest modelowo zorganizowana. Wychowankowie trafiają do europejskich klubów, a Lech nie notuje spektakularnych sukcesów, chociaż szkoli złotą młodzież.

- Fantastyczne struktury szkoleniowe zbudował tam dyrektor Śledź. Lech z tego czerpie pełnymi garściami. Olbrzymie znaczenie odgrywa też skauting, możliwości jakie stworzył Poznań i współpraca z holdingiem Amica. To warunki centrum treningowego we Wronkach sprawiają, że takich zawodników jest tam sporo.

- Ale gdzie mistrzostwa Polski?

- Tego na pewno brakuje. Coś musi się w Lechu zmienić. Pewnie Akademia funkcjonuje we właściwy sposób, a jest problem z zarządzaniem sportowym. Trudno mi o tym mówić, bo do Poznania daleko.

- Był Pan prezesem ekstraklasowego klubu. Gdyby Pan miał taki dylemat, to co by Pan wybrał: miliony złotych w klubowej kasie za transfer Jakuba Modera do Anglii, czy zostawienie Modera

i celowanie w jakieś ambitne wyniki sportowe?

- Kluczem jest to, że Kuba znajdował się w formie, którą zwrócił uwagę naprawdę wielu klubów i kwoty proponowane za niego były zawrotne jak na polskie warunki. Problem w tym, żeby mieć przygotowanego następcę. Być może Lech nie był przygotowany, że ten transfer przyjdzie tak szybko. Okazało się, że wystrzelił jak rakietą, a teraz już łapie minuty w Premier League i to jest fajne.

- Jako dyrektor Akademii Sandecja musi Pan jeździć na mecze roczników 2012-13 do Grybowa, do Krynicy albo do Limanowej?

- Jeżdżę tam z wielką chęcią. Teraz akurat obserwowałem turniej rozgrywany w Stróżach dla rocznika 2009, w Szalowej dla rocznika 2010, mam dużo ciekawych wniosków i myślę, że też dużo radości z tego, w jaki sposób nasze zespoły się tam zaprezentowały.

- Kiedy Pan patrzy na grę piłkarzy z rocznika 2010, to Pan już widzi, że tam wśród nich jest przyszły Moder, Bednarek, Błaszczykowski?

- Sporo widać po tym, w jaki sposób podchodzą do piłki, jak dużo jest w nich pasji, a nawet po takich zachowaniach dookoła meczu. Jak obserwują mecze, jak odpoczywają między nimi, jak przygotowują się

do kolejnego spotkania. To wszystko są ważne elementy, na które czasami nie zwracamy uwagi, a myślę, że warto. Kluczem będzie to, jak bardzo kochają piłkę nożną i jak bardzo chcą się rozwijać w tym fachu. To właśnie można fajnie zaobserwować w trakcie takiego turnieju, bo wówczas jest dużo spotkań. Pojawiają się momenty kryzysu, czasem mecz się układa bardzo dobrze, a czasem jest bardzo trudno.

- Jakie zadania postawił przed Panem prezes Arkadiusz Aleksander?

- Zasadniczo chodzi o kontynuację pracy poprzedników plus wprowadzenie jednolitego modelu funkcjonowania grup, bo tutaj dużo zostało już zrobione. Dlatego warto wspomnieć, że Mateusz Dwojak czy Grzesiek Baran wykonali dobrą pracę, a teraz rolę mają Dawida Ogórka i Dawida Dumany, bo tak naprawdę wspólnie tworzymy trzon Akademii, będzie doprowadzić do tego, żeby była pewna spójność we wszystkich grupach. Chcemy, żeby wszyscy w Akademii Sandecji myśleli, że zmierzamy w jednym kierunku. Oczywiście najgłośniejsze jest o sukcesach w najstarszych kategoriach wiekowych, ale trenerzy z kategorii skrzatów czy żaków też pracują na to, żeby trenerzy Zagórski czy Święs mogli wystawić bardzo dobrze przygotowanych

zawodników do rywalizacji w kategoriach juniorów.

- Jak się Pan odnajduje w pracy z najmłodszymi piłkarzami, po bardzo intensywnym okresie w Pańskim życiu, kiedy był Pan jednym z głównych ratowników Wisły Kraków zmierzającej do katastrofy. Praca w Akademii Sandecja będzie formą regeneracji po wykonaniu zadania, którego nikt się nie chciał podjąć?

- Czuję się w tej pracy wspaniale, bo mam okazję wrócić od zarządzania do sportu. To jest ta woda, w której najlepiej mi się pływa. Jestem też blisko pierwszego zespołu, współpracuję z trenerem Dariuszem Dudkiem i z zawodowymi piłkarzami, którzy w ostatnich tygodniach tak dobrze pokazują się na boiskach pierwszoligowych. Udowadniamy, że miejsce Sandecji jest gdzieś wyżej. Pewnie chwilę nam zajmie powrót do ekstraklasy, ale jestem przekonany, że w ciągu 3-4 lat znowu będzie to najwyższa liga. To jest najważniejsze marzenie na najbliższe lata, jeżeli chodzi o sądecką piłkę. A zaraz za tym sprawienie, żeby w pierwszym zespole dużo było młodzieży wywodzącej się z regionu.

ROZMAWIĄŁ

WOJCIECH MOLENDOWICZ

WYKORZYSTANO FRAGMENTY

WYWIADU DLA REGIONALNEJ

TELEWIZJI KABLOWEJ.

REKLAMA

Rzeczywistość sprawiła, że w tym roku Święta Wielkanocne ponownie będziemy przeżywać inaczej.

Niech zdrowie towarzyszy nam Wszystkim, a ograniczenia we wspólnym spędzaniu Świąt posłużą wzmocnieniu więzi rodzinnych i społecznych, a także będą źródłem refleksji nad życiem, pracą i ludzką codziennością.

Wzajemny szacunek i poszanowanie wartości moralnych niech da energię do przezwyciężenia problemów i realizowania planów oraz zamierzeń.

Wesołego Alleluja!

Urszula Nowogórska
Poseł na Sejm RP



Partnerzy wydania:



25 marca 2021 | dobry tygodnik sądecki | 21

AUTYZM.

POMAGAJ. ZAPEWNIAM CIĘ, ŻE WARTO!

1%
KRS 6079

POMAGA
PRZEZ WYCIĘŻĄC
AUTYZM

Pomagamy
od 1996 r.
więcej informacji na
www.mada.org.pl



Fundacja Pomocy
Osobom z Autyzmem
MADA

Gwiazdy na Wielkanoc



Moja szansa, na mój sukces

»→ Rozmawia Katarzyna Gajdosz-Krzak

Rozmowa z sędzianką MAŁGORZATĄ SZAREK, wokalistką i trenerką wokalną w programie „Szansa na sukces” i „Star Voice. Gwiazdy mają głos”.

– Próbowałaś kiedyś wziąć udział w „Szansie na sukces” bądź innym programie muzycznym typu talent show?

– Moją karierę wokalną rozpoczęłam, biorąc udział od najmłodszych lat w licznych prestiżowych konkursach wokalnych. Wtedy te programy jeszcze nie istniały. Konkursy wokalne natomiast dawały mi ogromną szansę na udział w koncertach czy też festiwalach razem z gwiazdami, co z kolei umożliwiło poznanie i wejście w to artystyczne środowisko. Tak też się stało, kiedy wygrałam w 2007 roku konkurs w ramach Festiwalu „Pejzaż bez Ciebie”, poświęcony twórczości Anny Jantar. On otworzył mi drzwi do kolejnych festiwali na wielkich scenach i również w telewizyjnych produkcjach. Wówczas zaczęłam więcej koncertować i współpracować z różnymi gwiazdami, między innymi z Halinką Frąckowiak.

– Jak to się stało, że zostałaś trenerką wokalną w „Szansie na sukces” i co kryje się za tą funkcją?

– Propozycja padła na początku od kierownika muzycznego „Szansy na sukces” Grzegorza Urbana, z którym współpracuję od lat i który doskonale zna mnie właśnie od strony trenerskiej. Reżyser programu Konrad Smuga, widząc, w jaki sposób pracuję z uczestnikami, „kupił” mnie – z wzajemnością – od pierwszego programu. Kiedy dostałam to zaproszenie do „Szansy na sukces”, poczułam, że to będzie moja szansa, na mój sukces.

– Nie kusi Cię jednak, żebyś to Ty była na scenie i na Ciebie były zwrócone światła reflektorów. Nie czujesz się trochę w cieniu, będąc trenerem?

– Ależ jedno drugiego nie wyklucza. Jestem artystką, wokalistką i trenerką wokalną w jednym.

– W której roli czujesz się lepiej?

– W obu się spełniam i realizuję tak samo, obie sprawiają mi ogromną radość. Kocham śpiewać, ale też kocham trenować ludzi i z żadnej roli nie chciałabym rezygnować. Choć przyznaję, że

więcej ostatnio czasu poświęcałam na szkoleniu i poznawaniu ludzkich głosów. Bo głos ludzki ogromnie mnie intryguje – jego niesamowita paleta barw i możliwości! Jest niezwykle subtelnym instrumentem muzycznym, z którego można wydobyc piękne dźwięki, uzyskując różnorodną stylistycznie muzykę. Śpiew jest opowieścią, czynnością, która pozwala na wyrażanie stanu ducha, nastroju, uwrażliwia, daje wolność i poczucie piękna. Kiedy pracowałam nad swoim głosem i zaczęłam go sama coraz lepiej poznawać i zgłębiać, zapragnęłam dzielić się moimi odkryciami z innymi. To wtedy poczułam moje nauczycielskie powołanie, które zdaje się gdzieś od dzieciństwa we mnie tkwiło. Jako mała dziewczynka z jednej strony śpiewałam w łazience przed lustrem, trzymając dezodorant w rękę, z drugiej rozkładałam lalki, bawiąc się w szkołę. Zresztą moja mama była nauczycielką, więc pewnie wysłałam to z jej mlekiem (śmiech). Do niedawna uczyłam w Autorskiej Szkole Muzyki Rozrywkowej i Jazzu Komeda im. Krzysztofa

REKLAMA

NISSAN

NISSAN
INTELLIGENT
MOBILITY



Nowy Nissan Juke Coupé Crossover
Już od **69 830 zł**

Wikar – Nowy Sącz, ul. Węgierska 168
Tel.: 18 414 0 420 | www.nissan.wikar.pl



nissan.wikar.pl

Zdjęcia są jedynie ilustracją. Dane i fakty podane w niniejszej reklamie służą wyłącznie celom informacyjnym i nie stanowią oferty zawarcia umowy. Oferta jest ważna do odwołania. Zużycie paliwa w cyklu mieszanym 5.9-6.5 l/100 km, emisja CO₂ 135-147 g/km. Oferta dotyczy modelu nowy Nissan Juke Visia.





Komedy w Warszawie, a teraz mam swoje Atelier Wokalne Małgosi Szarek, dzięki któremu mogę rozwijać swoją pasję odkrywania możliwości najstarszego z instrumentów na świecie.

- To głos ludzki należy do jakiejś grupy instrumentów?

- Tak, należy do grupy aerofonów, czyli instrumentów powietrznych. To instrument dęty, którego źródłem dźwięku jest powietrze. Dlatego pierwsze, co robimy z uczestnikami „Szansy na sukces” przed programem, to oddychanie. To pozwala im uspokoić się, uwolnić stres i swobodnie wejść w siebie, by śpiewać całym ciałem.

- Od tego jest trener w takim programie? Opowiedz trochę, jak Twoja praca wygląda od kuchni?

- Zwykle nagrywamy dwa odcinki jednego dnia. Poznaję uczestników programu na kilka godzin przed nagraniem. Moim pierwszym zadaniem jest ich odstresować, bo to dla nich nowe doświadczenie, nowa przygoda i nie ma osoby, która by tego nie przeżywała. Mam swoje sposoby na uwalnianie stresu i uczestnicy programu dają mi informację zwrotną, że te ćwiczenia są skuteczne.

- Co to za ćwiczenia?

- Rozgrzewające aparat mowy, struny głosowe. I taniec. Zawsze dołączam do ćwiczeń spontaniczny, swobodny taniec, bo jest piękną formą ekspresji i niezwykle uwalniającą stres oraz rozluźniającą. Drugim etapem treningu jest już interpretacja piosenek danego artysty. Uczestnicy otrzymują repertuar z wyprzedzeniem, ale nie na tyle dużym, by mogli się miesiącami przygotowywać. Zwykle na tydzień przed programem. Przed nagraniem każdy ma możliwość zaśpiewania piosenek. Moją rolą wówczas jest zwrócić uwagę na subtelności, niuanse i eliminować błędy, jakie pojawiają się podczas wykonania danej kompozycji. To mogą być na przykład trudności z wyciągnięciem jakiegoś dźwięku

przez uczestnika. Często wówczas daję wskazówki, jak może poradzić sobie z tym problemem, jak go obejść. Tu mam właśnie okazję podzielić się moją praktyczną wiedzą, którą zdobywałam latami, poznając możliwości ludzkiego głosu - zarówno u siebie, jak i u innych.

- Z tego, co mówisz, jako trener musisz być nie tylko nauczycielem, ale też trochę psychologiem...

- ... nawet lekarzem (śmiech). Nazywają mnie tu Ciocia Fiorda albo Ciocia Witamina A+E, bo zawsze mam przy sobie te leki i dzielę się nimi chętnie z uczestnikami, jeśli tylko potrzebują nawilżyć struny głosowe.

- Bierzesz udział w castingach? Masz wpływ na to, kto trafi do „Szansy na sukces” i do którego odcinka?

- Na początku brałam udział w castingach, ale teraz, kiedy z uwagi na sytuację pandemiczną przeprowadza się je online, poznaję uczestników dopiero tuż przed nagraniem. Wszystkie ostateczne decyzje należą do reżysera. On również wskazuje, kto wystąpi w danym programie. Zwykle bowiem jest dziewięciu uczestników, ale tylko siedmiu z nich wystąpi, bo tyle piosenek przewiduje program. Reżyser czuje atmosferę i temperaturę danego odcinka. Często bywa tak, że osoba, która nie weszła do danego odcinka, pojawia się w kolejnym i go wygrywa. Tak było ostatnio z Mają Jaszczuk. Nie weszła do odcinka z Marylą Rodowicz, ale pojawiła się za kilka miesięcy z Urszulą i zwyciężyła.

- W Wielkanoc zobaczymy świąteczne wydanie „Szansy na sukces”, w którym już pojawiają się osoby znane z pierwszych stron gazet i telewizji. Współpraca z gwiazdami jest bardziej wymagająca?

- Cieszę się, przygotowując uczestników tak zwanych odcinków rejsowych „Szansy na sukces”, ale przyznam, że świąteczne odcinki sprawiają mi taką samą, o ile nie większą radość. Szczególnie, że gwiazdy same do mnie się odzywają z prośbą, żeby wcześniej rozpocząć



Małgorzata Szarek

przygotowanie do nagrania. To dla mnie informacja, że czują do mnie zaufanie, co mnie niezmiernie buduje i utwierdza w przekonaniu, że jestem na właściwym dla siebie miejscu.

- Powiedzmy sobie szczerze, gwiazdy Cię pokochały, co mogliśmy zobaczyć także w kolejnym programie, w którym również zostałaś trenerką wokalną - „Star Voice. Gwiazdy mają głos”. Na Woronicza poznali się na Tobie?

- Ucieszyłam się ogromnie, kiedy pojawiła się kolejna propozycja wzięcia udziału w programie wokalnym „Star Voice”. Dla mnie było to o tyle jeszcze ciekawsze doświadczenie, bo byłam również obecna na wizji. Czekam z niecierpliwością, podobnie jak wszyscy pozostali uczestnicy, na wznowienie tego programu, który niestety zawieszono z powodu sytuacji pandemicznej.

- Możesz zdradzić kogo zobaczymy w Poniedziałek Wielkanocny w „Szansie na sukces” i w czym repertuarze?

- Wystąpią: Małgorzata Ostrowska-Królikowska, Marta Kielczyk, Magdalena Waligórska-Lisiecka, Beata Chmielowska-Olech, Jerzy Petersburski, Jacek Lenartowicz, Marek Molak. A o repertuarze mogę powiedzieć tylko tyle, że będzie o miłości.

- A kiedy usłyszymy w końcu Ciebie, z Twoim własnym repertuarem?

- Myślę, że teraz jestem w pełni gotowa, żeby wydać swój autorski singiel, który czeka, żeby ujrzeć światło dzienne. Jest to kompozycja, która kompatybilnie rezonuje ze mną, odzwierciedla moją wewnętrzną przemianę, której niedawno doświadczyłam, proces transformacji, dzięki której stałam się silną osobą

Jako mała dziewczynka z jednej strony śpiewałam w łazience przed lustrem, trzymając dezodorant w ręku, z drugiej rozkładałam lalki, bawiąc się w szkołę

i odnalazłam prawdziwą siebie. Całkiem niedawno podjęłam również współpracę z Robertem Jansonem nad kolejnym utworem. Działam!

- Trzymamy zatem za słowo i czekamy.

- Obiecuję to na łamach „Dobrego Tygodnika Sądeckiego”. Słowo pisane zostaje i będę z niego rozliczona (śmiech). To jest również wielki ukłon w stronę moich sądeckich nauczycieli, mentorów, którzy na poszczególnym etapie mojego życia wzięli mnie pod swoje skrzydła i dzięki którym rozwijałam swój talent wokalny. Wiele zawdzięczam Ewie Dubińskiej ze Szkoły Podstawowej nr 8, Barbarze i Aleksandrowi Porzuckom z I LO oraz Małgorzacie Miecznikowskiej-Grugul ze Szkoły Muzycznej.

REKLAMA

Radosnych Świąt Wielkanocnych
dających nadzieję na lepszy czas, umacniających naszą wiarę, że ostatecznie dobro zawsze zwycięży i pełnych miłości, nawet jeżeli w tym roku jeszcze nie wszyscy będziemy mogli spotkać naszych bliskich twarzą w twarz

ż y c z y

A. Gut - Mostowy
Andrzej Gut-Mostowy
Wiceminister Rozwoju, Pracy i Technologii, Poseł na Sejm RP

Partnerzy wydania:



Niemal 98% wzrost liczby nowych studentów w porównaniu do analogicznej rekrutacji z zeszłego roku

Wyższa Szkoła Biznesu - National Louis University w Nowym Sączu jako jedna z pierwszych w Polsce wprowadziła system edukacji zdalnej w oparciu o dedykowaną uczelni platformę - Cloud Academy™ i to jeszcze na długo przed pandemią. Rezultat? Dziś WSB-NLU może pochwalić się 98-procentowym wzrostem liczby studentów przyjętych w ramach rekrutacji na semestr letni (porównując rekrutację LATO 2020 z rekrutacją LATO 2021)! Skąd tajemnica sukcesu?

Studenci tłumnie przybywają do WSB-NLU

Już pod koniec stycznia 2021 r., rektor WSB-NLU dr Dariusz Woźniak ogłosił: - W celu utrzymania wysokiego poziomu kształcenia oraz standardów programowych, a także zważając na liczebność studentów w grupach, jesteśmy zmuszeni do zamknięcia zapisów na kierunki studiów podyplomowych takich jak „Zarządzanie Kapitałem Ludzkim” oraz „Zamówienia Publiczne”. Natomiast na „Przygotowanie Pedagogiczne do Zawodu Nauczyciela” pozostały trzy wolne miejsca.

Dziś wiemy już, że szkoła osiągnęła spektakularny wynik także na innych kierunkach.

Finalnie Wyższa Szkoła Biznesu - National Louis University w Nowym Sączu podczas rekrutacji uzupełniającej przyjęła dodatkowo aż 853 studentów. Aktualnie na uczelni, która działa już blisko 30 lat, kształcą się blisko 4 000 osób z Polski i zagranicy.

- W tym roku akademickim dołączyło do nas dwóch studentów z Japonii (zamkniętych w tym kraju przez pandemię), kilkanaście osób ze Skandynawii, i tradycyjnie już z Niemiec oraz Anglii. Najciekawszym miejscem, z którego uczą się nasi studenci, jest Dubaj. Kraj ten mocno ogranicza europejskie połączenia i napływ danych z innych krajów. CloudA™ na szczęście poradziła sobie z ograniczeniami i połączyła naszą uczelnię z tym tropikalnym dla Europejczyków krajem - mówi dr Dariusz Woźniak, rektor WSB-NLU.



Sukces WSB-NLU? Niewątpliwie!

Wyższa Szkoła Biznesu - National Louis University w Nowym Sączu jako jedna z pierwszych w kraju wprowadziła model nauczania na odległość. Za pomocą dedykowanej uczelni platformy Cloud Academy™ zajęcia odbywają się w czasie rzeczywistym, wykorzystując innowacyjną formułę RealTime Online. To system kształcenia, który był doskonały w WSB-NLU na długo przed pandemią.

W sytuacji, gdy wiele szkół wyższych nie umiało sprawnie poradzić sobie z przejściem na nauczanie zdalne, dla WSB-NLU nie stanowiło to najmniejszego problemu. Z cyfryzacją jest bowiem jej po drodze od wielu lat. Nic więc dziwnego, że studenci tak chętnie wybierali właśnie tę uczelnię.

O sukcesie WSB-NLU niewątpliwie świadczy również odpowiednio prowadzona polityka uczelni. Od kilku lat ta prywatna placówka cieszy się coraz większym zainteresowaniem uczniów szkół średnich oraz osób planujących edukację na poziomie podyplomowym. Doprowadziła do tego zmiana polityki kształcenia, jakość prowadzonych zajęć oraz dopasowanie programów do aktualnych trendów gospodarczych oraz potrzeb rynku pracy.

Oprócz tego studenci chwalą sobie w WSB-NLU atmosferę (odczuwalną również na odległość), poziom obsługi studentów i zaangażowanie w każdą indywidualną sprawę oraz sposób prowadzenia zajęć.

Dalsze plany WSB-NLU

Czy tak dobry wynik rekrutacji w 2021 r. wpłynie znacząco na uczelnię? Oczywiście, że tak. W 2017 r. podjęto pierwsze kroki, w ramach strategii rozwoju uczelni na lata 2017-2025 r. Dzięki odpowiedniemu podejściu do studentów, prawidłowemu funkcjonowaniu WSB-NLU oraz wysokiej jakości kształcenia, cele założone na 2025 r. udało się osiągnąć... już teraz!

Na najbliższym posiedzeniu Senatu Uczelni, władze WSB-NLU podejmą plan działania i rozwoju na najbliższe lata. Aktualnie uczelnia ma blisko 4 000 studentów oraz słuchaczy studiów podyplomowych. To plasuje ją w kategorii uczelni średniej wielkości.

Wesołych Świąt Wielkanocnych życzy Rektor, Kanclerz oraz Społeczność Akademicka WSB-NLU



WYŻSZA SZKOŁA BIZNESU
NATIONAL-LOUIS UNIVERSITY



UWE

Uniwersytet
Wirtualnej
Edukacji



Partnerzy wydania:

TRADYCJA
FABRYKA OKIEN



Ford
Wikar

WYŻSZA SZKOŁA BIZNESU
NATIONAL-LOUIS UNIVERSITY



Bardzo osobista historia futbolu

» Wojciech Molendowicz

Pamiętacie drużynę Tygodnika Miliarder Pniewy w I lidze piłkarskiej? A Pogoń Lwów? Jedyny klub, który nigdy nie spadł z ekstraklasy, ale w 1939 r. spadł w otchłań historii. Kolekcja futbolowych odznak Bogdana Surówki pamięta o wszystkich ważnych wydarzeniach. Jeśli się w niej zanurzysz, to jakbyś odbył podróż w czasie przez polskie i europejskie stadiony.

Futbolowe muzeum – bo inna nazwa nie pasuje do tego miejsca – mieści się na 20 metrach kwadratowych, w domu Surówki w Mszanie Dolnej. Zwiedzanie może trwać 15 minut, ale przewodnik równie dobrze potrafi mówić o piłce nożnej przez całą dobę. Ścisłej rzecz ujmując Bogdan Surówka może mówić o futbolu bez przerwy. Jeśli tylko trafi na słuchacza, który zna się choć trochę na rzeczy. Według jednych Ziemia kręci się wokół Słońca, natomiast świat mszańskiego radnego kręci się wokół piłki. Nawet do pracy jeździ codziennie na stadion. Adres: Kraków, ul. Reymonta 22. W Wiśle odpowiada m.in. za organizację meczów.

Ao takich klubach jak Tygodnik Miliarder muszą pamiętać głównie statystycy i kolekcjonerzy, choć – podobnie jak Pogoń Lwów – też nigdy nie spadł z najwyższej ligi. Jak na sportowe dziwisko przyszło, po prostu wyprowadził się z domu, zmienił nazwisko i występował jako Sokół Pniewy w Tychach. Nie jest to z pewnością najważniejszy eksponat w najmniejszego muzeum świata. Wszystkich piłkarskich odznak jest u Surówki ponad dwa i pół tysiąca. Pierwsza gabłota (580 sztuk) to przeróżne wersje odznak, wszystkich zespołów

występujących w polskiej najwyższej klasie rozgrywkowej. Nawet uważający się za największych ekspertów mogą być w lekkim szoku, jak łatwo zapominamy o niedawnych często wydarzeniach. Ale spokojnie, za nas pamiętają kolekcjonerzy. Do muzeum Bogdana Surówki biletów nikt nie sprzedaje. Ba, w przeciwieństwie do innych ekspozycji obowiązuje zasada – im mniej zwiedzających, tym lepiej. Mówiąc szczerze, jest to miejsce dostępne dla bardzo nielicznych. I chyba jedynym muzeum, gdzie wszystkich dotychczasowych zwiedzających gospodarz mógłby wymienić z imienia i nazwiska. Ale coż w tym nadzwyczajnego. Przecież o każdej ze swoich 2500 odznak i o każdym klubie, też może snuć opowieść.

Powstałaby z tych opowieści bardzo osobista historia piłki nożnej. Pisana emocjami. Idziemy dalej – osobna gabłota to odznaki PZPN i okręgowych związków z całej Polski (208 pozycji), a w kolejnej krajowe federacje europejskie. Co o nich napisać w dwóch zdaniach? Może to: u Surówki na ścianie jest nawet odznaka federacji Watykanu, choć ten nie ma swojej reprezentacji piłkarskiej i nie rozgrywa meczów. Ale ma odznakę, a ona ma swoje miejsce u Bogdana Surówki! Łatwiej zresztą powiedzieć, czego tu nie ma. A najłatwiej czego mieć już nie będzie:

– W mojej kolekcji nie będzie już żadnych nowych odznak. To jest kolekcja zamknięta – mówi Bogdan Surówka. – Nie dlatego, że mam już wszystko, ale dlatego, że na rynku pojawiają się ogromne ilości odznak chińskiej produkcji. Zwyczajnie brzydkich, no i niewypuszczanych przez kluby, tylko od masowych producentów. Takie egzemplarze mnie nie interesują, bo one nie opowiadają historii klubów.



Bogdan Surówka

Zanim jednak mszańska kolekcja uformowała się do obecnego kształtu, musiało minąć ponad 40 lat. Bo jak masz 16 lat i jesteś zapalonym kibicem piłkarskim, to wiadomo, że chcesz mieć odznaki klubów, które oglądasz, albo przynajmniej o nich czytasz. Wielki piłkarski świat działa na wyobraźnię, choć telewizyjnych transmisji było wówczas jak na lekarstwo. Najpierw były więc wycieczki do pracowni grawera Adama Sroki w Nowej Hucie i oglądanie przez szybę tych piłkarskich cudów. Wtedy mały Bogdan zbierał wszystko jak leci, bo czasy były trudne, a wybór bardziej niż średni. Potem już pan Bogdan Surówka zbierał tylko to, co chciał mieć w gablocie, przez kolekcjonerskie giełdy, spotkania, znajomych, wyjazdy. Pasjonat dla zdobycia cennego egzemplarza kopnie się specjalnie na giełdę do Włoch, Szwajcarii, Niemiec, a dwa razy w roku do Pragi. Niekończenie sam, bo zawsze znajdzie się podobny szalenięc gotów gnać na koniec świata po cenne trofeum do kolekcji. Największy wpływ na zbiory Bogdana Surówki miał inny krakowski kolekcjoner, dr Piotr Łęcznar. Jego zbiory są pewnie bogatsze, ale na co dzień pochowane w klaserach.

– Nie marzę już o żadnej nowej odznace, ale nie dlatego, że bym był pychą nadętą, tylko dlatego, że wyczerpała się pewna formuła kolekcjonerska – mówi Bogdan Surówka. – Ja tych odznak nie zbieram dlatego, żeby zbierać, tylko dlatego, że kocham piłkę nożną. Każda pozycja w mojej kolekcji ma swoją historię i związane z nią emocje. Bo przecież piłka nożna to głównie emocje.

Jedną z gablot to historia I ligi angielskiej, w której są odznaki wszystkich klubów, które występowały w najwyższej klasie rozgrywkowej ojczysty futbolu. Dla przykładu taki Preston Nord End – pierwszy mistrz Anglii, w którego herbie widnieje wielkanocny baranek ze sztandarem. Połowę z 400 zgromadzonych w tej gablocie egzemplarzy stanowią... odznaki związane z Liverpooliem, ukochanym na Wyspach klubem Surówki.

Ale są też sekcje regionalne. Osobna gabłota poświęcona jest klubom z Krakowa i okolic, co w praktyce oznacza,

że jest tu cała Małopolska. Najwięcej jest oczywiście znaczków Wisły i Cracovii, ale miłośnicy klas niższych znajdą tu herby klubów pokroju Strażaka Korkotów czy Tempa Rzeszotary.

Najcenniejsza odznaka w kolekcji? Niestosowne pytanie. To tak jak kazać ojcu wskazać, które z licznych dzieci kocha najbardziej. Ale ok, zaryzykujemy. Jest taka plastikowa odznaka, estetycznie najbrzydsza z najbrzydszych, ale emocjonalnie naładowana do granic możliwości. Upamiętnia bowiem legendarny już mecz Wisła Kraków – Celtic Glasgow z września 1976 r. (45 tysięcy widzów przy Reymonta!), dwa piękne gole Kazimierza Kmiecika i żółty sweter szkockiego bramkarza Petera Latchforda.

– Tego wszystkiego nie ma oczywiście na odznace, to są moje wspomnienia z tamtego wieczoru, które ożywiają, kiedy biorę tę odznakę do ręki – mówi Bogdan Surówka. – Mam w też zsufladzie bilet z tego meczu. Kiedy po latach do Krakowa przyjechał Celtic z okazji stulecia Wisły, pokazywałem i ten bilet, i odznakę Szkotom towarzyszącym drużynie. Byli wniebowzięci. Potem ktoś wydał emaliowany znaczek z meczu w 1976 r. – piękny, ale to nie jest pamiątka z tamtych czasów. Miło popatrzeć, mam ją w kolekcji, jednak jej wartość jest tylko sentymalna. Zresztą cała kolekcja jest bardziej efektem mojego życia wokół piłki, niż jakiegoś wyrafinowanego systemu zbierackiego. Zawsze starałem się zbierać egzemplarze oryginalne.

No właśnie, a ile kosztuje odznaka? To pytanie z gatunku ile kosztuje samochód? Za oryginalną Pogoń Lwów trzeba zapłacić 5 tys. zł, a „normalną” odznakę z klubowym herbem można kupić za 10–20 zł. Po co zresztą rozmawiać o pieniądzu, skoro sam właściciel uważa, że jego kolekcja ma wartość wyłącznie symboliczną. Nie ma już bowiem ludzi gotowych wyłożyć pieniądze za takie zbiory. Potrzeba nowych szaleniów, którzy z miłości do piłki nożnej będą gromadzić eksponaty przez ponad 40 lat.

Oprócz odznak kolekcjoner z Mszany Dolnej posiada również

bogaty zbiór oryginalnych autografów, m.in. takich piłkarzy jako Lucjan Brychczy, Gerard Cieślak, Włodzimierz Lubański, a przede wszystkim podpis Kazimierza Deyny. Ten ostatni zdobył jeszcze jako chłopiec na stadionie Wisły, kiedy dzięki uprzejmości porządkowych wślizgnął się do szatni Legii. Deyna był jeszcze niekompletnie odziany, ale zaimponował mu małolat gotów sforsować wszelkie przeszkody, byle zdobyć bezcenny podpis. Cóż się dziwić, przecież Surówka pół życia spędził na piłkarskich stadionach, albo tam, gdzie można spotkać piłkarzy. Jakież było zdziwienie włoskich zawodników pod hotelem we Wrocławiu, kiedy Surówka spokojnie przepuścił gotowych do rozdawania autografów Balotello i Buffona, a wydrukowane wcześniej zdjęcie podsunął najstarszemu z towarzyszących włoskiej ekipie Gigi Rivie.

Ale co tam autografy. Być może najważniejszy w kolekcji jest wpis dokonany ręką Kazimierza Górskiego, desygnującego Bogdana Surówkę do gry w jego legendarnych Orłach. I to kilkanaście razy, kiedy akurat Jan Tomaszewski miał ochotę wpuścić zmiennika. Są na to dowody w postaci zdjęć i składów. Wśród legend polskiej piłki nożnej, legenda polskiego kolekcjonerstwa – Bogdan Surówka w bramce.

Bwyją takie cudowne momenty – w życiu kibica, kiedy z niecierpliwością zaglądasz do skrzynki pocztowej, bo właśnie czekasz na list od Bobby Charltona albo Gordona Banksa – wspomina Surówka. – Czy ludzie dzisiaj pamiętają, kim oni byli? A ja mam w albumie ich zdjęcia ze specjalną dedykacją „Dla Bogdana”. Przeszły pocztą z Anglii, o tutaj są koperty z moim adresem wysłane przez legendy światowej piłki nożnej. Ale co tam, zawsze marzyłem o tym, żeby spotkać Kubę Błaszczykowskiego. Kiedy grał w Dortmundzie i przyjeżdżał na mecze do Krakowa jako kibic, prowadziłem go na łożę prezydencką. Kiedy wrócił do klubu na stałe po raz drugi, przypomniał mi każde nasze spotkanie. I to wspomnienie też na zawsze zostanie w mojej piłkarskiej kolekcji, choć nie ma na nie specjalnej gabloty.

OGŁOSZENIE

Wyrazy głębokiego współczucia

dla Pana Marka Gwiżdża

z powodu śmierci

✠ **ŻONY** ✠

składają

Zarząd i Pracownicy firmy FAKRO

Partnerzy wydania:

TRADYCJA





Niezlomna Lotte z Przyszowej

»→ Krystyna Pasek

Przez dziesiątki lat szczególnie tragicznej śmierci Genowefy Kroczek ps. Lotte były owiane tajemnicą. Świadkom knebłował usta strach. Milczenie podtrzymywał ustrój komunistyczny i jego cenzura. Holdem dla niezłomnej sanitariuszki jest film dokumentalny wyprodukowany przez Salezjańską Wytwórnę Filmową.

Genowefa Kroczek przyszła na świat w 14 czerwca 1919 r. w Przyszowej, w wielodzietnej rodzinie. – To była moja ciocia. Mój tato był jednym z jej najmłodszych braci, a w domu było ich jedenaścioro – opowiada Wanda Florian. Gienia wyniosła z domu pracowitość, zaradność i zamiłowanie do działalności społecznej. Jeszcze przed wojną należała do Związku Młodzieży Wiejskiej RP „Wici”. Niezwykły talent organizacyjny pozwolił z sukcesami prowadzić tzw. Zielony Krzyż. Kiedy objęła kierownictwo nad sanitarną służbą ludowców, miała 22 lata. Rekrutowała i szkoliła sanitariuszy, gromadziła leki, opiekowała się rannymi.

– Wiemy też, że tworzyła i prowadziła cztery szpitale polowe. Ostatnio udało się nam zlokalizować miejsca – informuje Rafał Cabała z Przyszowej. Lokalny społecznik przyznaje, że do niedawna sam nie wiedział wiele o tej postaci. – Sześć lat temu zaprosiłem do Przyszowej na Bieg Tropem Wilczym Stowarzyszenie Rekonstrukcji Historycznych 1. Pułku Strzelców Podhalańskich Armii Krajowej, które współpracuje z IPN-em. Członkowie tej grupy pochwalili się historykowi dr. Dawidowi Golikowi, że jadą do Przyszowej. Usłyszeli od niego, że na naszym cmentarzu spoczywa Genowefa Kroczek Lotte. Wtedy zlokalizowaliśmy jej mogiłę.

Działalność w podziemiu

Genowefa Kroczek przyjęła pseudonim na cześć niemieckiej działaczki, która udzielając się charytatywnie, zginęła z rąk pacjenta szpitala psychiatrycznego. Jednak niezłomną sanitariuszkę z Przyszowej częściej niż Lotte, nazywano Lotką lub Lutką. Kroczkówna była związana z oddziałem Ludowej Straży Bezpieczeństwa „Opór” pod dowództwem Wojciecha Dębskiego

ps. Bicz. Do tej formacji należał jej narzeczony Teofil Górka ps. Dywan. Na wiosnę 1945 r., po próbie rozbięcia Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Limanowej, Górka założył własny oddział, a bezpieka aresztowała Genowefę Kroczek. Dywan odbił narzeczoną 9 maja, gdy sowietci świętowali zakończenie wojny. Dziewczyna była mocno poturbowana w wyniku przesłuchań prowadzonych przez bezpiekę. Udało się jej zbiec i schronić w kryjówece partyzantów w okolicach Modyni. Okazało się jednak, że to miejsce nie było bezpieczne. W wyniku obławy UB sanitariuszka zginęła.

Milczenie podszyte strachem

Ciała Genowefy Kroczek partyzanci przekazali pod osłoną nocy rodzinie. Pogrzeb był cichy, najprawdopodobniej tylko z udziałem najbliższych. – Ludzie się bali iść na pogrzeb – wyjaśniają państwo Florianowie. – O cioci w ogóle się nie mówiło – przyznaje Wanda Florian. – U nas w domu wiedzieliśmy jedynie, że zabili ją Polacy w Młynczyskach, że najpierw była ranna w nogi, a potem zastrzelona



Portret Genowefy Kroczek, jedyne zachowane zdjęcie

– dodaje. W sprawie Kroczkówny pojawiało się wiele sprzecznych informacji. W błąd mógł wprowadzić fakt, że znała zabójcę, że był on dawniej partyzantem i że wcześniej go leczyła. – Wszystkie relacje mówią jasno, że zastrzelił ją będący na usługach komunistów Tadeusz Lecyn,

w momencie kiedy była ranna i nie mogła już uciekać. Podbiegł do niej, miał pytać o Teofila Górke, a ona odpowiedziała, że nic nie powie. Została przez niego pozbawiona życia jednym strzałem. Sugestie, że zastrzelili ją partyzanci albo zginęła z wyniku wyroku organizacji

REKLAMA

NOWAK MOSTY

Synonim nowoczesnego budownictwa

Oferujemy:

- Generalne Wykonawstwo dla instytucji publicznych: PKP PLK S.A., GDDKiA, ZDW, ZDP, Miasta, Gminy.
- Podwykonawstwo mianowane dla wiarygodnych i przyjaznych firm.

Zajmujemy się:

Szeroko rozumianym budownictwem mostowym zarówno kolejowym jak i drogowym w ramach którego wykonujemy konstrukcje stalowe i żelbetowe w tym: kratowe, zespolone, żelbetowe-sprężone, prefabrykowane.

Stosujemy nowoczesne technologie skracające termin wykonania oraz pozwalające pokonać szczególne przeszkody m.in. nasuwania podłużnego i poprzecznego, betonowania nawisowego, rusztowań przesuwanych i maksymalnej prefabrykacji. Charakteryzuje nas szybkość, jakość i terminowość. Zapewniamy komfort, kompleksowość i duże możliwości optymalizacji, od projektu do budowy.

Nasza firma to:

- 150 pracowników
- 30 inżynierów mostowych
- 12 brygad
- 25 nowoczesnych maszyn budowlanych (dźwigi, koparki, ładowarki)
- 50 samochodów (ciężarowe, dostawcze, osobowe)

tel. +48 728 950 457
biuro@nowak-mosty.pl

www.nowak-mosty.pl

Nowak-Mosty Sp. z o.o.
ul. Srokowskiego 27,
41-300 Dąbrowa Górnicza



Partnerzy wydania:





Józef i Wanda Florianowie. Pani Wanda jest bratanicą Genowefy Kroczek.

konspiracyjnej, są nieprawdziwe – ucina spekulacje dr Dawid Golik z krakowskiego oddziału IPN.

Dziś nie ma powodów, by ukrywać fakty z przeszłości, ale oficjalne publikacje z czasów PRL traktowały historię Lotte zdawkowo i w duchu poprawności politycznej.

- Ta postać była badana przez historyków i regionalistów z wcześniejszych lat, wspominała o niej m.in. profesor Alina Fitowa w monografii batalionów chłopskich z Małopolski. Autorka napisała jedynie, że Lotte zginęła tragicznie, ponieważ publikacja wyszła

w okresie PRL-u. Nie można było wtedy napisać prawdy, że Genowefę Kroczek zabił przedstawiciel władzy komunistycznej. Pokazanie heroizmu Kroczkówny było niewygodne też z innego względu. Jej historia pokazuje, że ludowcy zamiast współpracować z tzw.

Po Gieni został obraz Matki Bożej, kuchenna ława, na której siadywała i jedno portretowe zdjęcie

władzą ludową tworzyli swoje oddziały partyzanckie i ginęli z rąk komunistów lub byli bez wyroku sądowego mordowani – dodaje historyk.

Przywracanie pamięci

Mijały dziesiątki lat, zmienił się ustrój polityczny i zaczęły wychodzić na światło dzienne dokumenty PUBP w Limanowej oraz relacje i zapiski świadków powojennych wydarzeń. Dziś Genowefa Kroczek jest nazywana małopolską Inką, a na jej mogile, dzięki wsparciu IPN-u postawiono w 2019 r. pomnik. - Ona leży na swojej ziemi. Kiedy jej dziadek sprzedawał pole na cmentarz, polecił wydzielić miejsce na rodzinne kwatery, do dziś jest to tzw. Kroczkówka – wyjaśnia Józef Florian. - Podczas odsłonięcia pomnika, nad jej grobem zabrzmiał hymn narodowy, była salwa honorowa, a teraz zwieńczeniem

jest film o. Romana Sikonia – dorzuca Rafał Cabała.

Dokument o losach Genowefy Kroczek będzie miał premierę 14 maja 2021 r. w Przyszowej. - Cieszę się, że produkcja jako pierwsza zostanie pokazana właśnie w rodzinnej miejscowości Genowefy Kroczek. Wydarzenie będzie jednocześnie formą upamiętnienia rocznicy śmierci bohaterki, której postawa przynosi chlubę naszej gminie. Na moją prośbę projekcja filmu odbędzie się również 21 i 22 maja w Łukowicy i Młynczykach – informuje Bogdan Łuczowski, wójt gminy Łukowica. Na premierę bardzo czeka cała lokalna społeczność, a szczególnie rodzina Genowefy Kroczek. Po Gieni został obraz Matki Bożej, kuchenna ława, na której siadywała i jedno portretowe zdjęcie. O wiele ważniejsza niż przedmioty jest jednak pamięć, a film pomoże ją przywrócić.

FOT. KRYSZYNA PASEK

REKLAMA

Drodzy Sądeczanie

Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Nowym Sączu łącząc się z Wami Duchowo w tym trudnym dla nas wszystkich okresie, pragnie przekazać wyrazy otuchy i wsparcia, niech ten szczególny okres będzie czasem zadumy, wyciszenia oraz wspaniale przeżytych chwil w gronie najbliższych przy Wielkanocnym stole. Dziękujemy za to że jesteście z nami i życzymy sobie nawzajem jak najdłuższej współpracy.

Rada Nadzorcza, Zarząd oraz Pracownicy
OSM Nowy Sącz

Wesolych Świąt

Partnerzy wydania:



Doskonałość w nowym wymiarze



**Efektowne, szklane butelki
— wprost na elegancki stół**

Teraz możesz wybierać
— **mała butelka 0,3**
czy **duża 0,7 litra!**


Muszynianka

www.muszynianka.pl



Z życia Miasta



Połączenie DK 87 z DW 969 wraz z mostem na Dunajcu – list intencyjny podpisany

W Miasteczku Galicyjskim został podpisany list intencyjny pomiędzy województwem małopolskim a miastem Nowym Sączem, gminą Chełmec oraz gminą Podegrodzie. Porozumienie dotyczy podjęcia dalszych działań związanych z realizacją zadania „Budowa połączenia DK 87 z DW 969 w Nowym Sączu wraz z budową mostu na rzece Dunajec”. To kluczowa inwestycja dla Nowego Sącza i całego regionu.



Remont budynku Międzyszkolnego Ośrodka Sportowego

Zakończył się remont budynku Międzyszkolnego Ośrodka Sportowego. Prace obejmowały remont szatni, wymianę stolarki okiennej i drzwiowej.



PROTEST NSZZ „SOLIDARNOŚĆ” przy MPK Sp. z o.o. w Nowym Sączu

Trwa protest pracowników sądeckiego MPK zrzeszonych przy NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”. Załoga MPK domaga się zwrotu zabranej przed Radnych PiS – „Wybieram Nowy Sącz” rekompensaty dla Spółki MPK. Brak pieniędzy oznacza redukcję zatrudnienia, wstrzymane inwestycje i ograniczenia w kursowaniu autobusów.

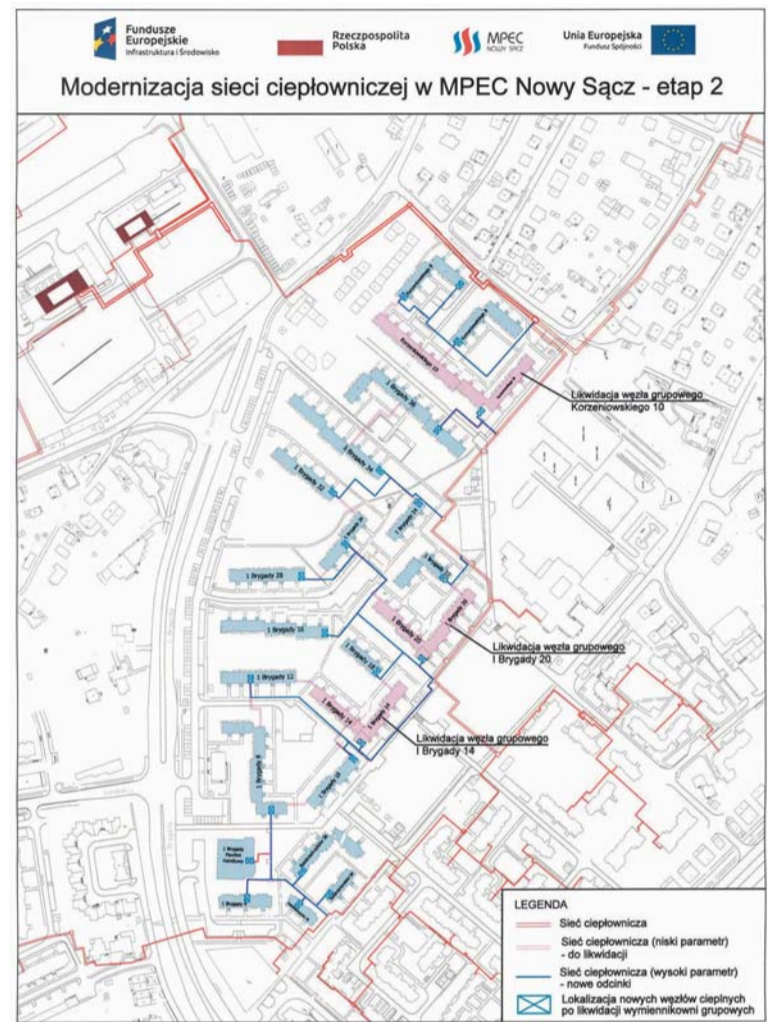


Rusza modernizacja sieci ciepłowniczej na os. Wojska Polskiego – umowa podpisana

Prezydent Ludomir Handzel uczestniczył w podpisaniu umowy na modernizację sieci ciepłowniczej na Osiedlu Wojska Polskiego.

Przedsięwzięcie obejmuje:

- likwidację sieci niskoparametrowej,
- wykonanie sieci wysokoparametrowej do węzłów ciepłych – 1 247 metrów,
- likwidację wymiennikowni grupowej przy ulicy:
 - ul. I Brygady 14,
 - ul. Brygady 20,
 - ul. Korzeniowskiego 10,
- wbudowanie 23 szt. kompaktowych dwufunkcyjnych (c.o. + c.w.u.) węzłów ciepłych,
- adaptację istniejących pomieszczeń rozdzielni ciepłych dla potrzeb projektowanych węzłów ciepłych,
- montaż systemu monitoringu pracy węzłów ciepłych.



Święto patrona Irlandii – św. Patryka – iluminacja świetlna na Ratuszu

W związku z obchodzonym 17 marca świętem patrona Irlandii – św. Patryka, nowosądecki Ratusz został oświetlony barwami narodowymi Irlandii. Na prośbę Konsula Honorowego Irlandii, Nowy Sącz, po raz kolejny włączył się do ogólnoswiatowej akcji Global Greening.





Bogobojni ambasadorowie Sądeczyny

» Jerzy Widel



Dawny dom modlitwy



Tu mieściła się wyższa szkoła religijna – jeziwa

Mimo że od kilkudziesięciu lat pojawiają się w Nowym Sączu, Bobowej i innych miejscowościach szczególnie na wiosnę, zawsze wzbudzają pewną sensację. To tak jakby górale w strojach regionalnych pojawili się na moło w Sopocie. Chasydzi – ortodoksyjni Żydzi, bo o nich tutaj mowa, wyróżniają się przede wszystkim ubiorem – czarne płaszcze (chalały), białe koszule przepasane czarnym pasem, przykrótkie spodnie, białe podkolanówki, czarne buty. Na głowach czarne kapelusze, bądź nakrycia z futra lisiego. Z reguły blade twarze ozdabiają pejsy. Tak wyglądają pielgrzymi z Nowego Jorku, Izraela, Londynu, Antwerpii. Pielgrzymują do Bobowej, Nowego Sącza śladami rodziny Halberstamów. Osobliwie do grobu Chaima Halberstama Cadyka Sądeckiego w rocznicę jego śmierci. Wielkiej postaci wręcz dla nich Mesjasza. A rocznica ta wypada w połowie kwietnia. Co

jeszcze ich wyróżnia na ulicach Nowego Sącza? Luźny krok, pośpiech i nieraz zupełne nieprzestrzeganie przepisów ruchu drogowego. Jakby byli nieobecni, kiedy zmierzają do synagogi a zwłaszcza na cmentarz przy ul. Rybackiej.

Żydzi pojawili się w Nowym Sączu po potopie szwedzkim, gdy w 1657 r. do spustoszonego wojną miasta zaprosił ich starosta Konstanty Jacek Lubomirski. Żyli w tym mieście i żyją do dzisiaj. Jednak to właśnie chasydzi, którzy pojawili się około 1830 r. za sprawą Chaima Halberstama, nadali społeczności żydowskiej w tym mieście swoisty koloryt. To dzięki chasydom na świecie istnieje kilkadziesiąt osiedli, miast o nazwie Nowy Sącz (Sanz, Zanz). I to oni są tymi, którzy przypominają innym społecznościom i narodom, że takie miasto istnieje na świecie.

Zwolennicy Beszta

„Oto bowiem Cadyka Sądeckiego w nagrodę za jego

pobożność i sprawiedliwość doprowadził Bóg do późnej i błogiej starości, aż umarł on wśród szczęścia trzy dni po Świętach Pesach (19 kwietnia) 1876 roku” – odnotował Rafael Mahler w „Sefer Sanc” (Księżę Nowego Sącza), wydanej w 1970 r. w Izraelu. Dodajmy, że Rafael Mahler, wybitny żydowski historyk urodził się w 1899 r. w Nowym Sączu. Po studiach w Wiedniu m.in. na Seminarium Rabinackim, pracował w Warszawie jako nauczyciel, w 1937 r. wyemigrował do USA, a w 1950 r. do Izraela obejmując profesurę na Uniwersytecie w Tel Awiwie. Zmarł w 1977 r. pozostawiając bogatą spuściznę naukową dotyczącą sądeckich Żydów.

Chasyd po hebrajsku to człowiek pobożny, bogobojny, chociaż pielgrzymi do grobu cadyka równie dobrze jak po angielsku porozumiewają się w jidysz, tym samym języku, jakim operował ich duchowy patron – świętobliwy otoczony powszechnym uwielbieniem, który zmarł w wieku 83 lat a przez 46 był w Nowym Sączu wielkim cadykiem

(co znaczy sprawiedliwym), charyzmatycznym przywódcą gminy chasydów. Przede wszystkim był założycielem dynastii, która przetrwała po dzisiejsze czasy.

Chasydyzm narodził się za sprawą Izraela ben Eliezera (1700-1760) bardziej znanego jako Baal Szem Tow zwanego Besztem. Nauczał swoich wyznawców, by odeszli od tradycyjnego, rutynowego uprawiania praktyk religijnych, wprowadzając do nich śpiew, tańce, co też jest wyrazem żarliwej miłości do Boga. Miał to być obok studiowania ksiąg wyraz zachwytu Bogiem. Jeśli bowiem człowiek pobożny odrzuca smutek, podoba się bardziej Bogu i może liczyć na Niego i na własne zbawienie. Najbardziej pobożnych, zwanych cadykami, lud żydowski uważał za rodzaj pośredników między wyznawcami judaizmu a Jahwe. Z uczniów i zwolenników Ignących do słynących z cudów mężów tworzyły się tzw. dwory. Chasydyzm na przełomie XVIII i XIX w. miał miliony zwolenników głównie wśród

biedoty żydowskiej. Rozkwitł na Podolu, Węgrzech, Litwie, w Rumunii i ówczesnej Galicji. Takie były początki, kiedy swój dwór założył w Nowym Sączu Chaim Halberstam.

Założyciel dynastii i dworu

Urodził się w 1797 r. w Tarnogrodzie nieopodal Biłgoraja w bardzo religijnej rodzinie, wybitnie obeznanej w prawie żydowskim. Niedaleko pada jabłko od jabłoni, więc już w młodym wieku był przygotowany do funkcji rabin. Wychowywany był w tradycji żydowskiej, poznawał Talmud. Jednakże wbrew woli rodziny został „ukaszony” chasydyzmem. Jego sława rosła. W wieku 20 lat, w 1817 r., został wybrany przez gminę żydowską rabinem w Rudniku nad Sanem. Wieści o jego niepospolitym umyśle i uczciwości dotarły do Sącza. W 1830 r. przyjął w tym mieście urząd rabin. Zwykł mówić do coraz większego kręgu swoich wyznawców, którzy również uważali go za cudotwórcę,

REKLAMA

Klientom, Partnerom Handlowym, Dyrekcjom, Pedagogom współpracujących z nami Szkoł, a także Producentom i Sympatykom naszej Firmy życzymy,

aby Święta Wielkanocne przyniosły radość oraz wzajemną życzliwość, by stały się źródłem wzmacniania ducha. Niech Zmartwychwstanie, które niesie odrodzenie, napełni pokojem i wiarą, niech da siłę w pokonywaniu trudności i pozwoli z ufnością patrzeć w przyszłość

Zapraszamy do naszych sklepów na zakupy produktów świątecznych



„człowiek winien naśladować Boże działanie, które wyraża się poprzez zrównoważone użycie zasady sprawiedliwości i zasady miłosierdzia”. Praktycznie realizował nauki Beszty, „kiedy przekraczał próg synagogi, gdy wymówił słowa – jakżeż miejsce to przejmuje grozą, wznosił błagania do Boga rzucając się z kąta w kąt i ciało swoje zginał w różne strony”. Najwięcej czasu poświęcał uczniom założonej przez siebie wyższej uczelni talmudycznej (jesziwie), twierdząc, że „nauka jest ważniejsza niż składanie ofiar, ratowanie ludzkiego życia, czy szacunek do matki i ojca. Kto odkłada naukę, ten przestanie się wkrótce modlić. Cadyk może naprawić świat, tylko poprzez zgłębianie prawa żydowskiego”.

Jak podaje Anna Ciałowicz w książce wydanej w 2010 r. pt. „Wojny chasydów arcyciekawe Nowy Sącz – Sadogóra (1868 – 1869)” za czasów Chaima Halberstama stał się Nowy Sącz ważnym ośrodkiem chasydyzmu. Tylu ludzi, ilu zjeżdżało tam na szabas i święta, wcześniej nigdy nie widywano – prócz największych targów. Dosyć powiedzieć, że w 1880 r. w Nowym Sączu mieszkało już 5163 Żydów (46 proc. ogółu mieszkańców). Na cześć Cadyka Sądeckiego chasydzi zmienili nazwę miasta i nigdy nie pisali „Sanz” (tak po żydowsku nazywa się Nowy Sącz) przez „S” na początku, tylko „Canz” rozpoczynając od litery „C”, jak „Cadik”. Bo wielki cadyk tutaj mieszka. I od tej pory Żydzi sądecki nabrali zwyczaju, by używać nazwy „Canz”. Prowadzenie spraw gminy żydowskiej, nauczanie to część działalności rabina, ale niemniejszą sławą cieszyła się jego szczodrość. Pomoc ubogim bowiem uczynił pierwszym obowiązkiem swojej służby. Mawiał: „upodobałem sobie biedaków a wiecie dlaczego? Bo Bóg ich sobie upodobał”.

Cadyk Sądecki mieszkał w budynku koło zamku. Dzisiaj teren byłego getta tzw. dzielnicy północnej wygląda zupełnie inaczej niż jeszcze 1 stycznia 1945 r. Wybuch na zamku zniszczył kompletnie całą dzielnicę żydowską.



Chasydzi często odwiedzają Nowy Sącz, pielgrzymując do grobu Chaima Halberstama

Na miejscu dwupiętrowej kamienicy, w której żył i pracował Halberstam, stoją bloki wybudowane dla pracowników kopalni surowców skalnych w Kłęczanach. Tam był też dwór i dom modlitwy cadyka, przez który przewijało się codziennie dziesiątki osób. Nie tylko chasydzi przychodzili do niego po poradę, modlitwę a nawet po cudowne sprawy. Otaczał go codziennie tłum ludzi zebranych, ale też uczniów, rezydentów dworu i pomocników. Jak wyglądał normalny dzień Cadyka Sądeckiego?

W „Księżdzie Nowego Sącza” Rafael Mahler przytacza opowieść pomocnika cadyka niejakiego Cymetbojma: „Odmówiwszy modlitwę Szema Israel (Słuchaj Izraelu) stanowiącą wyznanie wiary, po błogosławieństwach porannych, na pół godziny siadał do ksiąg chasydzkich, by później pokrzepiony gorącą kawą, gdy skwar tytoniowy

podniecał jego bogobojne myśli, studiować do czasu porannej modlitwy. Około drugiej – trzeciej popołudniu odprawiał modlitwę w swoich pokojach, po czym z uczestnikami swojego domowego ogniska, stałymi rezydentami, uczniami spożywał obiad. Posiliwszy się, drzemał przez kilka minut, by wstać z krzykiem i od razu biec do synagogi, gdzie modlił się popołudniową modlitwą razem z chasydami. A powróciwszy do domu znowu siadał do uczonych ksiąg i przyjmował chasydów oraz włodarzy gminnych aż przyszła pora modlitwy wieczornej. Tę odmawiał późno, zimą i latem około godziny jedenastej w nocy, a potem znowu przyjmował w domu chasydów, którzy przychodzili po jego błogosławieństwo lub studiował do północy. Zanim o północy siadł na ziemi i posypawszy głowę popiołem białym nad zburzeniem świątyni, szedł do mykwy (łaźni), by na

koniec pracowitego dnia podyktować jeszcze odpowiedzi na listy i dopiero wtedy spożywał wieczerzę. A gdy był już stary i zupełnie zaćmiły się jego oczy, zwyczajem bogobojnych mężów Cadyk Sądecki całą naukę przepowiadał z pamięci”.

Potomkowie cadyka

Mimo tak pracowitego i pobożnego życia Cadyk Sądecki dożył pięknych lat. Miał w tym swoim 83-letnim żywocie trzy żony i 15 dzieci – 8 synów i 7 córek.

Wielu z nich zostało rabinami. Jecheskiel w Sieniawie, Dawid w Chrzanowie, Jehoszua w Czchowie, Szolem Eliezer na Węgrzech, Baruch w 1869 r. został rabinem w Izraelu w Safed i ta wspólnota tam kwitnie do dziś. Syn Aron został jego następcą w Nowym Sączu i za jego czasów na przełomie XIX i XX wieku wybudowano jesziwę – wyższą szkołę religijną. Syn

Meir Nosson zmarł w młodym wieku (1827–1851), ale z kolei jego syn, a wnuk Chaima Halberstama, Szolomo Halberstam (1847–1905) założył w 1893 r. swoją dynastię i dwór w Bobowej. Dzisiaj nawet ta linia jest słynniejsza w USA niż linia sądecka.

I wojna światowa zniszczyła częściowo świat chasydzki, ale ten się odrodził. Przed II wojną światową w samym Nowym Sączu było 25 domów modlitwy. W Bobowej 23. Dynastia założyciela Chaima Halberstama decydowała o losie chasydów w Nowym Sączu, Bobowej, Chrzanowie, Czchowie, Grybowie, Mościskach, Rudniku, Sieniawie, Tarnowie, Żmigrodzie. II wojna światowa zabiła świat chasydów w Polsce. Nieliczni przeżyli, dzięki nim przetrwała dynastia cadyka – założyciela.

Mamy 2021 rok, w kalendarzu żydowskim to 5781 rok. Chaim Halberstam zmarł 19 kwietnia 1876 r. po żydowsku 25 nisan 5636 rok.

REKLAMA

SURREXIT DOMINUS VERE, ALLELUIA

*Spokojnych i zdrowych Świąt Wielkanocnych,
wypełnionych wiarą, nadzieją i miłością,
pogody w sercu i radości płynącej
ze Zmartwychwstania Pańskiego
oraz serdecznych spotkań w gronie najbliższych
życzy Prezes Zarządu i Pracownicy*

Partnerzy wydania:



ZMIANA LOGA
MASARNIA URYGA

1995
URYGA

Tadeusz Uryga

Tradycyjne
Wyroby Wiejskie
z Wojakowej

Z okazji nadchodzących świąt życzymy naszym Klientom oraz Partnerom Biznesowym, zdrowych i pogodnych Świąt Wielkanocnych, pełnych wiary, nadziei i miłości. Radosnego, wiosennego nastroju, serdecznych spotkań w gronie rodziny oraz sukcesów i satysfakcji w życiu prywatnym i zawodowym. Niech ten wyjątkowy czas nappełni Państwa serca otuchą i nadzieją na lepsze jutro.

Wesołych Świąt !!
FIRMA URYGA SP. Z.O.O



Wojakowa 377

www.urygagrupa.com

KRS 00000 20 382



"Twój 1% to moja nadzieja,
że stanę na nogi"

Krzysztof, 30 lat



Pobierz KRS na SMS Wyślij SMS
o treści KRS na BEZPŁATNY nr 4321



www.sc.org.pl
darmowy program e-Pity



sursum
corda
STOWARZYSZENIE
W GÓRĘ SERCA

Szybka
i precyzyjna
diagnostyka

- bezpłatnie w ramach NFZ
- bezpiecznie przy użyciu cyfrowego aparatu
- bez obaw z niską dawką promieniowania RTG

www.czt.com.pl

Teraz badania
od ręki



Tomografia
nowej
generacji

Centrum
Zdrowia
TUCHÓW

tel. 14 65 35 100



przekaż 1%
swojego podatku

KRS 0000375906

FUNDACJA
O KAŻDE DZIECKO



www.okazdedziecko.pl

38 1240 4748 1111 0010 3801 2715

KUPIĘ GRUNT

przy obwodnicy

Starego Sącza lub Podrzecza

732688726





FOT. ARCH. K. ŁUKASIK-GŁÓD

Kinga Łukasik-Głód

Cieszę się nawet z małego epizodu

→ Rozmawia Dariusz Grzyb

to pytanie, nadmienię, że każdy aktor liczy na szansę zaistnienia. Ja jeszcze nie zaistniałam, ale wierzę w siebie, jak i w swoją ciężką pracę. Cieszę się każdej rolą. Nie ważne czy jest to reklama, serial, czy film. Móc być na planie, wcielać się w różne postaci – to daje satysfakcję.

– Święta Wielkanocne spędzisz w Miłkowiej, skąd pochodzi mąż, czy może przez pandemię w stolicy, na pięknym Wilanowie?

– O, to jest pytanie! Zazwyczaj każdy wyjazd na południe kończy się jedną nocą u moich rodziców, a druga u męża. Dzieci nie odpuszczają nocowania w Miłkowiej jak i zabaw z drugimi dziadkami. Staramy się, aby każda ze stron była zadowolona, tym bardziej w okresie świąt, gdy każdy ma chwilę na oddech. Oczywiście jeśli wszyscy będziemy zdrowi.

– Jak dobrze pamiętam, reklamujesz rajstopy, a nawet urządzenia... Boscha. Bardziej to Cię kręci niż serialowe role w odcinkach „M jak Miłość”, „Barwach szczęścia”, czy „Na Wspólnej”?

– Powiem tak – żadna praca nie hańbi, czy to reklama rajstop, czy rola prostytutki. Reklama daje jednorazowo większe i szybkie pieniądze, w serialu jest troszeczkę gorzej. I to i to mnie kręci. I to i to jest trudne do zdobycia. Przykład reklamy Boscha. Na castingu pojawiło się około 220 osób, z czego do drugiego etapu przeszło 30. Wygrałam ja. Tak! Kręci mnie to, lecz nie ukrywam, że wolałabym kilka dni w miesiącu spędzić na planie filmowym, mogąc pokazać więcej ze strony aktorskiej.

– Kiedy umawialiśmy się na rozmowę, powiedziałaś skromnie: Nie jestem gwiazdą, bardzo znaną osobą. Przemawia przez Ciebie skromność, rozsądek, czy brak poczucia wartości?

– Nie chciałam, żebyś był zawiedziony (śmiech). Mam ogromne

poczucie własnej wartości, dzięki sobie i mojej najukochańszej rodzinie. Prawda, nie jestem gwiazdą. Oczywiście czasami lubię się pochwalić zdobytą rolą, fajnym planem zdjęciowym, bo cieszę się nawet z małego epizodu, możliwości grania, tym bardziej w tych dziwnych czasach. Poza tym uważam, że ogromna większość aktorów ma gdzieś z tyłu głowy małego narcyza. Lubi być zauważany, doceniany, chwalebny. Niekoniecznie chcemy być celebrytami, chociaż i tacy się zdarzają. Do wszystkiego dochodzę sama, może trwa to długo, ale mam nadzieję, że za jakiś czas będzie widać mnie więcej. Tym bardziej, że jestem mamą na 1000 procent, siedem dni w tygodniu, dwadzieścia cztery godziny na dobę i czasami brakuje chwili, by robić więcej. Ale mam wspaniały projekt przed sobą i może kiedyś zobaczy go również Nowy Sącz. Będzie okazja do krytyki (śmiech).

– Jak wygląda Twój dzień?

– Wstaję codziennie o 6.15 i myję zęby (śmiech). Z czystym i pięknym uśmiechem witam się ze swoją rodzinką. Pobudka każdego po kolei: Mamo ja jeszcze śpię, Mamo czy muszę iść dzisiaj do przedszkola? Synek do przedszkola, córka do szkoły, a ja w biegu śniadanie i do firmy – prowadzimy z mężem własną działalność. Dzień w terenie jak i przy biurku. W wolnej chwili czas na wyrwanie się na godzinkę na casting, przesłanie selftapa. Cały czas pod telefonem, dziesiątki rozmów, odbiór dzieci i to, co najlepsze od godziny 17. – wszyscy bezpieczni w domu. Zmęczona po całym dniu dopiero teraz zaczynam prawdziwe życie. Lekcje, zabawy, gry planszowe itd. Najbardziej jednak uwielbiam czas usypiania dzieci, gdy te wspaniałe energie wtulają się we mnie i zapadają w sen. I są

takie spokojne, bezpieczne. A gdy dzieci już śpią, padam na twarz.

– Znalazłem gdzieś w internecie takie zdanie: „Kinga Łukasik (31 l.) to aktorka znana z drobnych, epizodycznych ról w polskich serialach. Celebrytka postanowiła pojawić się na przedpremierowym pokazie opery Rigoletto i skupiła na sobie uwagę zebranych. Po pierwsze rzuciła się w oczy to, jak bardzo schudła. Trudno było nie zauważyć wystających kości kolan oraz kości policzkowych. Nie pomogła nawet obszerna marynarka, którą Kinga starała się zamaskować zbyt utratę kilogramów. Zbyt obszerny dekolot marynarki odsłonił to, co jednak powinien zakryć”. Jak znosisz krytykę i jak sobie z nią radzisz?

– Czasami widziałam jeszcze gorsze wypowiedzi, niestety anonimowych ludzi, bo oczywiście nikt krytykując drugą osobę albo jej ubliżając, nie przedstawi się. Takie chojraki buszują w internecie. Jak sobie radzę z krytyką? Czy w tych zdaniach jest krytyka? Myślę, że bardziej ocena mnie. Każdy oczywiście ma do tego prawo, każdy ma inne upodobania. Jednemu mogę się podobać, drugiemu nie. Jak to się mówi? Nie dogodzisz każdemu. Kocham siebie, kocham swoje ciało, włosy, oczy, charakter, akceptuję swoją szczupłość. A jeśli ktoś ma z tym problem, to już jego sprawa. Niech ktoś kompetentny skrytykuje moją pracę, wtedy jestem chętna do rozmowy i zastanowienia. Niewiele robię teraz, więc i niewiele krytyki, lecz nauczona doświadczeniami staram się nie czytać komentarzy anonimowych osób, którymi kierują różne emocje, czasem frustracje. Polecam się nie przejmować! Wesołych, spokojnych i zdrowych Świąt Wielkanocnych. Spędzmy je bezpiecznie, ciesząc się ze swojego towarzystwa. I miejmy nadzieję na lepsze jutro, bo na pewno kiedyś nastanie.

Rozmowa z KINGĄ ŁUKASIK-GŁÓD, aktorką

– Od czasu zdobycia przez Ciebie tytułu Miss Ziemi Sądeckiej 2010 trochę minęło. Miłkowa, Kraków, teraz Warszawa. Wyjazd do stolicy to spełnienie marzeń, szansa na zaistnienie w świecie filmowym, w świecie reklam?

– Jak ten czas leci. Minęło już 11 lat. Zaczynając od trasy Miłkowa – Kraków, jako młoda dziewczyna, chcąc spełnić swoje marzenia, opuściłam bezpieczne gniazdo, trafiając do nowego miejsca pełnego nieznanymi ludźmi ale też nowych możliwości. Chciałam żyć tak jak zawsze marzyłam i robić to, co zawsze kochałam. Pierwszym etapem była prywatna szkoła aktorska L'art studiO, ponieważ nie dostałam się do PWST. Zdobywanie warsztatu, zdobywanie niewielkich ról... Później Kraków – Warszawa. Wtedy się działo! Zakończyłam się w stolicy od pierwszego wejścia! Oczywiście kolejna próba

zdawania do Akademii Teatralnej zakończyła się niepowodzeniem. Więc trzeba było jakoś żyć. Castingi reklamowe, epizodyczne role np. na planie u Wojtka Smarzewskiego. Niezależność i ogromna satysfakcja robienia tego, co kocham. I tak przez okres osiemnastu miesięcy. Następna trasa Warszawa – Kraków. Czas ucieczki. W odpowiednim momencie swojego życia poznałam mojego męża, który „uratował troszkę mnie”, jeśli mogę tak to nazwać. Porwał do Krakowa, gdzie mogłam zobaczyć świat na nowo, z drugiej, lepszej strony. Założyłam rodzinę, pomiędzy jednym a drugim porodem też wpadały jakieś plany zdjęciowe, ale wtedy już na spokojnie. Po ponad pięciu latach mój mąż zaproponował przeprowadzkę do Warszawy. I wtedy gotowa, silna, kochająca i kochana mogłam zacząć tutaj życie. Na nowo, od początku spełniając swoje marzenia, z ogromnym zapleczem miłości i wsparcia. Kończąc odpowiedź na

REKLAMA



Z OKAZJI WIELKANOCNYCH ŚWIĄT
"NIE NA JAJCA" ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE ŚLĄ
STANISŁAW PASONI CHŁOP I DWÓCH GÓROLI,
JEDEN Z BIAŁEGO, DRUGI Z CZARNEGO DUNAJCA ;)
ALLELUJA I DO PRZODU!

STANISŁAW PASONI - CHŁOP
RADNY WOJEWÓDZTWA MAŁOPOLSKIEGO



Partnerzy wydania:





BIEGONICE

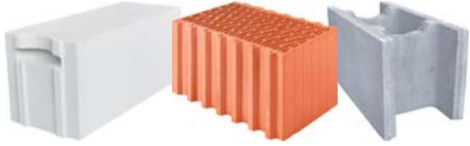
SKŁADY

®

GRUPA
psb
PROFI

Buduj z nami tanio i solidnie

Materiały ściennie



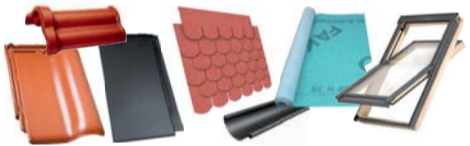
Systemy kominowe



Cegły klinkierowe



Pokrycia dachowe



Hydroizolacje



Termoizolacje



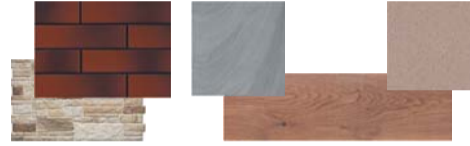
Zaprawy, kleje, tynki



Płytk g-k, gipsy



Płytki ceramiczne



Farby i art. malarskie



Osprzęt elektryczny



Wyposażenie łazienek



Narzędzia i osprzęt



Artykuły ogrodnicze



Odzież robocza, BHP



Doradzamy · wyceniamy · dowozimy

Biegonice Składy
33-300 Nowy Sącz
ul. Węgierska 148

tel. 18 44-29-129
www.biegonice.pl
f BiegoniceSkłady

Od kwietnia
czynne
do 18:00

Wesołych Świąt

Czytelnikom DTS oraz naszym kontrahentom składamy życzenia zdrowych i pogodnych Świąt Wielkanocnych, spędzonych w miłej i rodzinnej atmosferze oraz radosnego Alleluja

Zarząd i Pracownicy

BIEGONICE
SKŁADY

psb
PROFI





Oddajmy ludziom sztukę!

»→ Rozmawia Katarzyna Gajdosz-Krzak

Rozmowa z prof. dr. hab. **ANDRZEJEM BEDNARCZYKIEM**, rektorem Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie

– Bywa Pan często w Starym Sączu?

– Jako młody chłopak chodziłem sporo po Beskidach, więc zdarzało się, że wpadałem do Starego Sącza. Później już nie miałem okazji. Zapamiętałem to miasto jako materializację rodzinnych opowieści. Mój tata urodził się pod Lwowem, z kolei z terenów Krowicy Hołodowskiej czy Krynicy pochodzili jego przyjaciele. Podслушując ich rozmów, jako chłopiec, w głowie tworzyły się obrazy, jak wygląda świat. I właśnie będąc w Starym Sączu, czułem materializację tamtej atmosfery. Stary Sącz nigdy nie wyglądał jak dekoracja turystyczna. Zapamiętałem go jako prawdziwe miasto, ze swoją tożsamością. Nigdy jednak nie zabawiłem w nim na tyle długo, żeby poznać je bardziej i jego mieszkańców.

– Wraca Pan do Starego Sącza po wielu latach, jako rektor krakowskiej ASP, z propozycją współpracy. Dlaczego wybrał Pan akurat to miasto jako partnera wspólnych działań z uczelnią?

– Pierwszy powód jest taki, że my, artyści, i Akademia potrzebujemy zacząć funkcjonować w większym połączeniu ze światem dookoła. Nie odwracać się od tego. Przecież dzisiaj sztuka i cała cywilizacja funkcjonuje na połączeniach, w sieci. Dlatego, kiedy objąłem funkcję rektora ASP [w 2020 r. – przyp. red.], jedną z pierwszych rzeczy, które zrobiłem, to podjęcie rozmów, które pozwolą pootwierać lokalne kanały. Szczególnie z takimi miastami, które są inne niż Kraków. Zaczęliśmy więc rozglądać się za miejscami w Małopolsce, które mają swój charakter. Po to, by wymieniać się tą odmiennością. Szukaliśmy miejsc, które też ze swojej strony mogą coś zaproponować. Trafiałem akurat na Stary Sącz, bo sama pani przecież wie, jak dużo się tu dzieje. Ponadto, jak już powiedziałem, Stary Sącz nigdy nie był dekoracją turystyczną, na co my cierpimy w Krakowie.

– Jestem jednak ciekawa, jak te działania są postrzegane z perspektywy Krakowa?

– Wyniki mojego szpiegowania (śmiech) pokazują, że społeczeństwo Starego Sącza jest w jakimś stopniu ewenementem jeśli chodzi o normalną, zwykłą frajdę z kulturowania tradycji. Tutaj ludzie jakoś szczególnie potrafią cieszyć się ludowym strojem. Starosądeczanom udało się uchronić przed tym, co nazywam cepeliozą, czyli takim sztucznym nadęciem wokół dawnych, regionalnych obyczajów. W ASP rozpoznaliśmy to jako bardzo



Profesor Andrzej Bednarczyk

frapującą rzecz. Kolejna sprawa to stosunek władz miasta do kultury, co – jak mogłem zobaczyć podczas ostatniej wizyty w Starym Sączu – ma też materialne przełożenie. Z zazdrością patrzyłem na powstający nowy obiekt Centrum Kultury i Sztuki – Galerię Sztuki Współczesnej IMO przy Rynku. Ale nie chodzi tylko o miejsce. Ludzie, którzy się tym zajmują, szef tego ośrodka Wojciech Knapik czy Małgorzata Kaczmarska mają bardzo ciekawe pomysły i plany. Oni po prostu chcą! Z takimi ludźmi więc też chce się współpracować. Trzecia rzecz, która czyni ze Starego Sącza odmienne miasto, to słynny już na całą Europę Starosądecki Festiwal Muzyki Dawnej. Kolejną sprawą są również wspaniałe zabytki, a my przecież mamy Wydział Konserwacji i poszukujemy ciekawych problemów konserwatorskich.

– To na tym ma polegać ta współpraca ASP i Starego Sącza – miasto udostępni przestrzeń, a studenci Akademii wypełnią ją swoją pracą? Wykonają na przykład prace konserwatorskie w Oficynie Raczków?

– Nie, tu chodzi o coś więcej. To, co pani powiedziała, brzmi dość handlowo. Oczywiście takiej formy współpracy też nie wykluczamy. Ona jest bardzo cenna i realizujemy ją w podobnym wymiarze w ramach naszego Wydziału Architektury Wnętrz z sąsiednim Nowym

Sączem. Ale do partnerstwa ze Starym Sączem podeszliśmy zupełnie inaczej. Nie poszukujemy bowiem do współpracy kogoś, komu desantem wylądujemy jako żołnierze z Krakowa. Szukamy ludzi, którzy mają pomysły i dzięki którym możemy się wzajemnie wzbogacać. Stworzyliśmy więc sieć sześciu miast, razem z Krakowem, z którymi chcemy wspólnie działać.

– Które poza Krakowem i Starym Sączem miasta będą jeszcze tworzyć tę sieć i jakie mogą być ich wspólne działania?

– To Chrzanów, Zawoja, Myślenice i Zator. W ramach naszego porozumienia widzę na przykład organizowanie wspólnych wystaw objazdowych. Możemy też połączyć siły, by stworzyć warsztaty dla dzieci i młodzieży. W ASP działa Katedra Edukacji Artystycznej. Mamy więc świetnych fachowców, ale i Stary Sącz, i pozostałe miasta też mają swoich świetnych fachowców w tym zakresie. Możemy więc dzielić się swoimi doświadczeniami i organizować takie warsztaty, jeżdżąc od miejsca do miejsca, odpowiadając na lokalne zaopatrzenie. W tym chodzi nie tylko o wymianę korzyści, co o współpracę merytoryczną.

– Takie warsztaty to droga do wylawiania talentów i potencjalnych studentów ASP?

– A to już jest mój czysty interes (śmiech). Ale też moja pasja. Nie ma

dla mnie potężniejszej i wspanialszej radości, jak obserwować, jak rodzi się talent u młodego człowieka i móc go wesprzeć w jego rozwoju. W tym zakresie mamy Staremu Sączowi wiele do zaoferowania i jestem przekonany, że i Stary Sącz ma też wiele do zaoferowania, jeśli chodzi o młodych utalentowanych ludzi. I nie jest istotne, czy oni później będą artystami. Chodzi bowiem o to, by zachęcić młodych do kreatywności. ASP też nie ma zamiaru produkować głodujących, bezrobotnych artystów. My uczymy zawodów, z których można też żyć. To są formy przemysłowe czy architektura wnętrz. Obok grafiki artystycznej jest też przecież użytkowa. Są to zatem takie przestrzenie sztuki, które mogą być nie tylko pasją, ale i zwykłą pracą.

– Ta sieć ma tworzyć prestiżową grupę miast, do których będą chcieli ciągnąć najwięksi artyści?

– Wierzę, że tak będzie, ale nie wiem, czy należy tu mówić o prestiżowej grupie. To raczej grupa pilotażowa. Zaprosiliśmy bowiem te miasta do pilotażowego na skalę polską programu. Wierzę bowiem, że ta idea przeniesie się na cały kraj. Kultura wysoka nie ma być przecież przypisana tylko do kilku miejscowości w Polsce. Jestem wielbicielem działania, jakie obserwuję w Niemczech, Szwajcarii czy Holandii, gdzie w małych miasteczkach są

preżne ośrodki kultury, w których prezentują się gwiazdy światowego formatu. Wiem, że na razie nie mamy takich pieniędzy. Ale spokojnie. Kiedyś do tego dojdziemy.

– Z jakimi spostrzeżeniami, refleksjami czy gotowymi rozwiązaniami wyjechał Pan ze Starego Sącza?

– Nie przyjechałem do Starego Sącza z gotowym programem współpracy. Podzieliliśmy się oczywiście naszymi pomysłami, marzeniami i teraz dopiero będziemy współtworzyć ten program, nazwijmy go artystyczno-społeczny. Choć nie jest to zbyt fortunne określenie. Mówię artystyczno-społeczny w znaczeniu: „Oddajmy ludziom sztukę”. Pomiędzy naszym społeczeństwem, a sztuką coś bowiem pękło. Ludzie boją się wejść do galerii. Czują się nieswojo w miejscu pokazującym sztukę współczesną. Mam poczucie, że artyści i reszta społeczeństwa odwrócili się do siebie plecami. Czas więc przyjaźnić do siebie pomachać. Nie po to jednak, by robić sztukę pod publikę, ale żeby wyjść z ofertą sympatii – zaproszenia do rozmowy, wyjaśnienia, jeśli ktoś czegoś nie rozumie. Nade wszystko jednak, aby dać szansę szczególnie młodym ludziom do podjęcia kreatywnych działań. Na tej ścieżce ze Starym Sączem mamy sporo sobie do zaoferowania i widzę w tym wiele ciekawych możliwości.



**Szanowni Państwo,
z okazji nadchodzących Świąt Wielkanocnych,
życzymy, aby ten czas upłynął Wam w zdrowiu,
radości i towarzystwie najbliższych.**

Zarząd i Administracja



**Galeria Trzy Korony
Lwowska 80, Nowy Sącz**



Pandemia wykańcza restauracje. Ale w Bobowej mają na to sposób

Dla szeroko pojętej gastronomii rok 2019 był bardzo dobrym czasem. Zmieniające się nawyki klientów powodowały coraz większe obłożenie rezerwacji stolików w restauracjach. Powstawały coraz to nowe lokale, domy weselne, hotele. Branża wydawała się pewna i przyszłościowa. Rok 2020 miał być jeszcze lepszy. Jednak plany branży pokrzyżowała pandemia, która zamknęła branżę dwa razy, najpierw w marcu, na ponad 2 miesiące, potem w październiku. Już pierwszy lockdown powodował ogromną niepewność klientów co do przyszłości. Drugi tylko ją przypieczętował. Średni spadek obrotów w branży to 80 proc. Właściciele lokali walczą jak mogą o utrzymanie swoich biznesów. Jedni próbują prowadzić działalność w szarej strefie. Inni otwierają oficjalnie swoje lokale i walczą w sądach z instytucjami nakładającymi na nich kary. Są też jednak tacy, którzy próbują dostosować się do nowej rzeczywistości.

Tylko 25 proc. zaplanowanych imprez

Restauracja i Hotel Ostoja funkcjonuje w branży gastronomicznej od 2006 roku. Firma działa na kilku płaszczyznach. Głównymi filarami działalności są organizacja imprez okolicznościowych – głównie wesel, restauracja i hotel.

- Jesteśmy rodzinną firmą. Prowadzę ją wraz z mamą, Jadwigą – mówi Marcin Szczepanek, właściciel Ostoi. Zadowolenie naszych par młodych czy klientów restauracji jeszcze do niedawna dawało nam niesamowitą energię do pracy – dodaje.

- Na 2020 rok mieliśmy kalendarz wypełniony po brzegi. Niestety, udało nam się zorganizować jedynie 25 procent zaplanowanych imprez. Mogliśmy, choć w reżimie sanitarnym, pracować tylko w miesiącach lipiec – wrzesień.

Pozostałe miesiące to czas martwego sezonu (styczeń – marzec), albo czas zamknięcia z powodu pandemii. – Obroty firmy spadły o 90 procent. Aktualnie jedynie co możemy, to wydawać potrawy „na wynos”. Nasz hotel praktycznie nie działa, gdyż z obstrzeżeń jest wyłączona tylko garstka branż, które mogą nocować służbowo – mówi Marcin Szczepanek.

Bunt restauratorów

Poziom wzburzenia restauratorów jest bardzo wysoki. Branża gastronomiczna skupia około 76 tys. lokali gastronomicznych i zatrudnia blisko milion osób, generując 37 mld zł do PKB. Reprezentującą ją Izba Gospodarcza Gastronomii Polskiej właśnie zapowiedziała, że przystępuje do przygotowania pozwu grupowego przeciw Skarbowi Państwa. Jak podaje w komunikatach prasowych, kilkanaście tysięcy restauratorów zostało wykluczonych z pomocy finansowej rządu RP ze względu na uruchomienie swoich lokali po 1 listopada 2019 r. tuż przed pandemią lub zostało pominiętych z powodu manipulacji Rządu RP kodami PKD.

- Jesteśmy z Nowosądecczyny, ludzie z tego regionu potrafią radzić sobie w kryzysowych sytuacjach – mówi pani Jadwiga. A przez 15 lat naszej pracy było ich bardzo dużo.

Tradycyjne receptury i lokalni dostawcy

Jak opowiadają Marcin Szczepanek, pierogi najpierw podawane były na organizowanych w lokalu przyjęciach, a także w restauracji. To właśnie od gości wyszła sugestia, aby pierogi podawać nie tylko na przyjęciach, ale również sprzedawać je w sklepach. Właściciele ruszyli z produkcją, a ich pierogi pojawiły się w lokalnych sklepach w Bobowej, w Stróżach... Z czasem można je było dostać w coraz większej ilości punktów i coraz dalej. Aktualnie można zakupić je głównie w Delikatesach Centrum na terenie Sądeckiej, okolicach Krakowa, Tarnowa.

- Od początku postawiliśmy na oryginalne, receptury i lokalnych dostawców – mąkę kupujemy z młyna w Rzepienniku Strzyżewskim, śliwki z okolic Łącka, a ser z sądeckiej mleczarni – wyjaśnia Marcin Szczepanek.

- Pierogi tradycyjne są przez nas gotowane i mrożone. Dzięki temu w procesie przyrządzania nie pękają, nie rozpadają się, a czas ich przygotowania jest zdecydowanie krótszy niż produktów konkurencji,

które są mrożone surowe – zaznacza pan Marcin. Gotowanie wydłuża proces produkcji, podnosi też jego koszt.

Właściciele Ostoi zawsze chcieli, żeby ich pierogi wyróżniały się na tle konkurencyjnych produktów. Tak jest z Pierogami Tradycyjnymi, dlatego postanowili iść o krok dalej i zaproponować klientom coś wyjątkowego.

- Jeszcze przed pandemią pojawił się pomysł stworzenia pierogów innych, wyjątkowych, nigdzie niespotykanych. Przystąpiliśmy do programu unijnego we współpracy ze Szkołą Główną Gospodarstwa Wiejskiego (SGGW) w Warszawie. Wspólnie opracowaliśmy receptury, zaplanowaliśmy produkcję – opowiada Pan Marcin. - Myślę że rzeczywiście udało się stworzyć coś, czego nie ma na rynku.

Omasta w każdym opakowaniu

Prawdziwym hitem sprzedażowym okazała się jednak żydowska odmiana pierogów, zwanych krepłachami.

- Przed wojną znaczną część ludności Bobowej stanowili Żydzi – wyjaśnia Marcin Szczepanek. Dlatego przygotowaliśmy pierogi na bazie tradycyjnej żydowskiej receptury. Mają oryginalny, trójkątny kształt a zawarta w farszu wołowina balansuje „żelazowy” smak wątróbki. Dla słodkości do farszu dodana jest żurawina i pieczone jabłko z cynamonem, czyli bardzo popularne dodatki do mięs wśród wschodnio-europejskich Żydów – mówi Marcin Szczepanek.

W dołączanej do każdego opakowania żydowskich krepłachów omastie znaleźć można ciekawe smakowo składniki – np. suszony pumpernikiel.

Podstawą pierogów FIT jest szpinak. Klasyczne połączenie jego liści, czosnku o wyrazistym smaku, słonego sera feta oraz sera twarogowego doskonale sprawdza się jako bezmięsna propozycja farszu. Produkt ten jest nie tylko smaczny, ale i zdrowy. Szpinak jest dobrym źródłem potasu, magnezu i przeciwutleniaczy, ale to nie wszystko. - Używamy do tych pierogów sera twarogowego, który jest zero procentowy, żeby osiągnąć jak najniższą wartość kaloryczną. Dodajemy również do nich preparat błonnikowy, co jest niespotykane na rynku. Możemy dzięki temu oficjalnie powiedzieć, że Pierogi FIT to źródło błonnika pokarmowego dla człowieka – zdradza pan Marcin.

Pierogi VEGE cechuje zbalansowanie smaków, które trafiły do farszu. Jest to prosta, ale i zaskakująca propozycja: połączenie kaszy gryczanej, leśnych grzybów i natki pietruszki. - Są to typowe pierogi dla wegan. Zostały tam wyeliminowane wszystkie produkty pochodzenia zwierzęcego, jak na przykład jajka – wyjaśnia Marcin Szczepanek.

Czwarty rodzaj Pierogów Premium jest chyba najbardziej wymagający przy produkcji. Są to pierogi EKO z certyfikatem ekologicznym. Za zielonym listkiem na opakowaniu, kryje się wiele rygorystycznych wytycznych. Jak opowiadają właściciele Ostoi, tak certyfikowany wyrób musi składać się wyłącznie z produktów pochodzących z certyfikowanych ekologicznych upraw, które są znacznie droższe niż normalne. Musi zostać zachowana rozdzielność czasowa produkcji, muszą być wyznaczone osobne magazyny i zachowane musi być też wiele innych zasad. Farsz pierogów EKO to kompozycja słodkiej, lekko kwaśnej suszonej śliwki i cynamonu, przelamane delikatnym, kremowym twarogiem.

Ten kto przetrwa, będzie silniejszy

Nigdy wcześniej po 1989 r. nie widzieliśmy tak dużego zjawiska buntu zarówno polskiego biznesu, jak i polskich konsumentów przeciwko ograniczeniom nakładanym przez władze. Ludzie mają dość pandemii. Walczący o przetrwanie przedsiębiorcy na wół legalnie otwierają hotele, restauracje, bary i puby zdając sobie sprawę, że rynek długo jeszcze będzie się odradzał po traumie lockdownu. Niemniej, dla takich firm jak Ostoja, powrót do normalności będzie szybszy i mniej bolesny. A kiedy wszystko wróci do normy, otworzą się dla nich zupełnie nowe perspektywy.



Partnerzy wydania:





Wielkanoc niesie nadzieję.
Bądźmy razem i wspierajmy się
w tym szczególnym czasie.

Spokojnych Świąt!



WIŚNIOWSKI

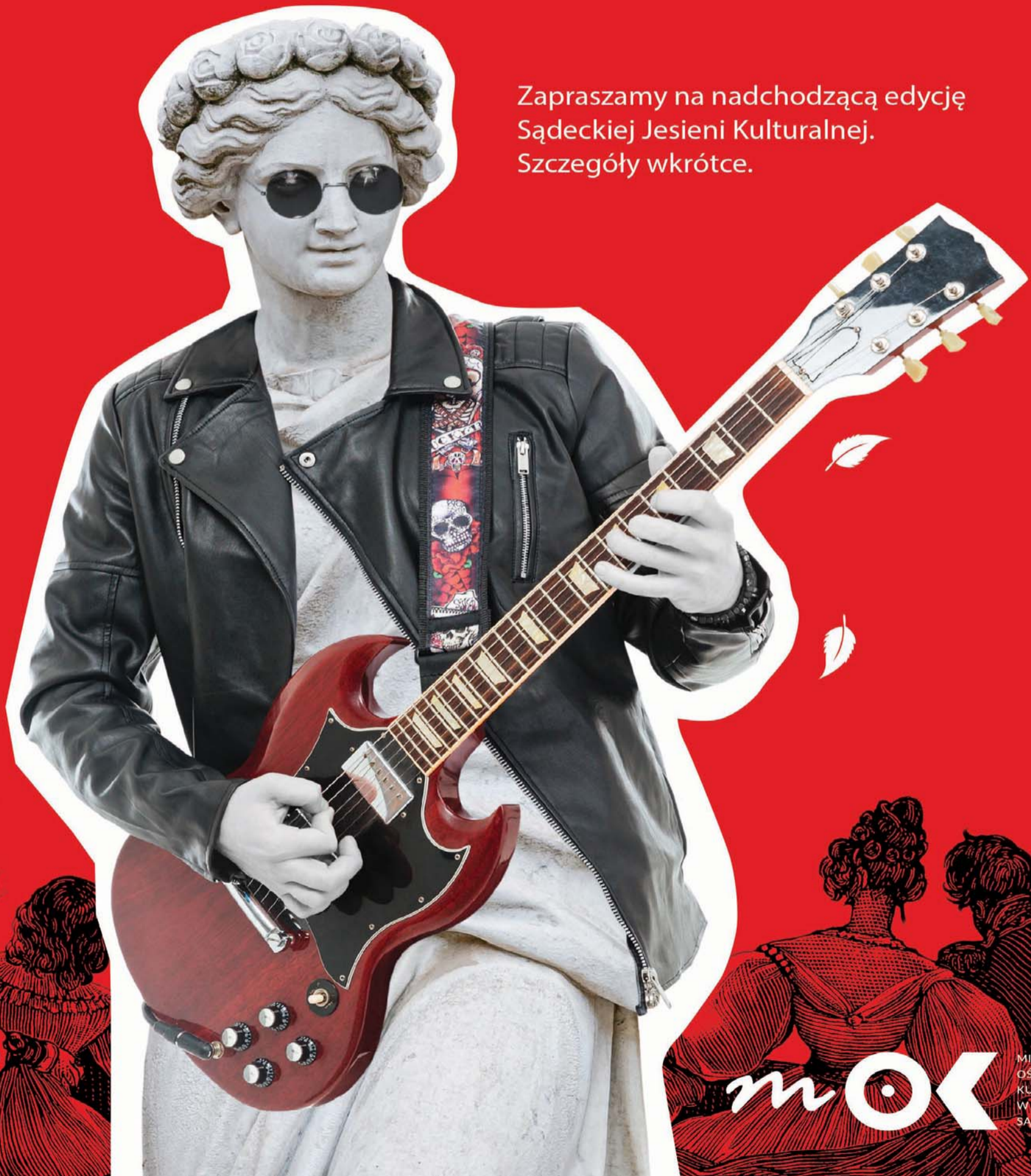
BRAMY | OKNA | DRZWI | OGRODZENIA



Zdrowych, spokojnych Świąt Wielkanocnych

życzy Zespół MOK

Zapraszamy na nadchodzącą edycję
Sądeckiej Jesieni Kulturalnej.
Szczegóły wkrótce.



mOK

MIEJSKI
OŚRODEK
KULTURY
W NOWYM
SĄCZU

Partnerzy wydania:



newag
GROUP

Z okazji Świąt Wielkiej Nocy składamy najserdeczniejsze życzenia, zdrowia, szczęścia oraz nadziei.

Niech ten szczególny okres będzie dla wszystkich czasem zadumy, wyciszenia, wypoczynku i prawdziwej radości.

Życzy
Zarząd NEWAG S.A.



Stop dla sprzedaży alkoholu niepełnoletnim!

Zgodnie z publikacjami na temat szkodliwości używania alkoholu przez młodzież, na szybkość powstawania uzależnienia istotny wpływ wywiera stopień dojrzałości organizmu, a szczególnie ośrodkowego układu nerwowego. Pijąc regularnie przed 20. rokiem życia, można uzależnić się już po kilku miesiącach, między 20. a 25. rokiem życia potrzeba na to średnio około 3,5 roku, a po 25. roku życia okres powstawania uzależnienia trwa kilka lat. Alkohol może być jedną głównych przyczyn zgonów i inwalidztwa osób w wieku 15–21 lat oraz może wywołać wiele negatywnych skutków zdrowotnych. Dlatego tak ważna jest profilaktyka. Służy temu m.in. program 4 „S” realizowany przez Centrum Działań Profilaktycznych przy wsparciu finansowym Miasta Nowego Sącza. Jego celem jest ograniczenie naruszeń prawa w zakresie sprzedaży i podawania napojów alkoholowych osobom nieuprawnionym, w tym szczególnie dzieci i młodzieży, oraz zwiększenie ilości sprzedawców, którzy kontrolują dowód osobisty młodo wyglądających klientów.

Działania przebiegają w kilku etapach. W pierwszym z nich tzw. „tajemniczy klient” (przeszkolona przez specjalistę osoba, która niedawno ukończyła 18. rok życia i której wygląd oraz zachowanie budzą uzasadnione wątpliwości

Szanowny Kliencie,

Jeżeli Twój wygląd sugeruje **wiek poniżej 25. roku życia**, przy zakupie alkoholu lub papierosów zostaniesz poproszony o **okazanie dokumentu tożsamości**. Jest to podyktowane m.in. tym, że nawet za jednorazową sprzedaż nieletnim grożą nam **wysokie kary** - z utratą zezwolenia włącznie. **Nikt nie ma wieku wypisanego na twarzy** (spójrz na obrazek ;). Chcemy, więc w taki sposób uchronić się przed nieświadomym popełnieniem przestępstwa.

Dziękujemy za okazanie zrozumienia!



Zadanie zrealizowano przy wsparciu finansowym Miasta Nowego Sącza



Co widzisz? Staruszkę czy młodą kobietę?

dotyczące jej pełnoletniości oraz osoba mająca za zadanie udawać osobę nietrzeźwą) dokonuje próby monitorowanego zakupu alkoholu we wskazanych punktach sprzedaży. Następnie sporządzany jest raport z wyszczególnieniem punktów, gdzie mogło dojść do kontrowersyjnej sprzedaży alkoholu.

Drugim etapem jest szkolenie bezpośrednio we wszystkich

punktach sprzedaży alkoholu. Przewidziane jest ono dla wszystkich sprzedawców z listy punktów, które zostały wyłapane w pierwszym etapie. Program szkolenia jest dostosowany w ten sposób, aby nakreślić sprzedawcom, że takie praktyki w niedalekiej przyszłości mogą skończyć się odebraniem zezwolenia na sprzedaż alkoholu oraz grzywną, a nawet wpisem

do Krajowego Rejestru Karnego i orzeczeniem przez sąd zakazu sprzedaży alkoholu przez właściciela punktu.

Kolejny krok to uświadomienie sprzedawców, którzy nie wylegitymowali młodej osoby, że w ten właśnie sposób mogliby popełnić przestępstwo i narazić się – bądź właściciela – na utratę zezwolenia, jeżeli „tajemniczy klient” miałby kilka miesięcy

mniej, a trener byłby np. obserwującym całe zajście policjantem „po cywilnemu”. Ten zabieg zazwyczaj robi duże wrażenie na sprzedawcach i następnym razem stają się oni o wiele bardziej wyczuleni na wiek klientów. Trener wręcza każdemu sprzedawcy certyfikat po ukończonym przeszkoleniu oraz materiały edukacyjne.

Czwarty etap to sprawdzenie skuteczności oddziaływania programu na sprzedawców. Niestety wyniki badań ciągle są niezadawalające. Dlatego ponownie przypominamy sprzedawcom napojów alkoholowych o obowiązku sprawdzenia dowodu tożsamości w sytuacjach, gdy wygląd może sugerować niepełnoletniość.

Kontrole punktów sprzedaży napojów alkoholowych prowadzone są również przez członków Komisji Rozwiązywania Problemów Alkoholowych. Kontrolują oni punkty sprzedaży pod względem: sprzedaży alkoholu nieletnim, nietrzeźwym, na kredyt, pod zastaw. Kontrola dotyczy również prawdziwości złożonych przez przedsiębiorców oświadczeń o wartości sprzedaży oraz reklamy i promocji alkoholu, a także przestrzegania zakazu sprzedaży napojów alkoholowych w godzinach 22.00 - 6.00.

REKLAMA

Z okazji Świąt Wielkanocnych naszym Klientom i Partnerom składamy życzenia pokoju, wiary i miłości.

By nadchodzący czas był odpoczynkiem, który doda sił i zmotywuje do podejmowania kolejnych wyzwań

właściciele i pracownicy
Zakładów Mięśnych Leśniak

od 1990r.
LEŚNIAK

Naturalnie
z Kotliny Sądeckiej

Święta Wielkanocne to czas radości, nadziei i rodzinnych spotkań.

Życzymy wszystkim Mieszkańcom oraz Gościom odwiedzającym Gminę Łososina Dolna dużo zdrowia, spełnienia marzeń, mnóstwo wiosennego optymizmu oraz samych sukcesów.

Niech te Święta będą dla wszystkich czasem zadumy, wyciszenia, wypoczynku i prawdziwej radości.

Wesołego Alleluja życzą

Przewodniczący Rady Gminy
Jerzy Schneider

Wójt Gminy
Andrzej Romanek

Partnerzy wydania:

TRADYCJA



Wikar



WYŻSZA SZKOŁA BIZNESU
NATIONAL-LOUIS UNIVERSITY





Sklepy Firmowe:

33-334 Kamionka Wielka 501
Nowy Sącz, ul. Klasztorna 26

 18 445 61 35 • 694 412 094

*Życzymy Państwu,
aby zmartwychwstały Chrystus zawsze
czuwał nad Waszą rodziną
i napętniał Wasze serca światłością i pokojem.
Wesołego Alleluja!*

Dariusz Kmak z rodziną



Klikaj pełnymi garściami. Czytaj, słuchaj, oglądaj.

 **dts24.pl**

**TWÓJ PORTAL TERAZ
W NOWEJ ODSŁONIE.**





Drugie unieważnienie biletów



Wojciech Molendowicz
Z gór widać lepiej

Całkowicie nieoczekiwanie stałem się w ostatnich dniach posiadaczem największej na świecie kolekcji niewykorzystanych biletów na wiosenne koncerty sądeckiego cyklu „Pamiętajcie o ogrodach”. Nie ja jeden. Kolekcjonerem zostałem wbrew własnej woli i kompletnie nie planując nowego hobby. „Chcesz rozśmieszyć Pana Boga? Opowiedz Mu o swoich planach” – to już akurat znamy. Nie podejrzewam jednak, żeby Pan Bóg miał dzisiaj od rana jakąś szczególnie złośliwą

radochę, że bilety zostały unieważnione po raz drugi.

Jeśli się bliżej przyjrzyć „największej na świecie kolekcji niewykorzystanych biletów”, to trudno oprzeć się wrażeniu, że tegoroczne unieważnienie biletów jest czymś w rodzaju absurdu upamiętnienia

rocznicy pierwszego unieważnienia biletów. 21 marca 2020 r. o godz. 19 miał się odbyć w sądeckim „Sokole” koncert „Tribute to Komedu”. Oczywiście nie odbył się i nie warto przypominać dlaczego. Z dokładnością co do minuty w rok po koncercie, którego nie było – 21 marca 2021 r. o godz. 19. – artyści mieli jednak wyjść na scenę, by

złożyć muzyczny hołd Komedzie. Od ubiegłej środy wiadomo, że znowu nie wyjdą. Podobnie jak – w ramach tego samego wiosennego festiwalu artystów piosenki – po raz drugi nie zaśpiewają w Nowym Sączu Renata Przemyska i Artur Barciś.

Przypuszczalnie miliony ludzi na świecie musiały w ostatnich dniach zmienić po raz kolejny swoje plany. Można się oczywiście buntować i polemizować z tą sytuacją. Efekt będzie prawdopodobnie identyczny, jakbyśmy się zbuntowali przeciw dzisiejszej pogodzie. Zamiast się jednak buntować i boleśnie zderzać ze ścianą braku wpływu na rzeczywistość, można po prostu we własnym zakresie spróbować zrealizować tytułowe zawołanie sądeckiego festiwalu: „Pamiętajcie o ogrodach”. Każdy tak jak potrafi.

Jeśli się bliżej przyjrzyć „największej na świecie kolekcji niewykorzystanych biletów”, to trudno oprzeć się wrażeniu, że tegoroczne unieważnienie biletów jest czymś w rodzaju absurdu upamiętnienia rocznicy pierwszego unieważnienia biletów

Żądam satysfakcji od Rady Miasta...



Jerzy Widel
Z kapelusza

Osobliwie od Iwony Mularczyk, przewodniczącej Rady Miasta królewskiego grodu Nowego Sącza. Należy mnie się, gdyż stałem się ofiarą bezpardonowego ataku, jak na razie listowego ze strony mieszkańca tego miasta, a być może mieszkanki. Nie podejrzewam, by to była moja cicha „wielbicielek”. Stało się bowiem to, co w staropolskim porzekadle – kowal zawinił a powieszono Cygana!

Otóż przed kilkoma tygodniami szanowni rajcy królewskiego miasta podjęli uchwałę (w zdecydowanej większości głosów) o nadaniu nowemu rondu na osiedlu Barskie imienia Carla Mengera urodzonego w Nowym Sączu w 1840 r., wybitnego ekonomisty o randze światowej. Ja osobiście nie miałem nic wspólnego ani z pomysłodawcami tej inicjatywy, tym bardziej nic wspólnego z podjętą przez radę decyzją. Jednakże oberwałem za wszystkich! Za co? Pytam. Czymżem zawinił?

Czytelnik (Czytelniczka?) „Dobrego Tygodnika Sądeckiego” wykosztował się, by kupić za 3,20 zł kopertę i przesłać, oczywiście bez podpisania się, list do mnie. Pospolity, prymitywny anonim, pelen inwektyw, przekleństw, bluzg jakich

nie powstydziliby się prezes Orleu Daniel Obajtek w ujawnionych nagraniach. Co ja miałem wspólnego z decyzją Rady Miasta, tego nie wiem. Ale Czytelnik (Czytelniczka?) mi zarzuciła, że popieram zaborców austriacko-czeskich (?), komunistę-ekonomistę XIX w. I w ogóle to hańba i wrzód na zdrowym polsko-sądeckim organizmie, że coś takiego mogło się wydarzyć w królewskim Nowym Sączu. I to moja wielka wina, gdyż w krótkim felietonie opisałem decyzję rady, znaczącą, że w minionych wiekach na Sądecczyźnie urodziło się wiele wybitnych postaci, które niekiedy były narodowości polskiej. Działo tutaj i pracowało wiele znakomitych osób zapisanych w historii regionu, które nie były Polakami, choćby wspomnieć założyciela grodu króla Wacława II, czy św. Kingę!

Dlatego usilnie upraszam się niniejszym o sprawienie mi moralnej choćby satysfakcji ze strony Rady Miasta, gdyż poniosłem ujmę na mojej czci i wierze. Może to być w formie jajeczka wielkanocnego, czy świątecznych pozdrowień...

A Czytelnikowi (Czytelniczce?), który ma dosyć ograniczony zasób słów i słabą wiedzę historyczną, życzę Wesołego Alleluja! Życzę Chrystusowych łaskowości i, jak to mówią Żydzi (przed II wojną światową stanowili 33 proc. mieszkańców Nowego Sącza) L'chaim – „Za lepsze życie”! Amen!

PS
List-anonim do wglądu dla wszystkich zainteresowanych.

Zdrowej, odosobnionej Wielkanocy



Monika Kowalczyk
Różowym atramentem

Wielkanockojarzy mi się z początkiem pandemii. Z szokiem. Bez-użytecznym, pustym koszykiem i niepomalowanymi jajkami. Skazana na zamknięcie w domu, z nudów zrobiłam palmę. Pierwszy raz w życiu wydzierałam kwiaty z bibuły i – zgodnie z tradycją (a sprawdziłam

to na YouTube!) – ozdobiłam nimi przygotowany wcześniej wierzbowy wiecheć. Zaskoczyłam tym moich rodziców, którzy nigdy nie widzieli mnie przy takim zajęciu. Palma, której nie zanieśliśmy wtedy do kościoła, stała przez cały rok w wazonie. Przypominała nam o tej dziwnej Wielkanocy spędzonej w przymusowym odosobnieniu, z mszą przed telewizorem zamiast w kościele. To – według rządzących – miało uratować nas przed zarażeniem Covid-19. I być może uratowało.

Tym razem chyba jednak parafianie nie dadzą się zamknąć

jak rok temu, choć wciąż daleko nam do normalności. Media na czerwonych paskach ostrzegają, że dobowy liczbę nowych, potwierdzonych zakażeń koronawirusem zbliża się do 30 tysięcy, że rośnie śmiertelność i w zaskakującym tempie zapelniają się szpitalne łóżka. Jak przed rokiem rząd zastrzył środki bezpieczeństwa na czas Wielkanocy. Apeluje, żebyśmy pozostali w domach. Obowiązuje zarządzenie, że jeden wierny w kościele ma mieć przestrzeń piętnastu metrów kwadratowych. Obawiam się, że w tym roku nie da się wypełnić tych wytycznych. Kościół raczej nie będzie

pomocny. Praktyka pokazuje, że nie każdy proboszcz ma odwagę wyprosić nadmiar wiernych ze świątyni, skoro już przyszli. Więc się tłoczą w kościołach na własne ryzyko. Pełni wiary w to, że wiara uchroni ich przed zarażeniem.

W tym roku w Wielkanoc nie będzie pustych kościołów. Bo – jak pokazuje rosnąca frekwencja na mszach – nawet z pandemią umiemy się oswoić. Parafianie szczerze wypełnią kościelne ławki, spokojni, bo pierwszy rok pandemii jakoś w zdrowiu przetrzymali. Mieli dużo szczęścia, czy to wiara czyni cuda?

dts²⁴

Wydawca: Wydawnictwo DOBRE
Sp. z o.o. 33-300 Nowy Sącz,
ul. Żywiecka 25.
ISSN 2082-209X.
www.wydawnictwodobre.pl

Redakcja: „Dobry Tygodnik Sądecki”,
www.dts24.pl,
tel. 18 544 64 41,
redakcja@dts24.pl

Redaktor naczelny Wydawnictwa Dobre:
Wojciech Molendowicz,
w.molendowicz@dts24.pl

Z-ca redaktora naczelnego
ds. tygodnika DTS:
Jolanta Bugajska,
j.bugajska@dts24.pl

Redaguje Zespół:
Jerzy Cebula,
Monika Chrobak,
Katarzyna Gajdosz-Krzak,
Dariusz Grzyb
Iwona Kamieńska,
Monika Kowalczyk
Agnieszka Małeczka,
Kinga Nikiel-Bielak,
Natalia Nikiel,
Krystyna Pasek,
Ireneusz Pawlik,
Natalia Sekuła
Ewelina Skowron-Ściurka

Redaktor senior:
Jerzy Widel

Dyrektor Biura Reklam i Ogłoszeń:
Katarzyna Magiera,
k.magiera@dts24.pl,
tel. 530 032 633

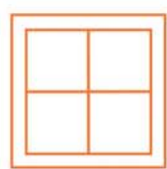
Biuro Reklam i Ogłoszeń:
Bożena Baran,
b.baran@dts24.pl
Beata Ziemia,
b.ziemia@dts24.pl,
tel. 889 020 766

Dyrektor ds. kolportażu:
Mateusz Węglowski-Król,
tel. 665 270 230

Grafika i łamanie:
Piotr Płachta,
tel. 602 522 291

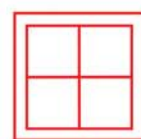
Druk:
Polska Press Grupa
Oddział Poligrafia Drukarnia Sosnowiec.





TRADYCJA

FABRYKA OKIEN



V-STAR

TECHNOLOGY

DZIAŁ SPRZEDAŻY

tel: +48 (18) 440 00 14

tel: +48 (18) 444 05 60

e-mail: sprzedaz@tradycja.biz

www.tradycja.biz

Zgrzewanie kształtowe

Powierzchnia zgrzewów jest płaska oraz jednolita, tworzy jednolitą strukturę.

Znacznie trwalsze połączenia

Innowacyjna metoda łączenia z wykorzystaniem technologii miniwczepów pozwala uzyskać nawet 50% trwalsze połączenie.

Wspaniała estetyka połączeń, możliwa do uzyskania nawet w trudno dostępnych miejscach profili

Powierzchnia połączonych ze sobą profili nie jest rozrywana nożami czy frezami, lecz jest jednolita w pełnej ciągłości.

Parametry termiczne

Idealnie dopasowane uszczelnienie pozwala uzyskać jeszcze lepsze parametry termiczne okien.

Perfekcyjne odwzorowanie kształtu, szczególnie w profilach z zaokrąglonymi powierzchniami

Estetyczne zaokrąglenia w narożach mogą być prezentowane w pełnej krasie.

SPOSÓB POŁĄCZEŃ NAROŻY SPEŁNIAJĄCY NAJWYŻSZE OCZEKIWANIA ARCHITEKTONICZNE I DEKORACYJNE

Jeśli istniały ograniczenia produktowe dla stolarki z PVC to właśnie zostały zniwelowane. Możliwość łączenia profili w technologii V-STAR pozwala na tworzenie unikatowych produktów, zarówno pod kątem ich kształtów jak i rodzajów powierzchni. Stolarka z PVC stworzona przy użyciu nowych standardów zapewnia absolutnie innowacyjny i niespotykany do tej pory wymiar estetyki. Naroża PVC połączone kształtowo nie odstają już estetyką od naroży wykonanych z najbardziej prestiżowych materiałów, jakimi są drewno czy aluminium. Architekci, projektanci czy dekoratorzy wnętrz mają od tej pory swobodny wybór pomiędzy materiałami!

TRADYCJA FABRYKA OKIEN, 33-300 Nowy Sącz, ul. Elektrodowa 47

